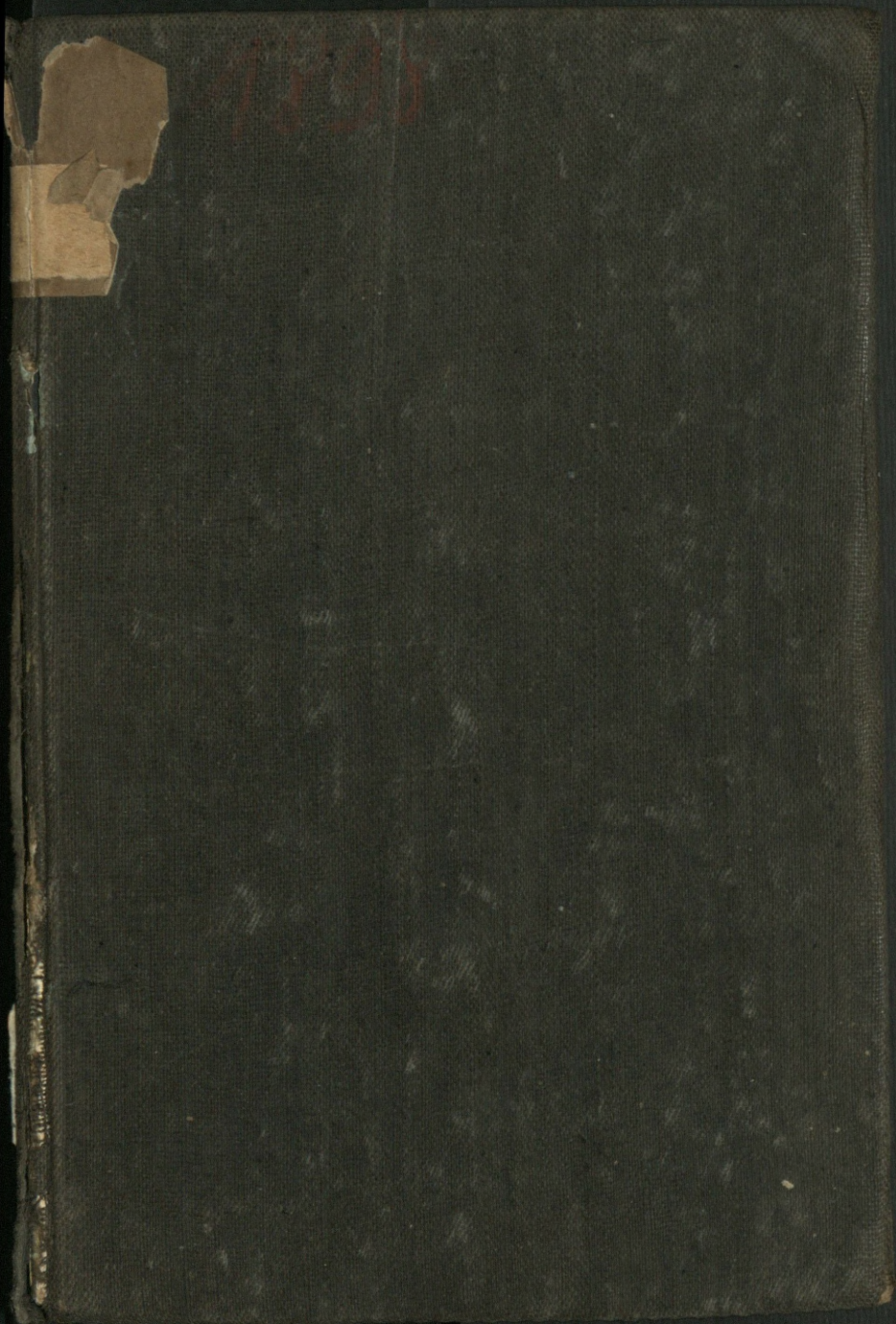


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

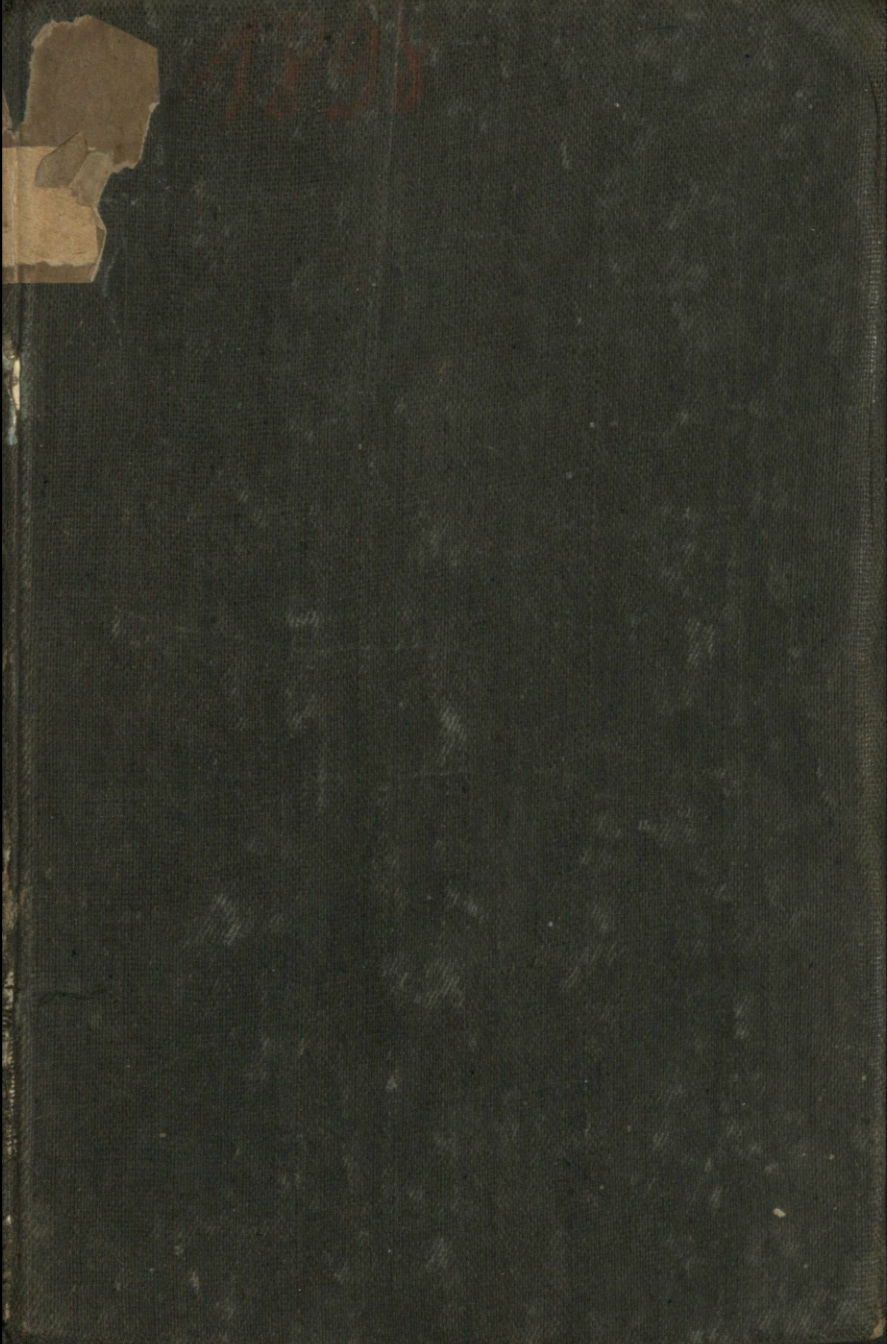


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





2513

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

POMNIKI

DO HISTORIJ

OBYCZAJÓW W POLSCE.

BIBLIOTEKA

Wyższe; Szkoły Polit. - Wych.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEJ.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

N. inw. 25 13.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

W Drukarni pod firmą MARYMILIANA CHMIELEWSKIEGO.

e/

POMNIKI

DO HISTORIJ

OBYCZAJÓW W POLSCE

z XVI i XVII wieku

WYDANE

Z RZADKICH DRUKÓW

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wych.



Podarunki

WARSZAWA,

NAKŁADEM S. ORGELBRANDA KSIĘGARZA

PRZY ULICY MIODOWEJ Nr 496.



1 8 4 3.

1-184-00

RECEIVED

DEPARTMENT OF

STATE OF NEW YORK

IN SENATE

1897

COMMISSIONERS OF

6018/1



OFFICE OF THE COMMISSIONERS

Handwritten signature or initials

WARREN W.

COMMISSIONER OF THE LAND OFFICE

ALBANY, N. Y.

1897

1897

OD WYDAWCY.



Dotąd ogłaszano u nas tylko pomniki obchodzące historią kraju, że tak powiem urzędową; akta, dyplomata, listy, rękopisma objaśniające fakta, daty, wypadki, niekiedy w małej liczbie korespondencje rzucające światło na życie domowe, obyczaje, charaktery prywatnych osób. Te ostatnie przedewszystkiem zbierano w celu pokazania sposobu życia wyższych klass społeczeństwa, ślachty i panów, a bardziej jeszcze pojedynczych, mniej więcej wystających osób. Dla poznania jednak zupełnej przeszłości, nie dość podobno mniej więcej dokładnego, pochlebnego obrazu obyczajów dworu, magnatów, nie dość opisów sejmikowych intryg, ślacheckich waśni, i bajecznych uczt i biesiad. Wprawdzie ślachta stanowiła w Polsce sam naród, ależ oprócz niej byli jeszcze ludzie przecie, i tych najniższych klass spo-

łeczeństwa, obyczaje, sposób życia, może przynajmniej jako tło, jeśli nie do historyi, to do romansu posłużyć mogą.

Im szerzej jednak samą nawet pojmować będziemy historią, im lepiej się przekonamy, że życie na zewnątrz narodu, był jego polityczny, stosunki z ościennymi, nie składają jeszcze całości obrazu przeszłości, tém większa liczba i coraz rozmaitszych materiałów stanie się nam potrzebną. *Historja* bowiem jest jak wielki śmietarz, na którym spoczywają i wielcy i nędzarze obok siebie, a każdy ma tu miejsce, mniej lub więcej wydatne. Tak pojąwszy historję, każda rzecz stanie się dla niej materiałem; pojmiemy, że i drobnostki i śpiewy i powiastki i poezje ludu, są w pewien sposób materiałem historycznym. W nich już nie faktów, ale wyrazu, charakteru, rysów, oblicza przeszłości szukać należy. Tak podania same, jeśli nie historij nie dodadzą na początkowe zamiérzchle jęj czasy, to przynajmniej fantazij ludu będąc pomnikiem; staną się cegielką do gmachu dziejów literatury. Przecież i ten lud, co nie wpływał do niczego, nie mieszał się do spraw ważniejszych, a był tylko posłusznym cierpliwym widzem, powinien by może mieć miejsce jakieś w dziejach obyczajów. Ale dotąd pono historij obyczajów i historij umysłowego ruchu, opinij, wiar, sympatij ludów, nikt

nie napisał, nikt nawet nie przedsięwziął. Szkoda, wielka i nieodżałowana szkoda; bo im dalej w przeszłość tém trudniej nam będzie pojąć ją, a łatwiej sfalszować. Teraz jeszcze podania krążą, jak woń z wiosennym wiatrem nas dochodzą, a może później i tych nie będzie. Teraz jest węzeł jeszcze co nas łączy z tak różnym od naszego dzisiaj, tak odrębnym wczora—jutro i ten rozerwać się może. Sprawa cywilizacji, która najsilniej niszczy podobno, cechy narodowości i najdzielniej równa wszystkich. Patrzymy na wyższe klasy społeczeństwa? na nich już ani śladu pochodzenia słowiańskiego, ani odrobiny rodowości; są to ludzie XIX wieku, jakich po salonach całej Europy, jednako ubranych, jednako mówiących, myślących jednako, zobaczysz. Język ich cudzy, strój przywoźny, obyczaje jakie są wszędzie dzisiaj, co najgorzej myśli, wyobrażenia, jak suknia cudzym krojem i codzien odmiennym. Są myśli od lata i od zimy, jedne co się noszą z obcimi sukniami, drugie, których używają, gdy zaczną obszerniejsze wchodzić w modę. Powolnie ten postęp denacjonalizujący od klas wyższych przechodzi do średnich i spływa aż na ziemię, do ludu—rodowe piętna zmazują się i nikną.

Lecz wróćmy do historii obyczajów, jest ona niezaprzeczenie jedną z kart ważnych, ogólnych

dziejów kraju, a jedną z najtrudniejszych dla historyka. Tu wszystko stworzyć i odtworzyć potrzeba. Z czego? z urwyków, z półsłówek, z frazesów rozspanych, napomknionych tylko; dawniej nie uważano ją za potrzebną do całości obrazu, któren jak najbardziej heroicznym starając się uczynić, wymazywano szczegóły, albo przynajmniej uważano je za bardzo podrzędne. Ztąd dziś, w pomyłkach przecie, w zapomnieniach się, w wybrykach pisarzy dawnych, szukać potrzeba historij obyczajów. Ale są przecie i całe pisemka jakby naumyślnie przeznaczone dla nas, a swego czasu wzgardzone i na pastwę niższym klassom rzucone. Takie są owe *Albertusy*, *Klechy*, *Rybałty*, i t. p. które dziś są wielkimi rzadkościami bibliograficznymi; a one przecie objaśniają nas bardzo, o obyczajach klass różnych społeczeństwa XVI i XVII wieku. Nie żebyśmy na wiarę ich, wszystko co skarykaturowane widziemy, za świętą prawdę przyjmować mieli, ależ i w karykaturze jest pierwiastek prawdy, jest cecha jakaś z natury wzięta. Pisemka drobne, mianowicie wierszem, wystawujące śmieszoną stronę różnych klass, składają wedle nas (bardzo być może że się mylim) dość ważny pomnik do historij obyczajów. Są one bardzo dziś rzadkie, przez to samo, że były popu-

larne i chcicie czytane. Czytają je uczeni, robią z nich wyciągi, treści, ale którenże wyciąg, treść, cytata, przerobienie, da wyobrażenie charakteru, naiwności oryginału. Nie rzadko też zeszepeci ten co ich używa, źle pojmie, sfalszuje. Zdało się nam przeto użytecznym (może ze zbytnej troskliwości) wydać dziś rzadsze, drobne pisemka polskie XVI wieku, jako mało bardzo komu znane, a ze wszelkimi ciekawymi.

Wielkie dzieła i lepiej są znane i w większej liczbie exemplarzy nas doszły: świstki więcęć czytane, łatwiej dające się rozszarpać, zjadły się prawie do szczytu, wyczytały i dla tego, nawet po wielkich bibliotekach trudno je pozbierać. PP. Maciejowski i Wojcicki i my sami, używaliśmy nieraz i cytowali drobne świstki dawne, na ich wiarę dodając często rysy do dawnego obrazu przeszłości. Ale z cytat i wyciągów czytelnicy nie wiele dojść mogą, i nieraz chcieliby sprawdzić przywodzone fakta, uczynić tego nie mogąc dla rzadkości tych pisemek co dzień więcęć.

Sądziłiśmy więc że nie będzie próżnym wydanie drobnych pisemek wierszem i prozą dziś rzadkich, a pod jakimkolwiek bądź względem ciekawych. Wielką ich liczbę przygotowawszy do druku wybraliśmy teraz kilka na początek, próbując uznać czy-

tająca powszechność nasza publikację tę użyteczną jak byśmy chcieli i ciekawą. Jeśli tak będzie, chętnie damy następnie, co zkadkolwiek wydobyć się nam uda i nie wątpim, że posiadacze tego rodzaju ulotnych pisemek, zechcą nam ich w kopjach udzielić.

Nie jednemu wyda się dziwną naiwność (że nie nazwę jej inaczej) pisarzy XVI i XVII wieku, dziś ona, przy tak różnych obyczajach naszych, które się ubierają w słowa nie mogąc nago pokazać czyściami, przy większym zepsuciu, a sroższej obraźliwości uszu, razić musi. Serce się zepsuło, uszy się naprawiły. Ale tak samo razią nas freski Pompejańskie, na ścianach mieszkania kapłanek bogini Westy. Dawniej nie wszystko, złe myśli następczało, dziś bojemy się słówka. Czy obyczaje na tém zyskały? osądzą nas później. Szanując wszakże zawsze chwalebny choć tylko pozorną skromność, wiele wyrazów i całych wierszy opuścić musieliśmy nie na jednym miejscu. Coby się zaś jeszcze znaleźć mogło zbyt naiwnego, niech czytelnik nie przypisuje grubiaństwu pisarzy, a przypomnieć sobie raczy, że Jan Kochanowski, niewolen jest także tego grzechu, stanowiącego jedną z cech wieku.

Co do estetycznej literackiej wartości pisemka, te po większej części nie odznaczają się nią wcale,

ale też nie myślím je wcale także podawać za arcydzieła do naśladowania. Wiérsz w nich często słaby, naciągany, kulejący, język niezręcznie użyty na wyrażenie myśli, to też nie szukać w nich poezij, nie szukać wzorów stylu, ale badać rzeczy potrzeba. Szkoda zapewne, że ktoś tego lepiej, gładszój, piękniej nie napisał, ale cóż na to dziś poradzić?

Tak jak są pisemka te jednak, przez to że swoje, że nie ze zmyślonego konwencjonalnego świata, treść do nich wzięta, ulubione były i czytane, kilkakrotnie edycje świadczą o tém; a Albertus, którego tu część jedną przedrukowujęm, stał się typem często przypominanym.

Albertus, o ile wiemy drukowany był pod tytułem: *Albertus z Wojny w Krakowie u Łazarza* 1596, u *Jakuba Siebeneychera* 1613 w roku jeszcze 1649, 1696, 1677. *Wyprawa Plebańska* (którą damy później) w roku 1590 u Łazarza, 1649 dwa razy, a w ogóle wedle Juszyńskiego, pięć razy. (1)

Peregrinacya Dziadowska, drugie tu przedrukowujące się pisemko, rzadsze pod względem bibliograficznym od Albertusów; zajmującym sposobem maluje życie dziadów, włóczęgów, czary

(1) Licząc zapewne edycje 1696 r. Krak. i 1699 r.

starych bab; może dostarczyć kolorytu na wyborny rozdział romansu. Wyciągniętą z niej treść publikowaliśmy gdzieindziej, ale zdaje nam się, że sam oryginał, lepsze daje wyobrażenie rzeczy. Na końcu przyczepioną *Peregrinacja Mućkową*, odrzucić musieliśmy dla zbytnej naiwności.

Pisemko: o Psiech gończych, pod względem języka i treści, ciekawém będzie dla literatów i myśliwych.

Naresćcie Swiatowa roszkosz, tak często cytowana przez naszych pisarzy (1), w pewien sposób jest nieoszacowanym materiałem dla historyka obyczajów. W niej nawet a nadewszystko w zakończającą ją *Fortunie, Hieronim Morsztyn*, okazuje się w całym znaczeniu tego wyrazu poetą.

Tyle na ten raz; a jeśli to co dziś wydajemy, zyska pochlebne przyjęcie, postaramy się i dalej wydawać rozpiérzchle pisemka polskie XVI i XVII wieku których już nie mały zbiór pod ręką mamy.

d. 11 Sierpnia 1842 r.

Gródek.

J. J. KRASZEWSKI.

(1) Maciejowski i Wojcicki.

I.

ALBERTUS Z WOJNY

.1

WILSON & SUTHERLAND

ALBERTUS

Z WOJNY

TERAZ ZNOWU WYDRUKOWANY.



W KRAKOWIE

W DRUKARNIEY U DZIEDZICÓW JAKUBA SYBENEICHERA

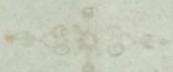


ROKU PAŃSKIEGO 1613.

ABERDEEN

Z. WOLFF

WYDAWCA



W. BRAKOWIE

W. BRAKOWIE WYDAWCA

— 50 —

ROKU PARSYDŁA 1813

ALBERTUS Z WOJNY.



ROZMAWIAJĄ

XIĄDZ, ALBERTUS, WOYTAS,

XIĄDZ.

Wiesz to Bóg co sie teraz z mym Albertem dzieie,
Radbym by mi kto dał, ieśli żyw, nadzieie,
Dziwna rzecz, że nieślychać o niem po wyprawie:
Lecz nie dziw, bo mu, tusze, nieschodzi na strawie.
Ja prostak dać tak wiele: iednak to mię cieszy,
Ze w Wołoszech po wojnie; a czy się pośpieszy.
Witwie wiem że nie zginął, wzdyć ma to baczenia,
Że nie będzie przyczyną sobie do zginienia,
Wszakem go napominał aby się strzegł zwady:
Sobie winien, iest w czym pochybił mey rady.
By się trafiło spytać oń człeka iakiego:
Widácci ondzie kogoś, zda mi się iezdneho,
By zaś nieiaki żołnierz, wstąpię tu do szkoły:

Puer, zamknąwszy, schoway klucze od stodoły.
A przynieś okulary: alboć kto z tey strony,
Bo nie drogą, lecz ku mnie iedźcie przez zagony.
Własnyć ktoś iak Albertus, by nie bez giermaka,
Bo nie znaczą sukienki takie kiesę żaka.
Aleć mi się ktoś pilno przypatruie: czyli
Nie Albertus, bo się człek na człeku omyli.
Potrwam, aż się wprzód wyrwie do mnie z iakim
słowem.
Zaraz go ia po głosie poznam tenorowem.
Juźci się do czapki ma.

ALBERTUS.

Ehey! Xiężę Prałacie,
W. M. moia służba, iakoż się tu macie?

XIĄDZ.

Witay miły Alberte: niech Bóg pochwalony
Będzie wiecznie, żeś zdrowo przybył do swéy strony,
Ale coż mi za służbę iakąś przypominasz
Czy się nowey wyprawy od nas zaś domnimasz?

ALBERTUS.

Nie rozumiécie: jam to was po dworsku przywitał
W owym zaś drugim słowie na zdrowiem się pytał.

XIĄDZ.

A Pan Bóg gdzie Alberte?

ALBERTUS.

Któż nie wie że w niebie?

XIĄDZ.

Ba wiemci, lecz tą inszę chcę wiedzieć od ciebie.

Jeśli w dworzach dla służby Boga zapomnieli:

Ale o tym plac inny mówić będziemy mieli.

Odwiedź teraz ztąd konia, bo tu napługawi,

Miey go w szkole, aż mu się staienka naprawi.

A onże to comci go był kupił w Krakowie,

Boć to wszystko widzę ma, co y on na głowie:

ALBERTUS.

Wzdyć nie taką on sierć miał, bo był z ciemna wrony

Ten zaś iasno cisawy, ktemu przez ogony.

XIĄDZ.

A ogon kędy podział, czy się tak urodził?

ALBERTUS.

W Przemyślu go to dworak jeden w niem uszkodził,

Jadę w miasto, ten isty stał poblizu drogi

W jedwabiu, a w safiany świeże obszył nogi,

Opluśnie go ten marcha, a jeszcze do tego,

Błotnym ogonem przetnie przez gębe samego.

Ten do szable, y mniemam że mi grzebiet obłoży,

Nuż ja konia zaciąwszy uciekł między wozy.

Nie oglądam się, iadę chyłkiem do gospody,
Radem iżem nie popadł przez tę marchę szkody.
Aż nie rychło obaczę, a koń nie ma chwosta,
Pomyślę, że go winna nie minęła chłosta.
Nie mogłem go już naleść pilno się staraiąc,
W ręku zań dwa szelągi od sitarza maiąc.

XIĄDZ.

Słusznie go to potkało, kiedy tak zuchwały,
Chwała Bogu że ty grzbiet z tey miary masz cały.
Jużem słyshał, y sam czedł różne Historyje,
Nigdy nie czedł o koniu co ogonem bije.
Muśi to bydź nie zrodu Krześciańskich koni,
Bo się takiego razu trudno człek uchroni.
Niemiey go tedy w szkole, day go zły Niemocy,
By zaś zaczął niepotłukł, strach ci go y w oczy.
Przetoć fortelnie Niemcy, a dobrze, działają,
Swych koni wszystkich w puzdrach ogony chowają.
Wszakeś widział podobno gdyś mieszkał w Krako-
wie,
Kiedy więc z Niemieckich stron bywają Posłowie.
Aleć y ja niebaczę co owo pomoże,
Bo ziadły końiak kiycem, wybyć zęby może.

ALBERTUS.

I mniemacie wy *Pater* że to dla samego
Ogona tylko czynią, iest tam coś inszego.

Jam słyshał raz w Krakowie gdy Niemcy wieźdzali.
Ze chłopięta iakiś szpek tam bydz powiadali.

XIĄDZ.

Coż to za szpek?

ALBERTUS.

Jać niewiem, iakaś ich potrawa,
Bez ktorey żadna nie iest Niemiecka wyprawa.
Więc ten szpek nad cepuchem dla ciepła wieszają,
To czynią dla zołądków które słabe mają.

XIĄDZ.

Toć stuczne potrawy ci ludzie wnaszają:

ALBERTUS.

Przecie się ich Polacy naszy niechwytają,
Już oni postaremu w dymie mięso wędzą,
Gdy go niemasz, nie ciężko im bratać się z nędzą.
Ale gdziesz mam postawić tego konia swego,
Nie mógłby stać w dzwonnicy?

XIĄDZ.

A wiera nic z tego:

Czyś zapomniał że y tam jest miejsce święcone,
Nie będzie dla szkapy twej w stajnię obrócone,
Który to tak ogonem by mógł zabić kogo,
Niechce tu mieć głównika byś mi płacił drogo.

Ja radzę, albo go day, albo przeday komu,
Niebezpieczność, żołnierskie zwierzę chować w do-
mu.

ALBERTUS.

Ledwieć tak nie uczynię, poczekawszy mało,
Boby mi się wprzód iechać do Krakowa zdało,
Nawiedzić swe kompany u Wszech świętych w szkole
Będą mię sobie raczyć gdy wspomnię Podole.
Już mię oni zawiodą bądź do Krapidiowey,
Bądź też, i jeśli Marzec ma dobry, do Krzaczkowej.
I będą *recordatum* na mię pilno chodzić,
A mnie iako gościowi nie dadzą się szkodzić.
Odprawiwszy tę drogę, przedałbym go potym.

XIĄDZ.

Ba gdybys się też spytał tam o człeku o tym,
Co mi tak sześć lat przedał był konia czarnego,
Życzyłby mu tego to konia czwiczonogo:
Chocia w tych pieniądzech, bo nam też dogodził:
Prawda że nie lada koń był, kiedy się uchodził?
Ażeś mi niepowiedział iak odszedł od ciebie,
Wierzę, że go postrzegłszy Hetman, wziął dla siebie?
Boś się ty tam z nim pysznił: a gdy co dobrego
Ubogi ma, Pan weźmie, a da co gorszego.

ALBERTUS.

Lepiej nie wspominać, bogday się śniło.
O tak szkapie złym, aż mi y teraz niemiło,

Niemogłem na nim dwu mil za dwa dni uiechać,
Żem musiał tu y owdzie legumin poniechać,
Przecie mu psi pomogli.

XIĄDZ.

Karmić było trzeba.

ALBERTUS.

Niechciał, iużem legumin dawał mu, y chleba:
Czyli go był kto urzekł, bo mu się zwiesiły,
Byli uszy, a nozdrza sprosnie się poćiły.

XIĄDZ.

Podobnoś mu na przodku jako nie folgował?

ALBERTUS.

Ale przebog, ztądci znać ieslim zawodował,
Że we dwu dniach niemógł mi y trzech mil uść zgoła:
Wszakem mówił, że on koń poszedł coś na wola,
Jużem wszystko zkładł na się, by mu się ulżyło,
I kopijam się wspierał, nie płatno nie było,
Więc się trafiwszy, pytam człowieka iednego,
Coby to za choroba zdjęła konia mego:
Żeby mi y poradził y nie był leniwy.
Póyżrzy mu y na zęby y gdzieś koło grzywy,
Pyta mię dokąd iadę, powiem na Podole
Smiejąc się, rzekł, muiemałem że tu gdzie na pole,
Rozumiesz, pry, że na nim tę odprawisz drogę:
Muśisz go gdzie porzucić, śmieie przyrzec moge,

Bo to y stary marcha, zrobiony, znędzniały,
A do tego nosaty y bardzo zchorzały,
Trafilic się nań kupiec, nieradząc go chować,
A puść go tak iako go szwiec może stargować,
Ja mniemając że mi go on ganił dla tego,
Że go chciał u mnie kupić, iechałem od niego,
Bacząc, że mu niesłusznie przyczytał nos długi,
A iam widział że taki miał iako koń drugi,
Jadę tedy ku Bochni w bardzo błotną drogę,
Omijam, tam gdzie konia przeprowadzić mogę:
Niechcąc w kolej rozbitą, gorzeiem się dostał,
Wpadłem w haniebne błoto, tamżem z koniem został
Koń się na bok przewróciły przyległ mi nogę,
Rzeczy mię zaśię tłoczą ruszyć się niemogę
Nijako wyniść, dać znać, by mię kto ratował,
Nieczuć nie chciaam głośno *rata* intonował,
Owa ze wszystkich stron zle, iuż zwątpię o sobie,
Nieradbym przecie leżał w kałużanym grobie.
Ledwie a ledwie potym rzeczy z siebie złożę,
Jako mogę tak y tak po błocie się wiozę,
Uczyniwszy wprzód *votum*, iść o cudzey strawie
Na wojnę, y bydz, ażby było po wyprawie,
Jeśli by mię był Pan Bóg z tak wielkiey przygody
Wyrwał, iakoż y wyrwał, chocia nie bez szkody,
Bo g łym się iuż wygórnął iakoś ku brzegowi,
Acz za ledwie, gdyżem był nogę k strzemieniowi
Łyczanemu przywiązał, by nie wypadła,

Ta mnie ażem bóta zbył, w błocie zabawiała,
Patrzę cała ci noga, nieznac nic pod błotem,
Bom tey z pod konia dobył aż z wielkim kłopotem.

XIĄDZ.

Znac żeś się to nie żegnał z karczmy wyjeżdżając:

ALBERTUS.

Jakożem się miał żegnać, rąk wolnych niemając,
Prawą się siodła trzymał, w teyżem miał y wodze,
Drzewo pod pachą, iakoż się żegnać w drodze,
Lewą zaś legumina y końskie obroczo,
Musiał trzymać, bo były przypięte nie mocno.
Tom tak y utrzyć nosa niemógł przez dzień cały,
Aż się więc y kobiety ze mnie naśmiewały.
Spadłali mi też czapka, tom się więc naprosił,
Gdy się jeszcze kto trafił by mi ją podnosił.

XIĄDZ.

Wszakemci miasto czapki przyłbice był kupił,

ALBERTUS.

Coż, gdy mi się łeb od niey dobrze nie obłupeł,
Nie czułem iuż y szyje z ciężaru wielkiego,
Więcem ią też uwiązał u pysku końskiego:
Włożywszy trochę sieczki aby nie ustawał;
Ale mu psi pomogli, próżnom mu y dawał.

XIĄDZ.

Trzeba to *frater* było zawsze prościć Boga,
Wyjeżdżając, abyć się przedsięwzięta droga,
I postęпки wszelakie szczęśliwie wodziły,
Ażeby cię przygody żadne nie trapiły.

ALBERTUS.

Miałem ci ia przy sobie na to co inszego,
Charaktery y słowa pisma foremnego,
Nuż list, który był pisan litery złotemi,
Palcem Bożym, iam go był z prośbami wielkemi,
Od Kompana przepisał za *secret* niemały,
Za com go też częstował pono tydzień cały,
Jeszcze mu *quatuor vocum* parteski (1) darował,
Com sobie był z dawnych lat z Finka *scomparował*.
Awżdy mi te *secreta* nic nie pomagały,
Tak się dobrze iak y ia w błocie pomazały.

XIĄDZ.

O szalony Alberte, któć radził do tego,
Wiarę do bałamuctwa wiązać nikczemnego,
Niewiesz że się Bog gniewa na te zabobony,
Gdy mimo oú od czarta kto szuka obrony?
Jeszcze dobrze, że cię czart z charaktery swemi
Nieporwał; y nie wsadził między zginionemi,
Czemuś mi na wyieznem o tym nie powiadał,
Albo gdyś się przedemną grzeszniku spowiadał?

(1) Partesy parteski, *partitury*, nóty do śpiewu.

ALBERTUS.

Jam niewiedział by to grzech, bo tam słowa były
Nabożne, a krzyżyki gęste ie dzieliły,
Lecz gdym uyrzał że się ich też chwyciło błoto,
Podarłem w małe kąski, mało dbając o to.
Nabarziciem parteskow, co pod zbroją były,
Żałował, bo się wszystkie w niwecz obróciły,
Drzewom przecię wyciągnął bo na wierzchu było,
Ale wszystko a wszystko w błocie pograżnęło.

XIĄDZ.

A koń iako wzdy wyszedł, tobym ia chciał wiedzieć.

ALBERTUS.

Jako wyszedł, tego ia nie mogę powiedzieć,
Chyba iako tam został, bo gdy zawiąsł w błocie,
Układał się chcąc, nie myśląc o żadnym kłopotcie.
Nieśmiem go zrazu płoszyć, pomału nań wołam,
Myśląc, ucieknielimi, gonić nie zdołam,
Czekam chwilę, aż mi się trafił z parą wołów,
Parobek ze wsi, który w las iechał dla kołów,
Ten mi pomógł zem konia uwiązał za szyję
Powrozem, y trzymał zań, a ia konia bię,
Wołam, ciskam kamieniami, lecz tak był ospały,
Własnie gdy więc owo kto nie śpi tydzień cały,
A dopadnie pościeli: tożem po niem bdezył,
Że się oną kałużą dobrowolnie raczył.

Ja niechcąc dłużej mieszkać, ten koniec powroza,
Który wieśniaczek trzymał uwiązę u woza,
I każe mu poganiać, wzdyc go tak dożyję,
Więc zdechł, bo powróż iakoś zaciągnął się w szyję.

XIĄDZ.

Kto widał za szyję ciągnąc z błota konie?
Czemuś raczy tey sztuki niezaył w ogonie,

ALBERTUS.

Słabszyć daleko ogon, wzdyc na szyję kładą
Szeje formani, gdy z swemi ciężarami iadą,
Lecz to tak uporny był szkapa, y dla tego
Chcąc się ieszcze opierał, dawiąc się samego,
Ztąd to znać, bo iesliż mu to ciągnienie wozem
Było duszne, moglić wstać y iść za powrozem.
A też żadneybym po niem nie doczekał pociechy,
By też żyw był doznawszy, słabey w nim pośpiechy.

XIĄDZ.

Nuż cożes daley czynił?

ALBERTUS.

A cóż czynić było,
W tym się iakoś furmanow trzy wozy trafiło,
Powiem im swą przygodę, a po długiey mowie,
Niechcąc iuż mieć frasunku więcey na swey głowie,
Przedam im one rzeczy, co w błocie zostały,

Złożywszy się dalimi, za nie wiardunk cały.
Drzewom sobie wymówił, kijec y rusznicę,
I miecz; o zbroiem niedbał, ani o przyłbice;
Bo suknia ubłocona, także czapka moja
Kiedy uschły, były tak twarde iako zbroia,
Jeszcze ktemu z sobą mię aż do Bochniey wzięli,
W czym mi byli zaprawdę prawie dogodzili,
Bom nie mógł sobą ruszyć, ani ramionami,
Com się zmógł bijąc szkape ustawnie piętami.
Koniam tak iuż y z skórą psóm y wilkom niechał,
Niedbałem, gdym pod łubem iak w karecie iechał.

XIĄDZ.

Niedbałeś, alem ia dbał: wiesz co się zań dało?
Jeszcze się dziury oney dotąd niezatkało.
Wierzysz temu, żeś sobie nowey rewerendy
Do tych dób niemógł sprawić, tak złe lata wszędy,
Cobym był miał za chwilę, dla ciebiem wymłocił,
A to wszystko iak mówię, iakby w błoto wrzucił.

ALBERTUS.

Takci to woyna umie, albo dostać czego,
Albo zgubić, w żołnierskiej niemasz nic trzeciego.

XIĄDZ.

Wzdyć tam nie była woyna, gdzieś ty to pogubił.

ALBERTUS.

Jużci nie była woyna, nikt mię też nie ubił,
A przeciem się napłakał, część dla tey przygody,
Część zaś dla oney marchy, ciężkiey ienochody.
Bo za trzeciem stąpieniem, to na łeb utykał,
A ia, co raz y z siodłem na szyiem się z smykał.
Więc na pierwszym noclegu, kiedym z niego z siadał
Spadłem z siodłem, ze wszystkim poprąg się był spadał.
Rozumiałem, iże iuż tylko świata mego,
Aleć wzdyc nic, bom wstawszy wnet piwa ciepłego
Z solą się czyście napit: więc mi też spuściła
Gospodyni puł garca gloskow (1) które była
Młockom nagotawała: takciem nabił boki;
By nie to, iużbym dotąd był gdzieś pod obłoki.
To był pierwszy moy despekt.

XIĄDZ.

To, ba *casus* raczey,
Co się z przygody trafia, despekt iuż inaczey.

ALBERTUS.

A czemużem ia słyżał raz Rayćie iednego,
Jedno teraz przezwiska niewspomionę iego:
Na *Lardum* ci coś poszło: temu też był z góry
Syn spadał, że *despektem* to zwał, choć przed Doktory.

(1) Klusek.

XIĄDZ.

Toć to teraz inakszey łaciny dostano,
Za naszych lat, *casusem* toby było zwano.
Już dobrze, kiedyś ty zdrow, z tak przykrego razu,
Ktoś wiedział, żeby kloski dobre dla urazu? (1)

ALBERTUS.

Wszakóż chociam nazaiutr był na sercu zdrowy,
Przeciem był iak stłuczony, począwszy od głowy
Aż do stop, tak mię gnaty haniebnie bolały,
Żem ledwie na szkapę wsiadł, choć ieszcze z powa-
ły (2)
Com się utlukł wzbudzaiąc marchę przez dzień cały.

XIĄDZ.

Usiedziałeś się to był podobno nieboże,
Ktoć na koniu nie siadł, inak bydz niemoże.

ALBERTUS.

Alem ia przed tym siadał, gdym susletą bywał
W Proszowicach, z żakami dwakrociem ieżdżywał.

XIĄDZ.

Nuż: zda mi się iześ też Węgrzynowi służył?

(1) Uderzenia, stłuczenia.

(2) Z belki.

ALBERTUS.

Służyłemci, alem ia tam niedługo plużył.
A też mi zawsze pieszo, albo z haydukami
Kazał naprzód iść, albo z szpienemi wozami.
Ale wiemci ia czemu mię gnaty bolały,
Żem musiał piętami tłuc szkapę przez dzień cały,
I takim się y roztrząśł y wszystek ukłócił,
Gorzey niżbym ze dwa dni był cepami młócił.
W Bochnim wždy ksobie przyszedł mieszkając przy
szkole,
Myśląc że nie ucieknie przedemną Podole.
Stawił mi się Bakałarz, ba y Kantor szczodrze,
Bacząc że człek iakoby Tenor trzymał dobrze.
Więc się czasem zerwało to z recordatiiey,
To z *funus*, to z kolędy, to z wizytaliiey.
Do tego ten tam zwyczaj ieszcze zachowają,
Że rybałci kiedy chcą o *uatum* biegają.
Nuż insze accidensy, owa po kłopoćie,
Dał Bóg dobrze, żem iuż był zapomniał o błocie.

XIĄDZ.

Toś tam wždy by który grosz zebrał sobie w drogę?

ALBERTUS.

Nie tuszę: acz też pomnieć do końca niemogę.
Aleć się to iak przyszło, prędko rozleciało,

Chocia się więcej gratys w gospodach pijało.
Bo przecie nam przychylne szynkarki bywają,
Jako to sługom Bożym; z inszych nagradzają.

XIĄDZ.

Dayże iuż tym szynkarkom pokoy, a do końca
Mowę prowadź, widzisz iuż, że na schyłku słońca.
A z siądź z konia, opatrz tasz go tam gdzie z Woytasem
Albo ia też odeyde na chwilę tym czasem,
Ostatka mi dopowiesz potem przy wieczerzy,
Ja poyde do Kościoła domówię pacierzy.

ALBERTUS.

Miły Woytas proszę cię mieyże pieczę o niem,
Choćiac to gość oznai się prędko z twoim koniem.

WOYTAS.

Niemamci go by ty zdrow, żołnierze go wzięli,
I pytam was, czyście go, rzkę, gdzie nie widzieli?

ALBERTUS.

Niewidziałem, a zaby to patrzeć iednego,
Czemuś tu zaraz nieszedł skarzyć do Starszego.

WOYTAS.

Chodziłemci, ba y Xiądz skarzyć o swe żyto:
Coż, iak młodzi tak starzy na iedno kopyto.
Jesce wyrządziwszy złość, z cłeka sudzili,

Ba y drugim sąsiadom aż owak dobili.
A to y mnie że to cłek miał wzdry kęs urody,
Jeszcze y konia wzięwszy oswabili z brody.
Więc y was im wspominam, y wyprawię wasę,
Tuczając że ich tym od skod cynienia odstrasę.
Że też rzekę nasz *Labartus*, ieśliże go znacie,
Jechał na walkę z tey wsi w żelaznym kabacie,
Ehey mow ty iak ścienie, nic na to niedbali,
Tylko się z nas, ba y z was, iak pśi ościerzali.
Spytacie iedno Xiędza, boć też skodzien tego,
I wpisał w Ludycie sobie ich starszego.
Chcąc abyś oto skarzył przed Hetmanem na nie,
Więc niewiem, ieśli był dał do ciebie pisanie.

ALBERTUS.

Niemiałem ia nic o tym, pytać Xiędza będę:
Miły kmotrze pomoż mi aże z konia z siędę.
Bo tam iest drobnych rzeczy u siodła niemało,
A do tego y siodło iadąc osłabiało.
Muszę się po żołniersku ustroić dla Xiędza:
Widzisz kmotrze że mi nic nie uczyni nęda!

WOYTAS.

Ba swoyskieć to kokosy, gdzieżeście ie wzieli,
Też ci tu wasy bracia nasych natępill!

ALBERTUS.

Niepytay się gdzieś to wziął, zdobycz ci to nasza,
Pomoż mi ich zatykać rzędem koło pasa.
Chcę by też Xiądz z moiego obłowu kosztował,
I znał, żem się żołnierskiey dobrze przypatrował.
Jeszcze mu y te łubie y kiścień do tego
Daruję, com mógł z łupu dostać Tatarskiego,
Ale rychley zawścibiay, bo odprawi tuszę
Już kompletę, a ia mu przed Cmyntarz zaśc muszę:
Anoli iuż wychodzi, ia iuż idę zgoła.

XIĄDZ.

Weyże, weyże żołnierzu, z kordem do Kościoła,
Cożci się tam za pierze wikle koło pasa?

ALBERTUS.

Niewiecie wy co umnie: znać żołnierska nasza.
Kokoszyć to zdobyczne.

XIĄDZ.

Gdzieś się zdobył na nie?

ALBERTUS.

Tu we wsi niedaleko.

XIĄDZ.

Takie zdobywanie,
Szubienicą, *frater*, pachnie: cości po tym było?
Aono gdzie drugiemu nieczyń coć niemiło?

BIBLIOTEKA

. ALBERTUS.

Gdyby mi to niemiło, nieczyniłbym tego.

XIĄDZ.

Ba weyże tego mędręłki iakoć dworzańskiego
Zakrawa: bo który się do dworu obroci,
To iuż z niego przekwintarz, wnet słowo wyszpoći.
Mogłeś się ty był w takie sztuki nie wprawować,
Lepiej było tym czasem sobie solmizować (1).

ALBERTUS.

Ale niemaszci tu nic, dawnoć to tak bywa,
Gdy kto zdalekicy strony do swoich przybywa:
Wita ich więc, ale nie zgołemi rękoma,
Bo przewożna rzecz milsza, niż ta co iest doma.

XIĄDZ.

Już mi tego nie wywodź wykretami swemi,
Bo taka chęć płaci się rzeczami własnemi.
Aleć gdy by się ktorzy cudzym witać chcieli,
I ten co dał, y ten co wziął, prędkoby wiśieli.
I ty otoś bliźniego swego uszkodował,
W tym, co on dla swey gęby nie dla twoiey chował.
W ziemi nieprzyjacielskiej to się podno zeydzie,
Ale w swey szkodnikowi na dobre nie wydzie.
Niechcę ia sieść przy takiej potrawie za stołem,

(1) Solmizować (od *sol-mi*) uczyć li śpiewu, śpiewać.

Bym też miał ieść sam tylko chleb suchy z popiołem.
Radzęć wróc komuś to wziął, albo mi do domu
Tego nienos, ia niechęć bydz winien nikomu.

ALBERTUS.

Niewiedziałem być to grzech, rad iuz wiem na po-
tym,
Wzdy drugim upominkiem niegardzcie oto tym.

XIĄDZ.

A to co zaś dalibog?

ALBERTUS.

Tatarzy to maia,
Drudzy za broń: kieścieniem naszy przeczywiaia.
To też łubie, tu bywa łuk, a tu zaś strzały,
Nieżadnec (1) lecz ie trochę kokoszy zmazały.

XIĄDZ.

Gdzieżeś się przebog zdobył na podarki takie?
Jam rozumiał, żeś przywiośł reliquie iakie.

ALBERTUS.

Możec to na pamiątkę zawiesić w kościele,
Wszak takich indzie rzeczy widamy więc wiele.
W Krakowie dość proporców na zamku widzimy,
Też znać z woyny: więc temu także uczyniemy.

(1) Nieżadny, niebrzydki.

XIĄDZ.

Niechę ia *frater*, aby armaty (1) Pogańskie,
Miały się w tajemnice mieszać Krześcianskie.
Dopierobym pobudził lekkie Heretyki,
Że my w takie Tatarskie wierzym basalyki:
Już go tam sobie zawieś gdziekolwiek w dzwonnicy:
I tuby mu przystało wisieć przy kośnicy.
Ale wiesz co, słycałem, że te staroświeckie,
Lubo Tatarskie bronie, lubo też Tureckie:
Do skarbu królewskiego z pilnością dostają
Dla pamiątki: a dobrze to więc oplacają,
Wzdyćby się z kilkanaście groszy oberwało,
Zwłaszcza gdyby się przy tym posługi wspomniało.

ALBERTUS.

Ba wieręćby tak dobrze: ale o to idzie,
Jak to do wiadomości Krolewskiej więc przydzie.
Ja niechę z Krolem mowić: a też nie dawaia
Marszałkowie: wytartych kijem opałają,
Pomnię, gdy raz pukało bardzo choć w iedwabie,
Ażem był uciekając poraził dwie bābie,
Owe co siedząc zębrzą w zamku przy kościele:
I poszło nas, niewidząc Krola, bardzo wiele,
Cożby y teraz było.

XIĄDZ.

Insza gdyś był żakiem,
Ale też teraz insza, kiedyś iuż dworakiem.

(1) *Armaty*, uzbrojenia.

ALBERTUS.

A coż i ia przecie niechęć: bo tak nic niezwyżę.

XIĄDZ.

Wieszże co: więc ia listek za tobą napiszę
Do Seniora szkoły Jakuba świętego
Na Kazimierzu: pomożec ten to do wszystkiego.
Dobry człek ma na zamku wierę *Nomen* czyste;
Łaskawi nań dzwonnicy, ba y Nosaliste,
On dla mnie, ci dla niego wszystko udziałią:
Bo się z Krolem każdy dzień w kościele widaią.

ALBERTUS.

Ja się w przod na Wendecie myślę z tym przechodzić,
Może się sługa iaki krolewski nagodzić,
Co to uyrzy a potym odniesie krolowi:
Ale przecie napiszcie list Seniorowi.

XIĄDZ.

I to dobrze. Jeśli zaś nie będzie w Krakowie,
Krol, tedy my to prożno tak stanowiem w głowie.

ALBERTUS.

Nie to: ale są słudzy, a gdy co nowego,
Wprzód nieść Panu, stara się ieden nad drugiego.

Ja tuszę, że iak skoro o tym się dowiedzą,
Pręciuchno mię Krolowi oni opowiedzą.
A Krol temu będzie rad.

XIĄDZ.

Już tedy czyn' ale,
Jako cię Bog nauczył, iedno niemieszkałe.

ALBERTUS.

Uczynię, a to lubie na co obrocić?

XIĄDZ.

Też to myślę.

ALBERTUS.

O *Pater*, szkoda y myślićie!
Kapia na Apparaty Kościelne z nich będzie,
Tak się iuż między Xię-za zachowuje wszędzie,
Że z iedwabnych a drogich materiy działają
Kapsy, w których potrzeby do ołtarza mają,
Ale taka iest lepsza, y mało kosztuie,
I nie tak iak z kitayki prędko się popsuie.

XIĄDZ.

Już ia tak postaremu bez kapsy zostanę,
A gdzieżby to obrocić, przecię ia dostanę
Zgoła to Opatowi daruię ktoremu,

Dla Infuły: bo przypatrz się kroiowi temu
Własnie iak do chowania Infuły robiony,
Tu szerszy, a tam daley zaś dobrze zwężony.
Ale to drugie naco?

ALBERTUS.

Ja wam powiem zgoła,
Już też nie oddalajcie tego od kościoła,
Czyście rząduie, kropidła mogą się w tym chować,
Za ten fortel będą nam na potym dziękować.

XIĄDZ.

Wieręś dobrze wymyślił, znać przecie kto bywał
Między ludźmi, y rzeczy rozliczne widywał.

ALBERTUS.

To prawda, nie chwałąc się, ia nie dam nikomu
Wprzód, co się wojny tyczę, albo rządu w domu.
Przypatrzyłem się temu dobrze choć zdaleka,
A co więtsza, z weyrzenia wnet póżnać człowieka.

XIĄDZ.

Wszystko to rzeczy nie złe, tylko się owego
Oducz, żebyś zuchwale niebrał nic cudzego.

ALBERTUS.

Wszak ia też nic nie biorę, iedno co do strawy
Służy, a to mi wolno żołnierskiemi prawy.

XIĄDZ.

Aż nie roskazano żołnierzom w zakonie,
Aby swym żołdem żyli? lecz wy to na stronie
Kędyś macie, a prawem szczyćcie się nowem:
Raczej łupiestwem żyjąc nie żołdem gotowem.
A też niewiem gdzie prawo to nadane macie,
Za którym szkody ludziom ubogim działacie.

ALBERTUS.

I ja niewiem, a choćby go też niebyło,
Już to trudno przelomić, co się zwyczaiło.

XIĄDZ.

Ale to złe zwyczaje, ani ich potrzeba
Cierpieć, gdyż są przeciwne samey prawdzie z nieba.
Czy się żołnierzom bywać w kościele niegodzi?
Bo wierzę: ieśli który na kazanie chodzi,
Może się wzdry polepszyć: czyli inszą mają
Wiarę, nie Krześciańską, że na grzech niedbaią?

ALBERTUS.

Co o wiarę, y tam jest różność, ieśli kędy:
Według narodów różnych są też różne błędy,
Lecz o Polakach mówiąc, iest ich w woysce wiele,
Co iakże gdy ich krzczono nie byli w kościele.

XIĄDZ.

Czemu przebog?

ALBERTUS.

Z boiaźni Bożej to działaia,
Że w kościele Bog, więc tam nań nie naćieraią.

XIĄDZ.

A wierę tak, toć tedy za tę boiaźń głupią,
Piekło sobie nie niebo, gdyż tam Bog iest, kupią.

ALBERTUS.

Jak o niebie tak piekle, rzadko u nich słyhać,
Na ten czas to chowaią, gdy iuż człek ma zdychać;
A choć też do kościoła przechodzą się tedy,
To tylko na rozmowy albo na oględy.
Nie barzoć się do mieszka pomkną dać ofiarę,
Rychley wezmą, tak maią iakąś dziwną wiarę,
Drudzy tak zapalczywi w Krześciańskie cnoty,
Ziedliby krzyż dla wiary gdyby iaki złoty.
A drugich nabożeństwo gdy w nocy napadnie,
Jeśli w zamknięty kościół, drzwiami wniść nie sna-
dnie,
Nie ciężko się podkopać, albo oknem wskoczyć,
Niż co przeciw ślubowi swojemu wykroczyć.
A nawięcey takowey są Węgrowie wiary,

Radzi na święte mieysca chodzą z takiej miary.
O reliquie zwykle iuż oni nie proszą,
Nowe iakieś na sobie teraz radniey noszą.
To iest, z ornata kurtę, z komzey zaś koszule,
Kielich na guzy zleie, a błony na kule.
I tak iuż bezpiecznieysz y zda się bydź w potrzebie,
Ktory święcone rzeczy ma około siebie.

XIĄDZ.

Przebog iakoż weń piorun zaraz nie uderzy,
Jeśli kto tak łotrowsko czyni albo wierzy:
Przetociem y tu do nas gdy żołnierze wpadli,
Niedosyc że się byli w gumnie dość nakradli;
Pytali mię o klucze, gdzie są, od kościoła:
Toć zewsząd zachodzili, chcieli tam wniść zgoła.
A nie z nabożnym sercem, ilem baczył chcieli,
Bom nie słyszał, by kiedy Boga y wspomnieli.
Pan Bog mi rady dodał, zem ie dobrze schował,
I poki byli we wsi anim celebrował.
Także wszędy przed nimi kościół zawieraią?

ALBERTUS.

Nie wszędy: bo iak mowię, rzadko w nim bywaią.
Już oni według swego kalendarza żyją,
Po kościele wstawaią, gdy sobie podpiią,
Wstawszy, gorzałka dobra, to ich przeżegnanie,

A tym czasem, kto ręczszy, prosi na śniadanie.
Potym w karty, kazawszy w przod odprawić konie:
W tym ich większe kochanie niż w Pańskim zakonie.
Toli przy dobrej myśli Boga wpominaią,
Gdy sobie zdrowia życząc, społem przepiią.
Zwłaszcza kiedy iuż służby przy długiej biesiedzie.
Utopią albo w piwie, albo też więc w miedzie.
To w ten czas *Asperges me*, między nimi bywa:
Ten tego miodem, ten zaś kusem więc kropiwa.
To zaś do Harkabuzow: tak się ćwiczą oni,
Pierwiej stępią na sobie, niż Turczynie, broni.
Kto palcow, ba, pozbędzie całej ręki drugi,
Temu się zaś paragraph świeci przez twarz długi,
Drugi najlepszym iędzecem chce bydź gdy podpiie,
A też często Pan z szkapą więc połamią szye.
Zgoła więcęcy ich bierze szwank, y ginie w takiej
Piwney wojnie, niż z Turkiem cney potrzebie iakiey.

XIĄDZ.

Sancte Deus, takiz to nierząd między niemi?

ALBERTUS.

Nie wszyscyć tak: są drudzy żołnierzmi prawemi,
Ktorzy ile czas niesie y miejsce potemu,
Oddawaią swe modły Bogu prawdziwemu,
Naydzie u nich modlitwy y rzeczy nabożne,

Naydzie y obyczaie, y życie pobożne.
Miasto biesiad, raczey się bawią czym uczciwym,
To ten konia okraca w biegu popędliwym,
Tak iż drugim nietrzeba y kawalkatora.

XIĄDZ.

Wierzę ktoż chce na wojnie brać kałafaktora?
Bo się raczey do pieca niż do koni zgodzi.

ALBERTUS.

Oh *Pater*, niewiećie wy co poczemu chodzi,
Takem ia też był z przodku gdym przystał do dwora,
Ilekróć przypomniono więc kawalkatora:
Tom się ozwał muiemaiąc iże mnie wołali,
Mysząc, że mię przy szkole gdzieś suffletą (1) znali.
To było śmiechu ze mnie, ażem od drugiego
Usłyszał, że to słowo znaczy co inszego.

XIĄDZ.

A coż znaczy proszę cię?

ALBERTUS.

Ten się to rozumie
Kawalkator, co konie dobrze ćwiczyć umie.
Więc mówię, że tych drudzy nic nie potrzebuia,
Co się ćwicząc, w żołnierskiey powinności czuia,

(1) Suffleta, poslusen, szatny, kałafaktor.

Ucząc się chyżo dośieść, kształtnie koniem toczyć,
Tak iż kiedy kółkiem iść, albo też poskoczyć,
Ledwie wodza powroci, koń się sam sprawuie,
Jak mu w potrzebie ufać, z siebie pokazuie,
Drugi gładką kopiją do pierścienia goni,
Ten się zbroi, a ten zaś przyzwyczaia broni.
Albo do celu kule, lub strzały wypuszczą,
Owa w niwczym żołnierskiej zabawy nie spuszcza.
Więc mu takie ćwiczenie umiejętność rodzi
W swym rzemieśle, z kąd siła y serce pochodzi,
Bo sobie zbytnim trunkiem nie potarga zdrowia,
Uydzie zwady przy kartach y złego przysłowia.
Ma wszystkie spełna członki, konia nie popsował,
Zelżywości niepopadł, sumnienie zachował.
Przypadnieli potrzeba, rządnie w polu stoi,
Mężnie się za oyczynę popisać nieboi.

XIĄDZ.

Wierzę, wielka to iest rzecz do serca mężnego
Mieć spokoyne sumnienie, że czasu każdego,
Za wiarę Krystusowę y oyczynę miłą
Nie trudno mu odpierać y ostatnią siłą.
A kogo zaś sumnienie wnątrz iako kat piecze,
Wnet czas gdy się nalepiey popisać, uciecze.
Albo się sprośnie podda, tak się Neronowi
Okrutnemu, tak działo każdemu łotrowi:

Że przed swym własnym cieniem sromotnie pierz-
chali,
A pomsty swoich niecnót z strapieniem szukali.
Także kto gdzie nietrzeba serdecznym się stawi,
Że ie w potrzebie straci, Bog to czyście sprawi.

ALBERTUS.

Prawdę mowicie *Pater*, tak też rozumieją
Dobrzy żołnierze o tym: y zawsze się śmieją,
Gdy się między nie trafiają żołnierze burkowi:
Rzadki z nich śmieie weyrzy Turczynowi,
Choć na burku dość mężnie głowy nadstawiali,
I przy bieśiadach gardła nic nie szanowali.
Ba powiem wam: y mnie to było dziwno zgoła,
Bo gdym był u Wszechświętych w Krakowie ko-
ścioła,
Nie ciężko mi też z swoim równym zetrzeć było,
I dobrze o nierówną czasem się kuściło:
Ale gdym słyszał, iak się z Turki potykają,
I z Tatary żołnierze, choć swarow nie mają
Ani gniewow, ni żadnych zamów przedtym spolnych,
Tylko że się tam z oczą gdzie w pustyniach polnych,
Już na się naćierają bez żartow wszelakich:
Mnie się nie podobało bywać w bitwach takich.

XIĄDZ.

Dobrześ czynił, iześ się tak ostrożnie chował.
Ale proszę, zkądżeś się temu przypatrował?

Bo pięknie o żołnierskiej umiesz dyszkurować:
Jam mniemał, żeś ty z Turki musiał się kosztować?

ALBERTUS.

Chcecie wiedzieć com czynił: poki leża (1) trwała,
To się też y żołnierska poty mnie dzierżała:
Ale gdy się kazano ruszyć ku potrzebie
Wszystkim rotom: iam one uważał u siebie
Słowa, ktorem od was miał na samym żegnaniu,
Abym się nieprzybliżał nigdy ku potkaniu,
I strzegł się złego razu: tom ia pilnie chował:
Bo gdy się ci poszli bić, tom ia też wędrował
Kędy na Cantorią: y prze wasze słowa,
Uszła z każdej potrzeby cało moia głowa.
A kiedym zaś usłyszał, że na leżach roty,
To ia do nich, kościelne porzuciwszy noty,
I tak, żywiąc się przy nich, czasem się słyszało
To y owo: co się tam y na wojnie działo,
A iako pani stara panny ćwiczy w domu,
Ktorem kształtem co czynić, gdzie, iako y komu,
Jak się nisko uklonić, y gładko tańcować:
Jako krezy, y iako bieretek szychtować.
Samey to zaś niesłuży, y nie czyni tego:
Także ia też rozumiem co jest żołnierskiego,

(1) Obozowanie.

I umiem o tym mówić: iednak, iako skoro
Bić się z Tatary przyszło, mnie było nie sporo.

XIĄDZ.

Dziękujęć, żeś swe zdrowie tak baczenie sprawował;
Bomci się nie pomalu iuż o cię frasował.
Zgoła mię z Plebanijey drudzy wysłać chcieli,
Żeś ty z przyczyny moiey zginął, tak twierdzieli.
Irregularitatem chcąc na mię pokazać,
A tego gdym im mówił, niechcieli uważać,
Żemci srogo rozkazał, abys tak był śmiały,
Jakobys się z tey woyny do nas wrocil cały.
Wykolę im też oczy, niech się za to wstydzą,
Że cię nie umarłego, lecz zdrowego widzą.
Ale iakoś tych rzeczy coś mi przyniosł dostał,
Kiedys ty w żadney bitwie, iak mówisz nie postał?

ALBERTUS.

Gdy po Tatarskiej bitwie z Wołoch się wracali
Żołnierze, y takci mię w Kamieńcu poznali
Dwa towarzysze moi, Pan Janusz nieiaki,
Drugi Pan Stach, co też miał krótki żupan taki.
Ci się swoją zdobyczą zemną podzielili,
I znowu mię do woyska z szkoły przewabili.
Oni mi powiedali co się z nimi działo,
Owa iakbym był w bitwie tak mi się widziało.

Nuż kiedym się do was brał, konia mi dostali,
Z innemi podarunki, mnie go darowali.

XIĄDZ.

A te pieniądze gdzieś wziął, czylić to zostało
Jeszcze z moich?

ALBERTUS.

Już dawno onych mi niestało.
Wyśpiewałem to sobie bawiąc się przy rotach.

XIĄDZ.

Albo się też kochają oni w naszych notach?

ALBERTUS.

Bynamniey, ani pytać tam nabożny rzeczy,
Rychley co frantowskiego każdy ma na pieczy,
Rzadko tam psalm wspomnioną, częściciey słyhać
bywa,

Onę dawną, *Miło więc, kiedy się zagrzewa:*
Albo też o *Cyprydzie*, bądź *Dźbanie pisanym*,
Radniey się z nim widaia, niż z Panem Hetmanem.

XIĄDZ.

Wzdyć ten dawny a święty obyczaj chowaia,
Że o Bogarodzicy przy bitwie spiewaia,

Tak to bywało w Polsce po przyjęciu wiary,
Mnie to ieszcze powiedział pomnę ociec stary.

ALBERTUS.

Już dziś o niey nieśtychać, babom ią oddali,
W imie Boże, iałmużny aby nie dawali.
Byłoby śmiechu dosyć, ktoby wiodł do tego,
Śpiewać Bogarodzieę czasu woiennego!

XIĄDZ.

Wierę śmiech: czemuż naszy oycowie śpiewali,
A wiele dobrego przy tey piosence dostali?
By to tylko zatrzymać umieli synowie:
Ale iakoś młodzieży tey słabieie zdrowie
Wszystko nad ludzie chcemy, iuż dawney szcerości
W ludziach niemasz, praktyki tylko a chytrości.
Wiele ich, ktorych więcey prywata uwodzi,
Zaczym Rzeczpospolita iak w odmęcie chodzi.

ALBERTUS.

Głycy się ci trafili com im więc śpiewywał,
Albo com z nimi w iedney companijey bywał,
Jako pan Stach z Januszem, iużby łatwiey było,
Przećieby się co większej szkody ochroniło,
Dałzeby ich tu *Deus*.

XIĄDZ.

Niemasz pragnąć czego,
Niewiesz ty co oni tu pobroili złęgo.

ALBERTUS.

Bowiem mię tu iuż tęskno: iak czleka zdeymował,
Na wsi mieszkać, który się między ludźmi schował.
Jam nawięcy przyjechał tu dla swoich rzeczy.

XIĄDZ.

Miły Boże iak się to wnet umysł człowieczy
Odmieni, a swawola iak młodym smakuie,
Choć ią żalność w tesz tropy, zawsze naśladuie.
Ey Alberte, ia radzę, zostań przy kościele,
Lepsza trocha w pokoju, niż na wojnie wiele.
Masz dobre *principia*, przecz ich chcesz zaniechać?
'Ten to, kto nic nieumie, na wojnę ma iechać.
Żal mi cię wprzód było od Bożego domu:
Coż było rzec, nie śmiałem też ufać nikomu.
Sąć tu twe rzeczki pełna, owe dwie linie,
Tu *rostrum* w kałamarzu, a *responsorie*
W Kościele: *Prouerbia Salomonis* w skórze
Są też, oto y Katon we pstrey kompaturze.
Nieruszałci tego nikt, boć przypadły prochem,
Jedno ty *bone frater* niechćiey bydź tak płochem,
Zostań tu lepiej zemną do czasu ktorego,
A ieślibyś chęć miał do stanu Kapłańskiego,

Spuściłbymci po śmierci tę to Plebanią.
Zna cię też pan *Collator*, dać presentalią.
Cożci będzie za krzywda gdy sobie spokojny,
Siedziesz w domku nieznaiąc burdy ani woyny?
Oddawszy Panu Bogu winne modły swoje,
Zabawią cię uczciwie w domu sprawy twoie.
A tam y siałm latając. czaści prożno zbieży,
Rychley kamień obroście, gdy na mieyscu leży.
Małec tu przy kościele wprawdzie porrectie,
Ale to zaś nagrodzą przyszle petitie.
Połkną y to y owo ubodzy ludkowie,
Niewszędy taki respekt znaią Rectorowie.
A iużes się namyślił raczey znami zostać?

ALBERTUS.

Zgoła niewiem, będeci mogli wszystkiemu sprostać.
Co y pierwey: bom wiele zapomniał chorału.

XIĄDZ.

Mnieysza to, zwyczajisz się wprawuiąc pomału.
Już iedno tylko zostań tak w to potrafimy,
Że się ze wszystkim dobrze accomoduiemy,
Wszak zda mi się z Polskim masz Kanoń, wzdy wy-
czytasz?
A ieślibyś w czym wątpił, tedy mnie zapytasz.

ALBERTUS.

Toć zostanę, lecz iedno tylko do quartału,
Że ieśli się nie wstesknię dotąd u chorału,
Uiednam się zaś daley.

XIĄDZ.

Przestawam y na tym,
Rozumiejąc, izeć się tu spodoba zatym.
Jednak wiesz co, trzebaby tę sukienkę kusą
Porzucić, bo w statecznych szatach chodzić muszą,
Co przy kościele służą: ktemu masz wytarte
Szarawary, co gorsza, szpetnie w tyle zdarte.
Trzebaćby sprawić iednoradek iaki,
Coby był za kolana, albo giermak taki
Jakiś na wojnie zgubił, naydzie na Wendecie
W Krakowie, iedno trzebaby co mieć w kalecie.

ALBERTUS.

O to się nie frasuycie, mam pewnie na dwoie,
Lub za kieścień, lub konia, tylko się zaś boie,
By mi się też docisnąć do Krola samego.

XIĄDZ.

A wszakci dawno radzę, zebyś się Krolowi
Opowiedział, zeydzie się wszystko żołnierzowi.
Co wiedzieć, nieznali cię: bo tacy bywali
Krolowie za starych lat, że żołnierzy znali,

I z twarzy y z przezwiska choćia w woysku większym,
Wprawdzie w polu niż w zamkach gościem byli
częściej.

ALBERTUS.

Jakożkolwiek, toli się ośmielę do niego,
A za trafię gdy niemasz Marszałka żadnego.
Bodayto, chociaby mię z nich żaden nie wybił,
Lecz uyrzawszy kiy, wnetbym oraciię schybił.

XIĄDZ.

Czyn iak chcesz, wszakeś świadom lepiej niż ia
dwora.

Mnie się zda, weż ty przecie z sobą Seniora
Od Świętego Iakuba. Ieśliże w Krakowie
Będzie Krol, rychley sobie dwie poradzą głowie.

ALBERTUS.

Dobrze: nie będzieli też, to sprawię w tym czasie,
Konia przedam, sprawię ochędożkę na się.
Przywitam się z Kompany, y to nie zawadzi,
Nawiedzić tych co człeku bywali więc radzi,
Ba y musi się z nimi przywitawszy napić.

XIĄDZ.

Słyszysz, przecie się trzeba dla kościoła kwapić
A kiedyż chcesz wyiechać?

ALBERTUS.

Tam z drugiey niedziele,
A zaż mi się wybierać będzie trzeba wiele.

Byle się koń poprawił, tedy się powlokę,
Tylko niewiem przez ten czas w co się przewlokę,

XIĄDZ.

I ia nie wiem daybym zdrow, by nie do czerwoney,
Jest tam gdzieś rewerendy sztuka dawney oney:
Żebychmy nadstawili do czasu małego:
Lecz się nie zda makowe nic do czerwonego.
Wiesz co? więc starą komzą na się wdzieiesz zgoła,
Ilekolwiekroć przyydziesz śpiewać do kościoła,
Uczciwiewy przecię swoje powinność odprawisz.
A że się do Krakowa zatym też wyprawisz.
Aleć się widzę chcę spać, zlepiając się oczy,
Alboś nie spał, chudzino, dobrze przeszley nocy?

ALBERTUS.

Tak wczas, ktemu na koniu się też ukłociło,
I iakoś człowiekowi na sercu niemiło.

XIĄDZ.

Więc cię iuż bawić niechcę, wszak dnia iutrzeyszego,
Jeśli nam Pan Bóg zdrowia użyczy dobrego,
Ostatka mi dopowiesz, co się działo z tobą,
Poydziem iutro na pole na przechadzkę z sobą.
Ba gdyby na twym koniu, toby lepiej było,
Maszli siodło, coby się w nim nas dwa zmieściło?

ALBERTUS.

Niemam, a też podobno takich niedziałaia?

XIĄDZ.

Jam widał, że czasem dwa na koniu iezdzaia.

ALBERTUS.

Tak iest, lecz przeto siodło dwoiste nie bywa:
Za siodłem pospolicie drugi więc siadywa.

XIĄDZ.

Jutro się z sobą o tym lepiej rozmowiemy,
Teraz się do legowisk swoich rozdziemy.
Ba wey, iuż kurzy pieią, czas nam prędko zbieżał,
Aże niewiem Alberte, gdzie ty będziesz leżał.

ALBERTUS.

W szkole ja po staremu, nie trzeba y pytać,
Dziś się też muszę z swemi pleszkami odwitać.
Dobranoc Xe. Pralacie, iuż zostańcie ale.

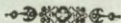
XIĄDZ.

Idź z Bogiem miły *frater*, abychmy się w cale (1),
I we zdrowiu da Pan Bog iutro oglądali,
A teraz w łasce Bożey y spokojnie spali.

ALBERTUS.

Deo gratias.

(1) Wcale, w całości.



II.

PEREGRINACYA DZIADOWSKA

II

PEREGRINACYA DZIADOWSKA

PEREGRINACYA

DZIADOWSKA.

ZWŁASCZA OWYCH JARMARCZNIKÓW, TRZĘSIGŁO-
WÓW: W KTÓRY SPOSOB ZWYKLI BYWAĆ NA
MIEJSCACH ŚWIĘTYCH. NIE TYKAJĄC
TYCH, KTÓRZY SPRAWIEDLIWYM
KARANIEM BOŻYM NAWIEDZENI,
PRZY KOŚCIELE ABO W SZPI-
TALACH SIEDZĄ.

*Facite vobis amicos de mamona iniquitatis, ut cum defeceritis, recipiant
vos in aeterna tabernacula.*

Czyńcie sobie dobre przyjaciele
Ze złych groszów, których barzo wiele,
Iż gdy dobrej monety nie stanie,
Przynamniey zła u dziadów zostanie.

JANUARIUS SOWIZRALIUS. ANNUS DOMINUS,
831,954,730.



ROKU PAŃSKIEGO 1614.

PHILADELPHIA

CHANDLER

WILLIAM OWEN LAMBERTSON, THROTTLED
WOMEN WHOSE SPOUSE SHALL BECOME
MAYOR SWITZER, ALL THINGS
THEY KNOW, SPRAWLED
KINGDOM BORN IN AMERICA
BRYAN BONDAGE AND 25th
TACON BIRD

These books are in various languages, in the original, English,
and in various other languages.

These books are in various languages,
in the original, English, and
in the various other languages.
In the various other languages.

JANUARY 20, 1811

831.954.130

100

BORN JANUARY 1811

DO CZYTELNIKA.

Słuchaj, proszę, Czytelniku miły
Jeślićby się pracę naprzykrzyły:
A chciałoby się na tym świecie obydz,
A wa zgola ieślić ciężko robić:
Posłuchayże iedno moiey rady,
Weźmi biesagi, wleźże między Dziady.
Jedno trzeba oczy dać wyłupić,
Nogę uciąć, szudło sobie kupić.
Abo ieślićby się tak nie zdało,
Jestci na to lekarstwa nie mało:
Mercurium w Aptece przedaią,
Co od niego y kości padają,
Przyłożywszy gdzie na gołe ciało,
Wnet wypali, y będzie bolało.
Ale iakże nie cierpiawszy złego,
Nie mozesz też użyć nic dobrego.

Więc ieszcze lzey poradę ia tobie,
Weźmi Jaskru, obłoż nodze obie:
Trzeciego dnia obleźć z nogą skora,
Jeszcze lepiej gdy y apertura
Na goleniu dobrze się otworzy,
Nie będziec nic, to cię nie umorzy:
Dowlecze się iedno do Jarmarku,
Jakobyś dostał dobrego folwarku
Siądzie na trakcie, albo gdzie przed domem,
Utarguiesz więcej niż za kromem:
A umiey łąć, uyrzysz iżeć dadzą:
Słuchay blaźnie, nie na zlec to radzą.
Przydało się w iedney wsi nie dawnego czasu,
Tu u Pilzna w Jodłowej na sławnym kierma-
szu,
Ktory bywa w Jeśieni po świętym Stanisławie,
Tamech się też Dziadowskiej przysłuchał ros-
prawie,
Ktorych było na ten czas więcej niż sto zgoła,
Siedli sobie przed karczmą tuż podle Kościoła
Ze się im lud dziwował tak wielkiew gromadzie,
Jam się tylko przysłuchał ich tajemney radzie,
Bom: w ten czas pielgrzymował, mnie się iuż nie
strzegli,
Tylko ludzi, y to się iuż byli rozbiegli.

NAPRZÓD CHELPA STARY DZIAD TAK MÓWIŁ.

Gdyżeśmy się tu zeszli mili Starakowie,

Trzebaby nam poradzić co dobrego sobie.

Jakoby się na starość na świecie zabawić,

Choć też drudzy nie starzy, nie trzeba się dzi-
wić,

Kto się robić nie uczył, z młodu wodził Dziady,

Teraz dyabła narobi, Baby takim rady.

Drugi choć z młodu robił z starzał się na roli,

Niedziw, chodźże iey odszedł, musiał ponie-
woli,

I ia po prawdzie z młodu barzom ciężko robił,

Teraz mię do roboty kijemby nie dobił.

A teraz też iakieś niecnotliwe lata,

Choćbyś y z skory wylazł, ba zarobisz kata.

Jeśli robisz, to Panu, więcey niż sobie,

Jeszcze co masz, to żołnierz wszystko weźmie
tobie,

Przeto się szkoda ciężkiej robocie przeciwć,

Lepiej się iako tako, byle lekko żywić.

Przetom was tu dla tego zezwał do gromady,

Wszyscy iako starszego posłuchacie rady.

Wy starszy stare płaszcze połataycie,

A wy młodszy Pielgrzymską zaraz się zbieraycie

Daycie sobie porobić toczone maczugi,
A łomoczki skorzane, iak ieden tak drugi.
Kapelusze na sznurach, u pasa Pacierze,
Czasę także miedzianą, co puł garca bierze.
Leda w mieście troche się Kościołem zabawić,
Oznawszy się, list walny od Radzić wyprawić:
Ale nie wszyscy w kupie, tylko was po parze:
Boby was zrozumiano żeście wszyscy łgarze.
A wy starzy brodacze coście dobrze zdrowi,
Nie leńcie się posłużyć leda szpitalowi.
Puszkę wzięwszy szpitalną, włożyć ją na szyję,
I ia sam takem czynił, ba y z tego żyję.
Prosiłem gdzie na Kościół abo na Organy,
Powiadając, że będzie malowany.
A zawszem miał list pewny co mi z miasta dano,
Jeszcze mię na kazaniu wszędy zalecano.
To ia więc iak na wędę łowił stare grosze,
Czasem się też wytrząsło y z puszeki potrosze.
Ale się z tym nie trzeba nikomu obiawiać,
A gdzie nalepiey daią, tam rękę podstawiać.
Jeśli kto w puszkę wrzuci, niech to będzie w pu-
szcze,
A to co w ręce daią, przyda się Marusce.
Dobrec ztąd wychowanie gdy kto puszkę nośi,
A to wniwecz, co po wsiach w biesagi naprośi.
A wy też kalikowie, ślepi, głuszy, chromi,

Który ma zdrowe nogi, niech iednę wylomi,
A drugi niech na raczkoch, iako tako lazi,

Drugiemu się wrzekomo niechay głowa kaži.

Niechay głowę zwiąże pospołu y uszy,

Drugi za nim niech świadczy choroba go su-
szy.

Drugi niechay Bożą kaźń dobrowolnie noši,

Bowiem na tę chorobę narychley uproši.

A zwłaszcza na Odpuście gdzie nawięcey ludzi,

Kto co umie pokazać, narychley wyludzi.

Gdy się ludzie zabawią w Kościele w kazanie,

W ten czas ty masz uczynić nawiętsze miota-
nie.

Oczy opak wywrocić, a zgrzytać zębami,

Zadkiem ćiskać tu gorze, a wierzgać nogami.

I niedać się utrzymać czterem chłopom zgoła,

Niech cię ledwie ich dzieścięć wyniešie z Ko-
ścioła.

Tam się wszyscy na Cmyntarz do ciebie zgromadzą,

Jeśli się możesz skrwawić, tym rychley co da-
dzą.

Drudzy zaśię błędnymi w rzeczy się działaycie,

Przyszedszy między ludzi leda co gadaycie.

Drudzy bądźcie głuchami, a zamknicie mowę,

Dawszy sobie ogolić do kącyczka głowę.

Drudzy się Wilkołkami w rzeczy podziałaycie,

Wlasy gdzie na oborę, bydło pokąsacie:
A nie trzeba nic mówić ni o co nie prosić,
Tylko wyć iakoby Wilk, będąc mięso nościć.
A wy co się iałmużną możecie pożywić,
Wszędy ludzi czymkolwiek umieycie nadziwić,
Abo dobrze bełkotać, y ze wszystkicy mocy,
A że na cię wytrzeszczą wszyscy ludzie oczy.
Wywroćisz się przy ścieżce odwinawszy nogę,
Ręką kiwać, a mówić: iuz robić nie mogę:
Możesz się po pas zewlec, a ukazać ciało,
Niech się ludzie dziwuią, coż się mu to stało?
Wołay, a toć iuz zdechnę, a to widać kości,
Jeszcze kwartę gorzałki wypiy dla śmiałości.
Babkę też nie daleko mozesz gdzie postawić,
I ta miawszy garnuszek, może też co prawić:
Maiąc też ony swoje trefne przypowieści,
Ktoremi gruby naród też zwodzą niewieści.
Abo Wianek Rożany siadłszy zaśpiewaią,
Co słuchaiąc prosty lud, a to im też daią.
Po wsi też gdy się trafi, Dziadek iedną stroną
Niechay łązi nieborak, a Babka też oną,
A wy też Babki same do tego się mieycie,
Co z nalepszym użytkiem dobrze rozumieycie:
Zwłaszcza w Jarmarek, kędy kto swe pieniążki kła-
dźcie,
Wam się to zda wypatrzeć, bo o waszey zdra-
dźcie

Nie może tak nikt wiedzieć, o waszey chytrości
Trudno kto ma zrozumieć, zwłaszcza ludzie pro-
ści.

Jedno tak wykuglować, drugie też bez czary,

Nie każdyć się postrzeże choćże będzie stary
Maści mieć rozmaite, wodki, świeczki, zioła,

Powiadając, żem ia tu od Fary z Kościoła,
Umiem ia, mówi, leczyć wszelakie choroby,

Wiem co wiśi na dole u samey wątroby.
Niewadzi też pomacać wywiódszy do śieni,

Jedną ręką po bokach, a drugą w kieszeni.
Drugą też do komory, a trzecia do bydła,

Rzkomo kropić oborę, dostawszy kropidła.
W koło roley w koło pszczół, machlować sąsiadom.

Wrożyć komu na dłoni, tego nie świadom.
Dziady kędy możecie tam przed ludźmi chwalcie,

Ci z tej strony, wy z drugiej do kormanow
walcie,

Wosku na skupowawszy, świeczek nadziałaycie,
A gdzie Odpust nawiętszy tamże przedaway-

cie.
Naczyniwszy dziwakow z wosku: ręce, nogi,

Konie, krowy, kluśięta, machluycie niebogi.
Niechay oni kupuią, kładą na ofiarę,

A wy ieszcze dziwną w nich rozmnażaycie wiarę.
Niechay sobie krzyżyki z drewniek działaia,

Włosów niech urzynaia, a w ściany wtykaia.
Na kolanach niech chodzą, a po kilka razy
Mówiąc: że na nas patrzą właśnie te obrazy.
Gałązki niechay wiążą kiedy przez las idą,
Mówiąc że to zaroście gdy trzy lata przydą.
W drodze gdy was kto potka, z prózną końwią idzie,
Mówcie że to barzo zle, na zle to wynidzie:
Kiedy gdzie blisko domu będzie krakać wrona,
Mówcie że to nie darmo, więc coś złego ona,
We Czwartek po wieczerzy nie przadać kądziele,
Grzech śmiertelny, choć tego nie słyhać w ko-
ściele.
W Piątek też grzech chleba piec, abo y chust warzyć
Lepiej kiedy w Niedziele nie masz co wdziać
na rzyć.
Rydla w izbie nie miewać, pokrywki na stole,
Owa wszystko porządnie uczcie iako w szkole.
Izbę opak zamiatać ani dopuszczaycie,
Jak nalepiey możecie ludzi nauczaycie.
Za umarłym nie chodzić brzemienny niewieście,
Wieszczycom palce łamać tak we wsi, iak
w mieście.
Bo ona zaś ożywie, chusty zie na sobie,
Aż iey muszą dobywać, szyię uciąć w grobie.
Owa iako możecie ludzi w wodźcie w błędy,
Niechay babskie nauki znaczne będą wszędy.

Jedno się pamiętajcie zachowywać trzeźwo,
Jeśli was też gdzie na wrą, uciekayćiesz rze-
żwo.

LAGUS DZIAD.

Ja to umiem porządnie sprawić Panie Woycie,
Słuszenie ich ia roześle: iuż się wy nie bóycie,
A rospowiem statecznie obyczaje Dziadom,
A tego ich nauczę czegom dobrze świadom.

Gdy się przed Mościwemi przytrafi bydź Pany,
Trzeba żeby nie drżało namniey pod kolany.
A zwłaszcza wam Panowie Pielgrzymowie młodzi,
Trzeba umieć dobrze łągać, kto pielgrzymką
chodzi.

Gdziekolwiek przy kościele kędy Boża chwała,
Nie wstydzcie się Biskupa, ni Officyała.
Nie wadzi też kantyczki iakiekolwiek miewać,
Gdy się gdzie Konkurs trafi, piosneczkę za-
spiewać.

List pewny mieć od miasta z pieczęcią pisany,
Za którym możesz stanąć śmieie y przed Pany.
Drogę też mieć pisaną na Regestrze sobie,
Bo pytać w cudzych ziemiach, nie powiedzą
tobie.

Od Bochnie się pytaycie, kędy Cracouia,
Každy tamtędy chodzi: ba chodziłem y ia,
Od Krakowa się puścić. nie ku Częstochowey,

Na Skawinę do samey Kalwaryey nowey.
Z Kalwaryey pytać się aż do Oświęcimia,
Tamże prosto na Wiedeń iak strzelił, do Rzy-
ma.
W Niemczech nie wspominaycie y razu Krakowa,
Bo gdy im kto wspomni, to ich boli głowa.
Pieniądze w tamtych państwach odmieniyacie wszę-
dy,
W każdym mieście pomniacie confirmować fe-
dy.
Trzeźwo się w tamtych stronach y baczenie choway-
cie,
Suplikacyi pisanych wiązanę miewaycie.
Obszedszy tamtę drogę będzie dosyć chleba,
Ustawnie mozesz zebrać, y robić nie trzeba.
Bo kędykolwiek przydziesz, powiesz co o Rzymie,
Będziesz miał piwa z gębę, y lećie y źimie.
A wy drudzy Dziadowie połatawszy pudła,
Daycie sobie porobić kosztury y szudła,
Skoro minie Wielkanoc, to do Częstochowey,
A my drudzy sprobuemy Kalwaryey nowey,
Nie idzie nam o odpust, a co nam do Nieba?
Byle się naprosiło w biesagi co trzeba.
A wy drudzy też idźcie, Boże was błogosław,
Do Leżajska za Łańcut prosto na Jarosław.
Więc drudzy do Staszkówki, drudzy do okolic:

Drudzy do Szczepanowa, nie sprawując się nic.
Drudzy na święty Woyciech możecie do Gniezna,
A drudzy na święty Jan na Jarmark do Pilzna.
Pomnicie też o dobrym Jarmarku w Rzeszowie,
Tamci wielkie pieniądze zbirają Dziadowie.
W Jarosławiu na Pannę Maryją też Zielną,
Dobry pobyt, naprosisz kobiel chleba pełną:
Ale coż nam po chlebie ktoż go u nas kupi,
Tam nam lepiej, gdzie człowiek szelągów na-
łupi,
Jest tu wioska Przeczyca, dobrzem o niej słycał,
Nie zle też tam bywało więc na święty Michał.
Nuż na święty Bartłomiej odpust w wielkich Lę-
kach,
Jakbyś pewną kopę miał zawiązaną w rękach.
Po świętym Bartłomieju już wszędy Kiermasze,
Możemy się radować, są to żniwa nasze.
Nuż ondzie nad Fryszlakiem, co zowią Chelm w Le-
sie,
I tam cokolwiek na zebrze, ledwo z gory nieście.
Nuż ondzie za Dębicą po końcu Zawady:
Tamci nie lada pobyt, na Baby, na Dziady,
Była tam przedtym woda, która z Boku ciekła,
Ta nas wiele żywiła, gdy się ludziom wlekła:
Barziej ją niż święconą u nas kupowano,
Teraz się gdzieś podziła iak iey zabroniono.

Nuż u świętej Barbarki, i tam nie zle bywa,
Jedno że nas gorzałka zdradza niecnotliwa:
Że się naszy niezmiernie wszędy upiiaią,
I dla tego nas Xięża iak psów wyganiaią
Ale to naprzystoyniey zachować się skromnie,
Wszędy będę miał pokoy, a co komu do mnie:
Wszak będzie czas do picia, mamy swoje kąty,
Gdzie się przy nas pożywić może y dzieśiąty.
Ktorych nigdy wspominać przed ludźmi nie trzeba,
Niechay nikt o nas niewie iedno sam Bog
z nieba:
Wszak też ięzyk Libijski między sobą maćie,
Niechay nikt nierozumie co z sobą gadaćie.
Naprzód Panie Toboła pospolu z Wyrwantem,
Tu około Frystaka poydziecie tym kątem:
Prosto na Chel'm, tamże się możecie zabawić,
Kiedy się kto upiie, w leśie go zadawić:
Abo do Rzeszowa na Jarmark pomnićie się stawić.

WYRWANT.

Już wy tam ku Rzeszowu możecie iść sami,
A my się powleczemy ku Stryżowu wsiami.
Naydziem też tam odpust przed samym Stryżowem
Piotra S. kościoł tuż nad Dobrzechovem:
A nie wprzod też nam w gębę klektać u koscioła,
Jeslibym ią nie umiał, więc u mnie Toboła.

TOBOŁA.

Jeszcze nie zapomniał belkotać Wyrwanćie,
Nie będziewać za szkodą pewnie w tamtym ką-
cie.

DYGURCY Z ŁUPĄ.

Poydźmy my ku Krakowu towarzyszu Łupa,
Wszakże się ty nie wstydał y Xiędza Biskupa:
Poydziem prosto przez Kaźmierz na Piątek na Skał-
kę,

Będą pewne pieniądze y chleba z kobiałkę.

Zostanę w rzeczy ślepym, a zawiąże oczy:

A ty rzkomo głową trzęś od wielkiej niemocy,
Tedy na Opatowiec podźmy po Zawislu,

A ty Parwe z Michoniem idźcie ku Przemyślu:
Weźmiecie z sobą kałwicę (1), przyda się co włożyć

Na nie, y na noclegu może w głowy włożyć.

KALWICA BABA.

A niemaćie z kogo kpić przemierzli Dziadowie,

Weźmie drugi garczyskiem między oczy sobie:
Rozumiesz ty, że się ia pożywić niemogę.

Idź chceszli na szubienicę, bogday złamał nogę.

Dawno ty na mnie ieżdżisz synu Łupa,

Jeszcześ nie praw onego, coś broił u słupa.

(1) Kałwica, pudło zgięte dziadowskie.

LUPA.

Jużeś ią rozdziwiła niecnotliwa Babo,
Wolęć iuż nic nie mowić, idź do diabła abo.

KALWICA.

Ba y radzęć niemów nic niecnotliwy Dryśla,
Tak ia dobrze świadoma, iak y ty Przemyśla,
Więcieniem ia miewała w Przemyslu na moście,
A nizli ty w Jaczmierzu na Jarmarku Poście.

LUPA.

Idźże do Walentego.

KALWICA.

I tam ia swiadoma,
Znaią mię w Swińcy dobrze, własnie iako doma.

MAREK Y BAŁABASZ.

A my ku Częstochowey podźmy Bałabaszu,
Wszak umiemy zaśpiewać o S. Łukaszu.
Weźmy z sobą dwie Babcie, Fruchne, y Kromczonkę,
Bo też ony na pamięć umieją koronkę,
I ieszcze ony uczą śpiewać drugich Dziadow.
Chmury żegnać umieją, dla grzmienia, dla
gradow.
Do tego też umieją, czynić wielkie cuda,
Że się do nich obraca barzo wiele luda.

Rozmaitych zioł dosyć przy sobie miewaią,
Któremi ludzi kadząc wiele pomagaią.
Do tego u szlachcianek maią zachowanie,
Od nich się wiele uczą, y Mościwe Panie,
Zwłaszcza koło połogów iako się sprawować,
Pannom włosy przystroić, y twarze farbować,
Brwi ubruka, a czoło białkami pokosć,
A napilniewy to czynią gdy nawięcey gości.
Więc pacholcy łotrowie którzy to iuż znaią,
By na złość, Gwoździłkami na Panny dmuchają.
Nuż ktora chce, by się iey wszyscy zalecali,
Da y czerwony złoty by iey udziałali (1).
To iuż Babki nymuią niemalemi dary,
Żeby iako zmamiła pacholki bez czary.
Nuż dobrym gospodyniom około dobytku,
Naszych to Babek praca zawiaduje wszystka.
A toż ia z iedną poydę, a ty z drugą Marku,
Pamiętayćiesz niemiiąć żadnego folwarku,
Tam się mieycie nawięcey gdzie gęste folwarki,
Żegnayćie im maślinice, błogostawćie garnki,
Nie leńcie się oborę y chlewy okadzić,
Łżycie dobrze gdy się będą o co radzić.

(1) Uczarowali.

KUBRAK.

A ia sobie polazę lada gdzie do Zboru,
Obyde się bez Mszy, ba y bez niesporu,
By się mi wzdy na piwo ktory grosz dostało,
Dobrać Elemozyna, gdzie szlachty niemało.

CHOROBA.

To ty nie dobrze wierzysz nieboże Kubraku,
Jedno duszę zawiedziesz swoje nieboraku:
Wiesz, że nie masz u Lutrow żadnego odpustu,
U nich w posście, iak u nas pośród mięsopustu,
Mizerny to twoy szeląg, a dusze utracić,
Trochę świąteczney rozkoszy wiecznym za-
lem płacić.

KUBRAK.

Nie idźcie mnie o wiarę, a co mnie po wierze?
Wiesz że y sam rad idziesz, gdzie się często
bierze.
Ba nie tylko do Lutrow, poydę y do żydow,
Powiadaiąc, zem ia też potomek Dawidow.
Radzić oni iałmużnę też dawaią Dziadom,
Zwłaszcza gdy im kto wspomni, Ociec nasz był
Adam.

CHOROBA.

Powiemci coś iedno się niechciey gniewać na mię.

KUBRAK.

Więc poydę do Lustawic, choć do Arianow,
Niezle też tam musi bydz bo tam dosyc Panow,
Małoc też tam od Żydow coś trochę trzymaia.

CHOROBA.

Maiąc y tey y owey wiary po kawalcu,
Aleć to nastraszniejsza, że się chrzczą w Du-
nayu.
Tak się chrzczą, kto przyimuie wiare u nich nową,
Wrazi go pod Dunaiec pospołu y z głową,
To go trochę potrzyma aż modlitwę zmówi,
A potym go za włosy porwie ku wierzchowi,
I tak mu będzie czynił do trzeciego razu,
Niema on tam Agendy, ani tez Obrazu,
A co gorsza, kiedy się przytrafi chrzcić w zimie,
I puł roka poleży nim go febra minie.
Ode chrztu nic nie biorą, krzyżmo u nich tanie,
Chrzciłnica dobrze głębsza, nizeli w Jordanie.
Post nawiętszy w Niedzielę, w Piątek wszystko iedzą.

KUBRAK.

Więc tam dyabłu porwani, niechayze tam siedzą.
A toż ia ciebie wolę usłuchnać Choroba,
Na nową Kalwaryą powleczwa się oba.
Choć y Sądecz miniemy tu tędy gorami,

Nie przyjmując nikogo do siebie, my sami,
Ty do S. Krzyża idź Chachuła z Chrapkiem,
Będziecie tam wszystkiego mieć prawie dostatkim.
Możecie się pożywić wszędy po Mazowszu,
Widząc was ludzie chorych, da każdy po groszu.

CHRAPEK.

To widziacie, że ledwie mam na kościach skórę,
Jakożbym ia tam zalażł na tak wielką górę?
Człowiek idąc po równi a wżdy się usapi,
A coż tam, każdyby rzekł: po coż się to kwapi.
Kaszel mi głowę psuie, a w piersiach mię dusi,
Jednak przed się wżdy człowiek kędy poleść
muśi.

KULA.

A toż ia choć na kulach, poydę z tobą Chrapku,
Jednako nam tak wprzod iść, iak y na ostatku
Choćby człowiek prędko szedł, nikogo niezgoni,
A choźe też pomału, nie dożda się koni.
Jednoby się naradzić iako mawa prościć,
A iesli nam co dadzą któż ma wam nosić?
Tyś chory, a ia chromy, obaśmy niezdrowi,
Roskażwa ieszcze z sobą któremu Dziadowi.
A ktoremu każesz? podź ty z nami Klimku,
Co nam warzysz ieść leda gdzie w kominku.

KLIMEK.

A coż wam trzeba warzyć? czyście niebywali
Miedzy ludźmi, choćby wam w trzecim domu
dali,
Tedy się pożywiecie, czegoż więcey trzeba,
Pieniądze tylko bierzcie, nie trzeba wam chleba.
Idąc miedzy szynkarki: iesli o to piwo,
Możesz nigdy szeląga nie przepić iak żywo.
Dalbymci ia sto złotych za twoie dwie kuli,
Bo takiego kalekę każdy rad przytuli.
Więszymech ia nędznikiem, zem to dobrze zdrowy,
Wszystko mowią młodyś ty, tak y białogłowy,
Gdybyś służył niecnoto, mogłbyś bytu użyć.
Więc powiadam: Gospodzie choroba mię psuie,
To ona w skok grosz wyśle, niech ten Dziad wędruie:
Abo czasem imę wyc za cudzą oborą
Jak Wilkolek, to oni strachu się nabiorą,
W skok do połcia, wysłą mi sztukę mięsa dużą,
A porwano Walkowi, niechay dyabli służą.
Abo przyde w dom iak głuch, a taię się z mo-
wą,
Rękami ukazuię, a potrząsam głową.
Chodząc około garnkow leda iako mruczę,
Lada czołkę wyrwawszy, to im w garki wrzuczę.
Jesli gdzie mleko stoi, czapkę w nim namoczę,

Jako głupi, na dzieci w rzeczy się zatoczę.

To dzieci w krzyk do kąta, prze Bog bobo, ma-
ma.

A niewiasta aże drzy, boi się y sama.

I z polćiemby nieboga w ten czas mięso dała,
Na co ukazesz toć da, byle pokoy miała.

Nie tak prętko wyprosi człek, iak wystraszy.
Rozmaitym sposobem obchodzą się naszy.

LABAY.

A ia poydę do Węgier pospołu z Momotem,
Jedno niewiem czy pokoy, nie słyhać nic o
tém:

Nie zlec tam więc bywało na naszych przed laty,
Wszystko tam grosze daią, bo tam lud bogaty.
Jedno trzeba listy mieć tu z Polski z pieczęcią,
Gdy widzą nie szalbierza, każdy tam da z chę-
cią.

Jedno zaś trudno z tamtąd przebydź przez Bieszczady
Jest Hultaystwa niemało, odzieraiaą dziady:
Trzebaby nam od Krosna puscic się ku Dukli,
I to bardo ostroźnie, by nas nie potłukli.

CHMIELARZ.

Choćbyś tam sto raz wołał, któż cię tam ratuie?
Tym więcej ich przybywa, a każdy bantuie.

Jedno kto ze mną idzie, temu pokóy dadzą,
Jeszcze iako powiadam, y przez las prowadzą.
Trzeba wszystko pochlebiać dobrodzieiom tamtem,
Cygany ia tam nie raz przewodził z Drabantem.

DRABANT.

To prawda, że ilekroć myśmy prowadzili
Cygany, nigdyśmy się ni z kim nie wadzili:
Jeszcześmy się sadzami wszegdy ubrukali,
Rozumieli ze diabli, to nam pokoy dali.
Swiadomismy dobrze y Siedmigródzkiey ziemie,
I na Spisu, y tam gdzie przez Dunay przeżenie.
Wszakeś y ty tam zemną więc bywał Labaiu,
Prawda, że nie zły pobyt około Dunaiu.
Tamtędyśmy do samych Wołoch przechodzili.
Gdyśmy też co przywiedli, to nam nagrodzili.
Ztamtąd zaśię na Wołyń, a potym w Podole,
Gdzie się chcemy obrocić, wszędy mamy wole.
Nigdzie myta nie damy ani też poboru,
Jeszcze rychley Poborcy co wypadnie z woru.
Jak też zarwać możemy gdzie Podolskich koni,
Barzo mądry musi bydź, ktory nas ugoni.
Choć się też czasem przyda iże poimaia,
Cyganki wnet ratuia, ziele takie maia:

Gdzie tylko ziele przytknie, żelazo opadnie,
Tylko czas upatrzysz, może wymknąć snadnie.

I już czasem przywiozą iak na pewne kata,
Przed się ty mnie złodzieiu nie zawiążesz
świata:

Słuszniey nam było zginąć przy Panu Hattale,
Onego poimano, my zostali wcale.

Przy Nalewaykuśmy też dobrą służbę mieli,
Bo gdzie się on miał ruszyć, myśmy przewie-
dzieli,

Michał Wayda, ten przez nas miewał wszędy szpiegi,
Bo my wszędy wiedzieli Wołoskie przebiegi.

Nuż owi ce zginęli Barsczyk z biłym Steczem,
Choć się więc uwiali nie lada iak z mieczem:

Wszyscy poszliwą dyabły przez katowskie ręce,
A my nigdy nie byli przedsię w żadney męce:
A cośmy się na świecie nabroili dosyć,

Teraz też już wolimy kęs chleba uprosić:
Jednak tamo dobrze iść kędy człowiek świadom,
Co kto da, to w kobiałkę, zeydzie się to Dzia-
dom.

KUZMA Y LECH.

A my z Kuźmą poydziemy aże między Prusy,
Tam wnet w torbę nabiie, ledwo się człek ruszy.

KUŹMA.

Jedno tam nie wspominaycie o S. Woyciechu,

Bo się o to gniewaią nieboraku Lechu.

Nie trzeba y o S. wspominać Stańslawie,

Tam zabili S. Woyciecha przy Sawie.

Onę starą możemy zaśpiewać o Jopie,

Abo ieslize nie tę, tedy o potopie.

Owey też tam więc radzi słuchaiają o Sądzie,

To dadzą na czworo, kędy w dobrym rządzie,

Jeszcze gdy im zaspiewa Boże przykazanie.

Pieniądze iak za woły, może liczyć za nie,

Owa ia tak prawdziwie mowie tobie Lechu,

Będziem sie tam mieć dobrze, ieść y pić do
zdechu.

STYPULA.

A ia się sam powlokę do Sieradzkiej ziemie,

Miewałem ia tam przed tym dobre wyżywie-
nie.

Począwszy od Piotrkowa, aż do Pobiianic,

Ku Łęczycy, a potem w koło Polskich granic.

Nuż w około Poznania w samey wielkiej Polsce,

By się iedno nie lenił, pożywi się kto chce.

KROPIŃSKI Y SZTYŁA.

A ia myślę do Moskwy, gdybyś ty chciał Sztyła,

Jakby mi dał sto złotych, gdybychwa tam była.

Tamci na wszystko dobrze, obfita ziemica,
Lepszą nizeli Piotrkow, abo y Łęczyca.

SZTYŁA.

Ba choćiemci sztyławy, aleć przed się poydę,
By y sześć Niedziel chodzić, kiedy tedy doydę.
Bo słyszę, że się tamo naszymy dobrze mają,
I pieniądze niemale z tamtąd przynaszaia.
A iużbym ia nie tak dbał o te małe grosze,
Ale iak powiadaia: niewiastki chorosze.

KROPIŃSKI.

Iaki dyabelże tobie po nich Sztyła?

SZTYŁA.

Dyablaćby się nie zesła (1) gdyby grzeczna była,
Tak tam tego nie skąpo choćby na ostatku.
Byle iedno rzeczono, nę też tobie Dziadku.
Więc tam szczęście panuie naszym, kto tam bę-
dzie,
Żaden darmo nie przyjdzie, każdy się zdobędzie.
Jedni noszą pieniądze, drudzy drogie futra,
Ba wierę tam polazę za tydzień od iutra.

(1) Zdała.

KROPINSKI.

Jesliżeby dlatego, byś niecnotę płodził,
Chyba dyabeł kaliko, będzie z tobą będzie cho-
dził.
Żebym ia miał dla ciebie bydz w iakiey trudno-
ści,
I Bog by nas pokarał, dla twey wszeteczności,
Ktemu widzę, iże cieę łakomstwo uności,
Sobole tam rozdaią, gdy kto z torbą prosi!

SZTYŁA.

A toż cieę dyabeł prosi, mozesz się nie gniewać,
Wolisz ty tu za szeląg kilka razow śpiewać,
Abo za kromkę chleba, tę Boga rodzicę,
A widzys ieszcze czasem rad, gdyć grosza pożyczę.

WILKOLEK.

A ia poydę na Śląsko, potym na Morawę,
Przyniosę ia wór mięsa abo dwa na strawę,
Będę sobie używał iako iakie Xiążę,
Ogon Wilczy kosmaty, u zadku uwiążę.
A wszystko będę mowil: Mięso by się iadło,
Miła matko rychło day, by mię nie napadło,
Choć nie poydę do izby, będę stał na dworze,
Mięsa matko, popsucić bydło na oborze.

To ona drży w chałupie, nie smie ani trunąć,
Jeszcze każe zaporą drzwi mocno zasunąć.

Owdzie o krowę idzie, abo y o wołka,

Jedno oknem podaie, nęc mięsa Wilkołku.

A ieśli mięsa niema, to mi chleb wynosi,

A ia ią zaś okrzyknę, kat cię z chlebem prosi.

A psi na Wilczy ogon iak dyabli czekaia,

To wszędy, że Wilkołek, zapewnie mie maia,

A ia grozę rzekomo trząsaiąc ogonem,

A choć poydę do bydła na pole wygonem,

Aż ona osłę masła, krup, iagiel w podółku,

Nie psuyże mi dobytku moy miły Wilkołku,

Damci ieszcze mleka słodkiego na kaszę:

To ia też podziękuię, a więcey nie straszę.

LEPIARZ.

A ia stary nieborak iak się też mam krzepić,

Jużem też wierę nie duż iuż nie mogę lepić,

Gliny nie mogę mięścić, ba y wody nościć,

Muszę też iuż podobno na ostatku prościć.

Jedno gdzie się obrocę, nie dadzą mi wiary,

Wszystko mowią: Zdrowys ty, y nie bardzo

stary.

Choć ia mowię że dawne iuż pamiętam lata

Krasć mi się też nie godzi, bobym był u kata,

Robotę mi na oczy wymiataia wszystko,

Robić, mowi zdrowyś ty, a mnie słuchać
brzydko.

By iakokolwiek złamać rękę abo nogę.

Jedno tego sam przesię uczynić nie mogę,
Jużbym sobie y oczy wierę dał wylupić.

Wielkać bieda gdy nie masz za co chleba ku-
pić.

KORMAN.

Pewniebym nie poszydził Lepiarzu nieboże,

Ktoć teraz ślepy, chromy, lepiey bydz nie może,
Bo trudno co zarobić o swej własney mocy.

Upiy się ty iedno, a ia tobie oczy
Tak porządnie wybiorę, żeć nie będzie szkodzić,
Wszakże cię y sam mogę po Jarmarkach wo-
dzić.

Będziewa się dobrze mieć, na piwie, na winie,
I więcey zarobiwa, niż na twoiej glinie.

Gdybyś ieszcze mógł złamać rękę abo nogę,
A ia tobie do tego chętliwie pomogę.

Ponieważ nasze członki zdrowe ludziam wadzą,
Więc połamać we dyabły, za rychley co da-
dzą.

A ia myślę co prawda, nałożyć co na to,
Żebym mógł karki stracić, a chodzić garbato.

By iak szyie nałomić, abo gębę skrzywić,
Jużbym się nie frasował, iakoby się żywić.

LEPIARZ.

A toż my tak uczyńmy, zaśiadszy gdzie w karczmie,
Zawadźmy z piianym tak z pierwu nieznacznie,
Rzkomo się nie przeciwic, niechay co chcą mruzcą,
A potym ich podrażnic, co się wszyscy rzucą.
A iedna to godzinka malusieńka sprawi,
Gdy polecą skłenicę, konwie, stoły, ławy.
Wszak wiesz pewnie, że kiiow w karczmie też nie
kupić,
Będzie dosyc kalistwa, kiedy imą łupic.
Jak cię drągiem zaśięze, gdzie ze wszystkiey mocy,
Będą padać y zęby, a nietylko oczy.
Bo iuz oni iak ślepi biią bez litości,
Wszędy tam namacaią kędy iedno kości.
Choćby cię drya łamała, abo goździec psował,
Nie będziesz tak na czlonki iak w karczmie
chorował.
Jednak takie choroby bywaią bez szkody,
Bo się zaś każdy stara, iak przyść do ugody.
A im więcey ktorego, ktory kiiem ćwiczył,
Tym też więcey od niego będzie za to liczył.
Jeszcze się będzie modlił, piwo będzie nosił
Z wielką konwią, częstuiąc, zeby cię przepro-
sił.
Tak kaleką zostaniesz, nie daiąc nic na to,
I chleba cię nabawią, y zapłacą za to.

KORMAN.

Wieręciechwa dodała sobie dobrej rady,
Gdyby iedno gdzie trafić do takiej dobrej
zwady.

Dam ia w gębę iednemu, zaleję mu oczy,
A ty konew porwawszy, do drugiego skoczy.
Wszak to nie długo zmieszka spoczyniewać sobie
Na iednaniu, gdy będą mnie płacić, y tobie.
A choćby też niechcieli nam nagrodzić za to,
Wszak bity wszędzie płacze sprawiedliwość
na to.

Nieciężko też do Pana na ty zdrayce skarżyć,
Mowiąc: zesmy niechcieli my z nimi się swa-
rzyć:
Sami iako niedobrzy, dali nam przyczynę;
To się Pan każe zgodzić, y wezmie z nich winę.
Jeszcze rany ukazać iże Pan obaczy,
Może y sam co rzucić, widząc że żebracy.

SLEPY DZIAD.

A mnie też na gościniec niechay kto wywiedzie,
Już się ia tam pochowam, kędy każdy iedzie.
Choć paćierza nie mówię, iedno rucham wargi,
A wždy ia lepsze miewam niżli kupiec targi:
A gdzie ieszcze Panowie wielcy często iadą,

Nie tak mogę odbierać, iako prędko kładą
Nanędzniejszy pacholek, y co na ostatku,

Rzadko który nie rzecze: Nęc też miły Dziadku
Święte to moje oczy, choć nie widzę na nie,

By mi kto dał sto złotych, nie poyrzałym na
nie.

Choćby mi inne oczy kto dał sczyre złote,

Tedybym ich nie przyjął, wole złe oto te.

PĘDZIWIATR.

A ia wie go Walanty kędy się mam wrazić,

Jużem obszedł wszytek świat, iuż nie mogę
łazić:

Już mię tu w Polsce wszędy iak zły pieniąż znaią,

W Węgrzech, w Niemcech, iuż psi na mię nie
szczekaią.

We Włoszech, y za Rzymem, wszędy w Hiszpanicy:

W Litwie, w Moskwie, we Żmudzi, w Turcech
y w Anglię

Na Śląsku, na Morawie, na Spiszu, w Rakuśiech,

Umiem dobrze powiedzieć, gdzie kto mieszka
w Prusiech,

W Podolu, y w Wołoszech, wszędym ia pomierzył:

A kędym iedno przyszedł, tom inaczey wierzył:

Już też pewnie usiędę gdzie pod Bożą Męką,

W rzeczy iakby pustelnik, każdy mi da z dzięką.

Upatrzywszy gościniec, kędy chodzą ludzie,
Każdy się chce dowiedzieć, kto mieszka w tej
budzie.
A będę migał gębą trzymając Pacierze,
Niewie drugi co Paćierz, a iałmużnę bierze.
Spyta mię kto o drogę, wszędym dobrze świadom,
Nie będę ia zawadzał we Szpitalu Dziadom.

JACKO.

A ia poydę do Rusi Spasyteta chwalić,
Bo łatwo kto umie po Rusku wyszalić.
Jużem też Wołoskiej świadom Peregrinacyey,
Małom roskoszy zażył, więcey mizeryey.
Nalepszy zysk com Świętych nawiedził groby,
Aleć wierę nie trefne tameczne sposoby.
Nie snadne do żywności bardzo tamte kraie,
Łatwiew u nas o kokosz, nizli tam o iaie.
Każdą rzecz drogo kupić, y drogo opłacić,
Leda o co cię wsadzą, abo cię chcą stracić.
Jeszcze wszy co niemiara, toć mię ty łupiły,
Kiedy chćiały to iadły, nigdy nie kupiły.
Samech się głodu namarł, a gdym czego dostał,
Tom darł iako o zakład, ledwie garnek został.
Nie raz ażem zapłakał, idąc nazad z Rzymu,
Day mi Boże Polskiego nawęchać się dymu!
Święteż to kraie Polskie, tam żywności dosyć,

Kilka domow obszedzsy, będziesz miał co no-
sić.
Jeszcze iakieś pobożne obyczaie mają,
Że y w Cerkwi pirogi twarogowe daią.
Grochu z miodem (to Kanon) to Popowie święcą,
Takie daiąc przysmaki, kogoż nie przynęca?
Przyjemniejszy daleko garnek miodu z grochem,
Porna dyablu sałata pospołu y z Włochem.

BABY.

Aboć iuż poszaleli ci Dziadowie naszymy,
Leda kto macherzyną z Polski ich wystraszy.
Możemy tu w Polsce mieć słuszne wyżywienie,
Nie pytaiąc o Niebo, ani o zbawienie.
A oni się po cudzych krainach roschodzą,
A nie dla nabożeństwa, że niecnotę płodzą,
Ano ieden niecnota który chodził z puszką,
Jak wiele złego broił pospołu z Maruszką.
Ano drugi Bałabasz, ano trzeci Marek,
Jak wiele przewodził cnotliwych Kucharek.
Nuż niemowię o Klimka to niecnota prawy,
Bogday żaden cnotliwy nie miewał z nim spra-
wy.
Abo owi Jotrowie Chmielarz y z Drabantem:
Jak Chmielarz frant, tak z dobrym chodził dru-
gim frantem.

Nuż też on niecnotliwy parskonosy Sztyła,
Plułaby iak na dyabła, gdybym iego była:
Wszystkoby się zalecał, a chodził na kuli,
Każdy co niecnotliwy, kto go w dom przytuli.
Na Lupa, na Choroba, Dygudcy, Toboła:
Jeden to cech, iedna niecnotliwa szkoła.
Co im kogo oszukać, omamić, oszalić,
To onym ni dwa światy, niemasz tam co chwalić:
A my nic nie mowimy, bo się nas nie radzą,
Gdzie Babki nie pomogą, tam nic nie zawadzą.
Daymyż my Działom pokoy, pójdźmy swoim dworem,
Niech oni z kobiałkami, a my zaraz z worem.
Niech oni ida w płaszczach, a my też w łoktuszach,
Wie Bog o nich niecnotach, y o naszych duszach,
Wszak nas uczyć nie trzeba, iako Boga chwalić,
To napilnieysza umieć, iak kogo oszalić.
Nie zachodzą daleko, w samey tylko Polsce,
Pożywi się szalbierstwem ieszcze, kiedy kto chce.
Wszak nie poznać szalbierza miedzy cnotliwemi,
A, by tak komu snadnie, iak my to umiemy:
Tylko sobie odmienić nabożną figurę,
O lasce iść, zatkać się, a patrzeć pod chmurę.

Ledwie z mieysca postąpić od domu do domu,
Zawsze mieć pogotowiu, iak co zelgać komu.
Nabarżey się zakaszlać przychodząc do dwora,
Ze obaczą, idzie tu iakaś babka chora,
Choć na rowni, to stanąć, w rzeczy się udyszeć.
A gdy o co pytaią, wrzekomo nie słyszeć.
Prościzną się udziałać, a pleść leda plotki,
Prosić trochę na oczy Folkowey wodki.
Maści iakiey na kaszel, abo y kęs oliwy,
Szarey maści na uraz, recept osobliwy!
A trzeba co na gorszą oblec na się płachtę,
Wierz mi, iże oszwabisz, y namędrszą szlachtę.
Czego się iedno naprzesz barzo radzi dadzą,
Jeszcze cię z dwora dla psow pięknie wyprowa-
dzą.

ZWONNICZKA STARA.

Jam zrosła przy kościele, także y przy szkole,
Umiem by namędrszego pięknie wywieść
w pole.
Choroby umiem leczyć, rozmaite członki,
Do połogu rozumiem około szłaćianki.
Uroki umiem ludziom rozmaite żegnać,
Dyabłem człeka opętać, y zaś go odeгнаć.
Gdy kto szyje nałomi, y nogę wywinie,
Wnet ia ogień zażegnam, że puchlina minie,

Zęby umiem przeżegnać kiedy bolą kogo,
Coby musiał Doktora przynajmować drogo,
Kiedy kogo drya łamie, y wrzod z krostą,
Bo ia znam wszystkie zioła co po łąkach rosną.
Dziwki umiem porządnie do młodzieńców zwodzić,
Uczynię, co nie będzie nigdy dzieci rodzic.
Za mąż nigdy nie poydzie, ktorey ia chcę zgoła,
Uczynię to, a prędko, bo mam takie zioła.
Pannę umiem ostroczyć, małżeństwo ostudzić,
Mąż będzie kiiem żonę by najlepszą cudzić.
Pszczoły umiem popsować, krowy poczarować,
Kiedy mię kto rozgniewa, trudno uwarować.
Mam ia w głowie nauki, iak w naylepszey szkole,
Na ożogu wyiadę średnim oknem w pole:
W oczu mgnienu obiadę Podgorskie granice,
Wywroćiwszy odziemną koszulę na nice.
Wiem wiele czartow w piekle, y gdzie drudzy sie-
dzą,
Oni też wszyscy o mnie, iak się rządę, wiedzą.
We Czwartek się schodzimy na rozstaynych drogach,
Więcey chodzę na głowie, a niżli na nogach.
Choć kto idzie imo mię, żaden mnie nie widzi,
Jeszcze się idąc potknie, a człek z niego szydzi,
Bo musi dyabła wspomnieć, kiedy się powali,
Mowiąc: dyabli mię teraz z chalupy wygnali.
Nuż innych nie wspominam rozmaitych czarow,

Ktoremi ia nabywam kosztownych towarow.
Jednak o tym nikt nie wie, bo się ia z tym kryję,

Ani wspomnię, choćę się w każdy dzień upiie.
Tylko się to wam tego iak siostrzyczkom zwierzę,
Ize się nie wydamy, dobrze o was dziezie.

CHROMA BABA.

Gdybym ia nie tak chroma niebożatko była,
Krom iałmużny, was dziesięć samabym kar-
miła.

Umiem ia też to wszystko iako Zwonniczka,
Pewnie też nie poslednia y zemnie Czarowni-
czka:

Ba mało nas cobychmy tego nieumiały,
Bośmy ieszcze z matkami w tych szkołach by-
wały,

Nie wszystkoć popłacaia szeptane paćierze,
Kto umie co lepszego, y milczkiem nabierze.

I to trefna, kto umie przemienić się kotką,
Doydzie wszędy choć zamkną, by nalepszą kło-
tką.

Ja mam do ślepych zamkow rozmaite zioła,
Wyniosłabym wszytek rząd na sobie z ko-
ściola.

Nie mając ani kluczow, ani też wytrychow,
Wybrałabym z klasztoru razem trzysta Mni-
chow,

By w natwardsze więzienie kiedy kogo wsadzą,
Tylko się go ja dotknę, próżną o nim radzą,
By nawyżej dolazę, po gładkim powrozie,
Przez wodę idę wierzchem, na każdym prze-
wozie.

A coż potym, gdy muszę siedzieć przy szpitalu,
Dobrze się nie rozpuknę od wielkiego żalu,
Nie wolno mi po świecie chudzinie wędrować:
A siedząc też na piecu, nie mogę mędrować:
Co mi nieraz przychodzi barzo z wielkim żalem,
Wrzucę kiedy Baby w staw, pospolu z szpita-
lem.

GUZA BABA.

Ja siostrzyczki, iako mię tak widziacie guzą,
Niechce mi się na służbę, niechay dyabli służą.
Dzieci niechce piastować, ani prząść kądziele,
Choćbym miała wysłużyć kopę do Niedziele.
Wolę sobie byź wolną, a po świecie chodzić,
A każdemu się mogę wždy na co przygodzić:
Tym samym, iże umiem barzo dobrze wrożyć,
To mi lepiej uczyni, niż za kopę służyć.
Więc też umiem na pamięć świętą Wangelią:
Wiem też iak nad umarłym śpiewaia Wigilią.
Pismo święte iako Xiądz, tak ie dobrze umiem,
Co w kościele śpiewaia, to wszystko rozumiem,
Kazanie też iuz umiem na pamięć powiedzieć,

Wiem gdzie po śmierci nasze dusze będą siedzieć.

Bom się temu wszystkiemu dobrze przypatrzyła,
Rok zupełny, iakom ja w zachwyceniu była.

Dziwne rzeczy widziałam ja na onym świecie,
Ale mi drudzy mówią, że ta Baba plećcie.

Xięża mi zakazują, bym tego tała,

Ale to nic, czymżeby Babka się żywiła?

Gdy ja we wsi niewiastom powiadam o niebie,

To mię każdy chce chować do śmierci u siebie.

Pożywienia mam dosyć, chochym chciała wozem

Wozić, iedno prostaczki karmić słowem Bożem.

LABAYKA.

A ja dobrze rozumiem około dobytku,

Na tym ja wiek moy wiode, to zabawa wszytku.

Umiem leczyć Kurdziele, Napaści, y Nogcie,

Oczy krowie wyłupić, obrzezać paznogcie.

Gdy Marcha w błocie ulguie. abo złamie nogę,

Ja ieśli nie zawadzę, pewnie nie pomogę.

Nuż gdy konie odchodzą, pozruciają klacze,

Nie ieden więc nastęka, abo się napłacze.

I w drodze gdy się trafi że koniowi złoży,

Zwłaszcza kiedy od Bochnie ciągną z solą wozy.

Nuż gdzie ciężka Pańszczyzna, gdzie ustawnie orzą,

Nie iednę tam do roku kobyłę umorzą.

Jedna w polu została, druga doma licha,

Dopiero z nią w pastewnik, a ona już zdycha,

Więc dopiero po Babę leczyć iey uroki,

Ano marsze postronki ochętały boki:

Grzbiet iey oblażł od siodła: Ach nieboże Kudła,

Choćbyś iey kaszę warzył już ta marcha schu-
dła.

W prawdzieć iey trzydzieści lat, a robiła wiele,

Więc iey dyabła pomoże, y Baba, y ziele.

LATAWICA.

Ja przy sobie ustawnie mam czartowskie zioła,

Co prawda, każdy miesiąc odmieniam się zgoła.

Raz gdy miesiąc nastaje, drugi raz na schodzie,

Mam moc władać powietrzem, y przebywać
w wodzie.

Bywam ptakiem, zwierzęciem, kotką abo sową,

W nocy *wielką niewiastą*, co mię *śmiercią* zo-
wią.

Kto mię uyrzy w południe, to *przypołudnicą*,

A pod wieczor zaś *Wiedmą*, abo *Latawicą*.

Jakoż mam y z *Latawcem* swe porozumienie,

Bo też on swe odmienia własne przyrodzenie:

Choć jest *duchem powietrznym*, bierze na się ciało

Obłudne, czego mu przyrodzenie nie dało:

Czyni wielkie posługi, kto go o to prosi,
 Że on z cudzey spiżarnie do niego przynosi.
Ja też tak właśnie czynię, ale gdy wiem komu,
 Wybrawszy mu z komory, zaniosę do domu.
Choćby strzegł nie ustrzeże, któredy ia łązę,
 A ieszcze paraliżem kogo chcę zarażę.
Umiem oczy zaślepić, choroby nabawić,
 Połamać go, pokrzywić, y zaś go naprawić.
Głupim człeka uczynić, zawrocić mu głowę,
 Abo będzie zle mówić, abo stracić mowę.
Tylko z drzewa iednego listeczkow nawarzę,
 Będzie się on wszytek trząśł, ia go tym nada-
 rzę.
Jeśli go też ostudzić, abo go osuszyc,
 Uczynię to, iże się nie będzie mógł ruszyc.
Ktoby się iedno ważył czynić mi przykrości,
 Więcey mu ia naczynię, niżli on mię, złości.
 Dobraś, Walanty w tobie.

STYPA.

Jam dobrze świadoma około miłości,
 Zkąd mam oprócz iałmużny, dostatek żywno-
 ści:
Gdy co gładkiego, a na czas przewiodę,
 Miewam od pacholików nielada nagrodę.
A nuż, gdy co przywiodę do iakiego Pana,

Jesli dostać nie mogę, zyde się y sama.
Umiemci ia dogodzić y wielkiemu Panu,
Dyabła on wie krom ia icst, zwłascza po piianu:
Kiedy się ia ubiorę iako na Puery,
To mnie oni dawaią y celne talery.
Nazaiutr iako ina, przyidę miedzy Pany,
Wdziawszy ow płascz dziadowski, szpetny po-
łatany.
To się kłaniam nabożnie, o iałmużnę proszę,
Aż ia we dnie y w nocy, pieniążki przynoszę:
To ia na gorzałeczkę, wziąwszy z sobą Dziadka,
Choćbym kopę przepiła, dopłacić ostatka.
Choće też Dziadek stary: stęka, kaszle, chrzypie,
Przed się tacy też radzi bywaią na Stypie.

ZAIĄC DZIAD. (przepomniałem go był)

I ia choćiem kalika, pola nie zależę,
Choćiem ślepy y chromy, a iedno wybieżę
Kędykolwiek z chałupy, wnet ia wymachluię:
Chromą świnię, ślepą gęś, y tak przekupuię.
Kupię za pięć szelągów gdzie prošie parszywe:
Cieleż za cztery grosze, byle było żywe?
Wszystko ia to wywlecżę, y wychowam zgoła,
I prędzey stąd dostanę, niżeli z kościoła.
Co się światu niegodzi, ia sobie wyprosżę:

Starych deszczek, drew, skorup leda skąd na-
noszę.

Wszystko ia to spieniężę, y dobrze poprzedom:

Nawet ślepey kokoszy, y tey za grosz nie dam.

Wezmę piętnaści groszy za oblażłą swinię,

Nawet z trzewikow starych pożytek uczynię.

O przysięgę mi łączno, ieśli kto niewierzy,

I bogdaybym dyabła ziadł, dzisiaj na wieczery:

Że mię tylko kosztuie, ieszcze za gotowe

Ledwiem dostał, y z łaski (stoi to za nowe).

Pewnie że za dobrego stoię Wendetarza.

I dalekoby szukać takiego machlarza.

→KONE←

ZAMENIENIE.

Dobrze dawać iałmużnę Babom abo Dziadom,

Ale takim, co ich kto prawie dobrze swiadom.

Ktorzy a to w szpitalu, a to przy kościele,

Iaką kolwiek chorobą ułomne na ciele,

Ale nie tym, co owo po Iarmarkach łążą,

Lada kędy na trakcie w błocie się umażą.

Pravie na samey scieżce, gdzie go nikt nie minie,

Rozłoży się iako wuł, a nogę odwinie.

Ieszcze sobie zawiąże lada szmatą głowę,

Rękę opak wywroci, a odmieni mowę:
Abo pośród kościoła między ludźmi klęknie,
Jednym razem zabęknie aż się każdy złąknie.
To by drugi rozumiał, choroba mu bywa,
Sztuka to jest dziadowska, chytra, niecnotliwa.
Kiedyby chciał, y dawno nogę by zagoił,
Upoyże go, wszak uyrzysz co on będzie broił.
Nuż owe co rzekomo głową potrzasaia,
Długo się tego uczą, nim się przyzwyczaia,
Nuż innych chorób wiele, które cierpią chcący,
Boby robić musieli zdrowymi będący.
Jakie takie szalbierstwo, gdy iedno popłaca,
Lepsze komu się zeydzie, niżli ręczna praca.
Tę książkę ofiaruję na kołędę Dziadom,
Com pisał to prawdziwie, bom sam tego swia-
dom.



Hier ist die erste...
 Also hat die...
 In dem...
 To be...
 Selbst...
 Kiedrig...
 In der...
 Nun...
 Doch...
 Ja...
 In...
 In...
 In...

Jaśnie Wielmożnemu Panu

P. JANOWI HRABI Z OSTROGOGA.

KASZTELANOWI POZNAŃSKIEMU,

MALBORSKIEMU GARWOLIŃSKIEMU, STAROŚCIE.

PANU I DOBRODZIEIOWI MEMU.



Pod strachem wprowadzie, ale muszę się przyznać (acz do rzeczy tylko nie do imienia) Jaśnie Wielmożny Mił: Panie, że napadszy na script o Pściech, któryś W. M. dla ktoregoś myśliwego przyiaciela z raptur dawnych przepisować kazał, wziąłem go w pokoju W. M. pirwęy tą intencją, żebym go sobie też miał, iako mam niektore insze raptury W. M. Potym napadła mię fantazyja dać to wydrukować dla myśliwey drużyny. A tu drugi strach, zem to wziąwszy cicho (hom to z łaską pisząc, pi-

sarzowi W. M. właśnie ukradł) zaś to y na iawią wypycham. Ale zem w oboyggu nie mogł wytrwać, wolę przeprosić, ba y pokutę podić, domyśleszli się Pan moy, ktom iest ten twoy winowayca, niż swey żądzey, ktorey się odiać nie mogę, dosyc nie uczynić, Podobno to głupstwo, pisać o tym W. M. gdyż milcząc rychleybym uległ urazy W. M. y za domysłem kłopotu uszedł, iednom się bał byś się bardziey niefrasował Pan moy, kiedybyś to uyrzał niewiedząc zgoła skąd się wyrwało, niżli wždy wiedząc, że od tego, ktoremu *patet* pokoy twoy, y ktorego pisarzy komorni W. M. słudzy ani się strzegą, ani się ustrzedz mogą. Zewsząd iakom wspomniał, strachu dosyc, ale a coż czynić? iuzem to odważył, gotowy na pokutę y na przeproszenie. Gardłam nie zasłużył: sromać się niemasz za co, iako y zawszystko, coś kiedy Pan mój y czynił, y mówił, y pisał? zaygrzec tego drugi nieraczysz: a toś y to drugiemu kwoli, z raptur dawnych y przepisować kazał, y kiedy to za mym wzięciem zginęło, y znowu przepisować dał. Nuż a wiele razow każdemu, kto ieno tego żądał, raczyłeś to ukazywać, y czytać kazać przy wszystkich? Skądiebym prze Bog miał mieć tylki kłopot, zem to czegoś y ty sam nie tał, ia *magis publicum* uczynił?

A. W. M. moy Miło: Pan tak dobrotliwy człowiek,

który radbyś u każdego wszystko dobre widział, ktory żadney malewolencyey, żadney zazdrości w sobie nie masz, *charitatem proximi*, przy wszystkich inszych wielkich cnotach swoich w sercu zawždy nosząc: pomniąc na to, że *Bonum est sui communicabile*, nie obrażisz się do mnie swego sługi, żem też to podał drugim, co ty tak doskonale umiesz. To żałosna, że to kęse rzeczy: a tym barziej ieszcze, że w tym piśmie samże im *perfectio-nem* wypowiedasz: z raptur też choćby kto kiedy to wyłatać chciał, wątpię by w to trafił. Aleć większa szkoda inszych rzeczy, coś iedne popalił, drugie dyszą w karcie, y w twardszym niż to było schowaniu. Czynić wolisz niż się popisować, wzor cnot wszystkich, y iedyny przykład *viri boni*. Co kiedyby świat chciał tak w tobie miłować, iako to zna barzo dobrze, szczęśliwaby to oyczyzna była w ktorey cię Pan Bog chciał mieć *ciuem*. Nie będzieszli się W. M. mój Miło: Pan bardzo o ten moy postępek frasował, ozwę się, a czy na pokutę winienlim, ozwę przecię kiedykolwiek. Teraz tylko Pana Boga prosząc, aby cię długo w dobrym zdrowiu chować raczył, onemuż się samemu Pana y dobrodzieia mego oddaę.



PRZEMOWA

O PSIECH Z MŁODU KIEDYŚ PISZĄC, NA TRZY
CZĘŚCI SIE BYŁY KSIĘGI PODZIELIŁY.

W pierwszych pisało się o chowaniu psów, co na cztery części dzieliło się.

Pierwsza, z jakich rodziców, y jakimi sposoby psy rozvodzić, przy ktorej była *appendix* o dostawaniu psów u ludzi *ex obseruationibus*.

Druga, koło ich diety w strawie *in genere*.

Trzecia, koło chowania y wprawy szceniąt.

Czwarta, koło chorob, przypadkow, y lekarstw.

W drugich Księgach, o zażywaniu myślistwa, w których cnoty, wady, sprząganie psów, y myślistwo z nimi wypisało się.

Trzecie miały być o myśliwcu do psów, który nad nimi ma jeździć.

Tu z pierwszych tylko cząstka o chowaniu szczeniąt y wprawie, przepisała się. Wtore Księgi całe. Trzecich, iż się było y pierwey nie napisało tylko *exordium*, y tu też to się tylko położyło. Łacno mądry Myśliwiec, iakiś iest W. M. z tego *exordium* uformuie *in particularibus* Myśliwca. A mnie czas na co inszego potrzebniejszy, niż na dopisowanie tego, w czym kiedyś gorąca młodość dowcipem igrała. Toż przyczyna, że pierwszych Książ fragment tylko się przepisał. Bo na corrigowanie raptur koło tego co się pominęło, czasuby siła trzeba, ktorego y na więsze rzeczy nie dostawa. Przyimi W. M. z łaską y tę trochę.



OPSIĘCH. GONCZYCH

WARSZAWA

1882



W. DROBNIARZ I W. PIOTROWICZ

W. PIOTROWICZ

W. DROBNIARZ I W. PIOTROWICZ

ROZU PARYŻSKO 1882

O PŚIECH GOŃCZYCH

Y MYSLISTWIE

Z NIMI.



Cum gratia et Privilegio, S. R. M.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI ANDRZEJA PIOTRKOWCZYKA

ROKU PAŃSKIEGO 1608.

O. BIRCH GOMEXCH

O PSIECH GONCZYCH

FRAGMENT

KSIĄG PIERWSZYCH.

○ PSIECH.



CHOWANIE SZCZENIĄT.

Skoro się Szczenięta porodzą, day im ssać po-
ki matka dopuści: im dłużej tym lepiej.

Skoro im matka albo zgoła ssać nieda, albo iuż
lada iako karmić pocznie, wziąć tłuczey owśianey,
y prześiać ią przez sito, y zatrzeć gorącym mlékiem,
y tak karmić ze trzy razy na dzień, rzadko zimnym
mlekiem rozbiiając, żeby się szczenięta z gęstego
karmienia wydymać nie poczęły. Potym chleba im
przydrabiać, iedno iuż w rostworzone: bo kiedyby
w gorące, tedyby ie prędko zaparzył, bo chleb na-
bralby w się gorącego y potym zimnegoby w się
nie puścił. Kiedy poczną ieść dobrze, tedy miasto

mleka zbierać im tłuste z kotła, co nogi albo insze tłuste psom warzą, y tym zacierać, a pomyjami rozbijać. Kiedy iuż dobrze poczną iadać y trawić, przestać tłuczey siać, a nazbyt gęsto nie zacierać dla wydymania: a żeby sytniey im było, chleba przydrabiać, bo potym się nie wydmie, bo go strawi.

A mieć ie na mieyscu osobnym, w przestronnym zawarciu żeby nie udeptano, żeby pies abo nie przekąsił, abo nie rostrącił, abo chcąc grać nogą nie zgmiotł: z tą jednak przestrogą, żeby ie abo różno chować, abo ieśli w kupie, tedy im takie gniazdzka pobudować, żeby w kupie legać nie mogły, ale osobno każde. Bo iż szczenię każde z młodu śmierdzi z przyrodzenia: im ich więcey w kupie lega tym więszy smrod, y barzicy im czuch, napřednieyszy ich *sensum*, obraża, który narychley się zepsuie, poki *organa* iego są niedoyszale ie-szcze w młodym szczeniátku: y każde nalepszy psi bywają z tych, którzy się różno chowają z młodu, abo że się trafi ktore co nie rado między drugiemu lega. Skoro odużeją, że iuż będzie się umiało umknąć przed złym razem, puścić ie wolno po dworowi aż ku polręczu, a potym wziąć między psy, y między niemi chować aż do wprawy. Tak iednak, że zimie abo lećie kiedy stare psy rad

nie puścić. Kiedy poczną iść dobrze, tedy mieszko

na dzień karmią, szczenięta trzeba karmić dwa razy.

Czas wprawy szczeniąt nie jest pewny, bo iedne dorostą przed rokiem, drugie w rok, drugie później: a brać żadnego nie godzi się, aż prawie dorosłego. Co tak poznasz: Ma każde szczenięteki nie dorosćcie w dołkach u przednich kolan guziki, ktore im więtsze, tym znać że dłużey ma rość: poki te guziki są, póty znać że nie dorosło: skoro guziki zginą, znać że iuż pies dorosł. Przeto skoro iuż te guziki barzo małe będą, trzeba szczenięciu uiąć obroku, y rzadko y chudo mu zacierać, żeby spadło z ciała (w którym aż do tego czasu iako w nawiętszym być ma), y tak żeby mniey niż średnie ciało miał na sobie na samym dorastaniu y na początek wprawy: przyczyna tego iest, że kiedyby tłusto wprawować się począł, tedyby abo sobie prze tłustość folgował, y nauczyłby się ladaiało robić, abo iesli chćiwy, stargałby w sobie sadło, y zerwałby się, y byłby abo słaby, abo chory, a pewnie do smierci suchorlawy. Przetoż schudziwszy go iako się rzekło, dzień kilka przed samym wzięciem na pole, poprawić mu znowu obroku, żeby niemal w średnim ciełe pierwszą w prawę począł, a potym pracować im często a potroszę, a karmić dobrze,

że pracując, ciało na się będzie brał, tedy y tłustym będzie, y lekkim y pracowitym. A wprawa szczeniąt dwoiaka iest: Abo wprawuią szczenięta gromadą kiedy ich rowieśnikow niemało, abo przysadzią ie do starych psow kiedy ich niewiele. W oboiey wprawie trzeba pilnować żeby im gwałtu nie czynić, a żeby przecię zawždy sobie dopracowały. Ktemu w oboiey wprawie mieć ie do tego, żeby się kupy dzierzeli, dla czego trzeba ie odprawować często. A trafili się ktore szczenię coby się miało do postronności, to ma Myśliwiec ktory psow doieżdza często karmić, po kęsu chleba miotać, y na polu ilekroć ie uyrzy, y doma, żeby się go co nabarziey rozmiłowało. A iesli ono przecię stroni, trzeba aby ie zaieżdżano z chlustem y zbijano do łowca: iesli y to niepomaga, trzeba ie łapać y wysiekać tak, żeby się bało być samo bez Myśliwca. Opacznym obycaziem: iesli szczenię ktore nazbyt konia pilnuie, temu Myśliwiec z ręki swey nigdy nic nie ma podawać, boby go tym zepsował wiecznie. Także w oboiey tey wprawie trzeba się strzedz żeby upadłego zaiąca nie odieżdżać: bo acz to y z staremi psy trzeba czynić, ale osobliwie z szczenięty, aby się nie zwyczaiły zaiąca odchodzić: co niema być przy dobrych psiech y u dobrego My-

śliwca. To też pospolita w tym przysadzaniu szczeniąt do starych psów, iż z przodku tacy psi bywają bardzo dobrzy, potym kiedy poczną być najlepszy popsuią się barzo, y zaś za kilka niedziel znowu w sobie przydą, y będą ieszcze lepszy niżli pierwey. Otoż kiedy Myśliwiec głupi, ufrasuie się darmo o tę ich nastrętną skazę, y czasem ie rozda nie doczekawszy poprawy ich, a to z głupstwa, że nie rozumie czym się to dzieie. A ono ta iest tego przyczyna: każde szczenię dobrego gniazda kupi się do psow choć ieszcze niezna zaiąca, y pola nierozumie; otoż kiedy ie przysadzą do dobrych psow, tedy kiedy psi idą goniąc y swe misterstwa wyprawuiąc, szczenięta idą z nimi krzykiem nie psuiąc im nic, tylko na ich słowo wrzeszcząc, y tak psom starym w gonieniu nic nie wadzą, a głosmi zagęszczą że psi barzo dobrzy bywaią.

Skoro tak pochodzą kilkanaście niedziel, że się poczną obaczywać, poczną też sami robić nie cudzey roboty patrzyć, otoż poczną się przed stare wymykać i poczną mistrzować, więc starym przekazą będą, a sami ieszcze nie będą umieli w to trafić, y co raz zmylą wszyscy, y w ten czas tak się *repente* psi zepsuią, że gorszy być nie mogą. Aż potym kiedy się młodzi nauczą rzemieśła, że

nie tylko kazić nie będą, ale y siła starym pomagać, toż dopiero znowu będą dobrzy a zgoła lepszy niż kiedy przedtym. A kiedy kto ma szczeniąt rowieśników kilka abo kilkanaście swor trzeba ie same wprawować w ten sposob:

Wziąć psow starych krzykliwych pewnych, z głosy znacznemi, nie barzo rączych, sworę, abo choć iednego, y za się psow starych, gońcow rączych dwoie, abo troie, abo y czworo, y wmieścić ie między szczenięta, takich iednak coby się co namnicy znošili: y tak iezdzić na knieie wielkie, aż szczenięta poznaią zaięca, żeby się z ptaszkami nie uganiały w polach z objeznych kniey wypadaiąc. Skoro zaięca poznaią, iezdzić z niemi na objezne knieie, a pilnować żeby w kupie goniły, y pracować przez dzień, czasem y co dzień, iedno żeby ich z mocy nie wybiiać: a skoro poczną goniwać, odeymować im po iednemu onemu staremu gońcy, aż tak sami zostaną tylko z onemi krzykliwemi psy, ktore im na samym ostatku odiać, y to iesli ich nie tak wiele, żeby z samemi mógł *commode* myśliw być, tedy może tych požądnych psow nie odeymować: y owszem kiedy się iuż bez onych starych gońcow gonić nauczą, może ie znowu do nich przysadzić, y iusze psy dobre byle łgarzow między niemi nie by-

to, a takich co w skopec chodzą, y tak ie wpra-
cowywać co raz to dłużej aż do porey przydą,
pilnując tego skoro sami uganiać poczną, żeby
im odeymować y nie dać ziadać, bo stąd pier-
wicy łapaćby się uczyli potym zabiegać, a nako-
niec zasadać: a który nalepszy y namędrszy, ten
by to narychley czynił.

A to niech będzie dosyć o dochowaniu się y
wprawie psow.



KSIEGI WTORE.

① PSIECH.

Maią psi wszelacy pięćoro misterstwo abo rzemieślo, po którym ie przezywamy: Przeiemca, Popądzca, Gońca, Wyprawca, Poprawca.

I kto chce z dobremi psy iezdzić, trzeba mu w myślistwie swym mieć mistrze na tę pięć powinności doskonale bo to należy do przedsięwzięcia Mysliwczego, to iest do prędkiego znalezienia y ugonienia zwierzęcia.



PRZEIEMCA.

Przeiemca abo Łowca iest pies, który opowiada zaiąca że był tam gdzie go przeiał, y zwoly-

wa towarzystwa aby go z nim szukali. Ten ma mieć taki rozum y czuch, żeby nie tylko czuł y rozeznał trop zaięczy świeży od dawnego, bądź w paszy, bądź w chodzeniu abo łażeniu, bądź nocny, bądź dzisiejszy, y każdy z tych opowiedział, ale żeby inaczey krzyczał na dawniejszym tropie, inaczey na świeższym: bo stąd Myśliwiec ma poznawać skąd zaiąc przyszedł, y gdzie do mieysca poszedł, żeby się abo w skopiec szukając zaiąca, abo długo na iednym mieyscu zakładając, nie bawił. Ma tedy Przejemca słabiey y niedbaley dawnego zaiąca przeymować, świeższego rzeźwiey, bliskiego y uwiiającego się tym ochotniey, y głosu co napilniey dobywaiąc, y mocniey, y rzezwiey, y częściey, żeby Myśliwiec po iego przeymowaniu sądził, upatruiąc mieysca gdzie podobno zaiącowi siedzieć, y zatym gdzie go trzeba zakładać: kto takiego nie ma, latać się muśi, y z kilku psow toż sobie uczynić, złożywszy ich misterstwa w iedno, y mieć mu iednego co y dawny trop przeymie, drugiego co aż świeższy, trzeciego co aż u mieysca, y tak ich wszystkich użyć y tak się po nich znaczyć, iako po owakim iednym, co się o nim mowiło.

Taki pies głosu im ma więcey tym foremnieyszy: Ma być ciekawy, ale powolny, żeby się wszę-

dzie trąbie stawil y Myśliwcowi dał nawołać gdzie trzeba, żeby z nim gdzie chcąc w mieysca podobne zalożyć mogł: inakшы więcey będzie psował psy rozrywając, niż naprawował przeymuiąc. Nakoniec, lepszy Przeciémca niećiekawy, niż swawolny: bo każdy z niećiekawym zakładając, gdzie chce w mieysca podobne siła sobie zrobię, a za tym iezdząc co niepowolny, siła mieysc podobnych opuszcząć muszę, abo ie bez psow strychować, ktore mnie on na stronę swym przeymowaniem odwabi. Są też drudzy psi co sami nie przeymą, ale kiedy przy nich pies przeymie, pomagają mu wrzeszczeć, co pewnie nie iest wadą.

POPĄDZCA.

Popądźca, znalezcza, iest pies, ktory umie zaiąca znaleźć. Ten dwoiaki iest, ieden szuka rozumem, drugi pilnością: ktory mądry zna mieysca podobne w ktorych zaiąc rad śiada, y rozeznawając ie od niepodobnych, nigdy go w niepodobnych nie szuka, a zatym daleko mniej biegając niż głupi, prędzey popędzi: ktory głupi, czego rozumem dośiąć nie może, nogami nadstawia, y biega biła, wartuie pilno,

strychuiąc wszystkie mieysca, y podobne y niepodobne, y tako mowią, żadnego krza nie miuiąc, a zatym trafi mu się też często zaiąca popędzić. Tak pies abo iest zaćieczca, abo nie ciekawy, ieśli zacieczca, potrzeba aby miał głos przynamniey średni, y upor w gonieniu popędnego zaiąca, że kiedy popędzi daleko, abo go usłyszcy kto, bądź myśliwiec, bądź szczwacz, bądź psi: abo choć z razu nie usłyszają, przecię kiedy będzie upornie dzierzał zaiąca popędnego, bądź to goniąc, bądź się wyprawuiąc, być to nie może, żeby abo na koło idąc, abo nazad ze zwierzęciem, abo iakimkolwiek sposobem na słuch ktoremu nie przyszedł z szczwaczow, abo myśliwcow, że do niego na szczuie, abo go psi usłyszają, y pierwicy po iednemu do niego przybywać będą, abo y po kilku, aż co raz głosow za onym od niego popędnym zwierzęciem, ktorego popędziwszy dotrzymał, przybywać będzie, że się często y psi wszyscy skupią, y myśliwiec łącno ie usłyszcy. Ale kiedy popędzca zaćiekaiąc daleko, abo głosu nie ma, abo uporu, tedy iego popędzanie nie tylko nie iest pożyteczne, ale szkodliwe barzo. Bo myśliwiec na spędzone od niego zaiące, co raz zakładać będzie, darmo się bawiac koło mieysc y paszy iuż pustych, co on z nich zaiąca ruszył. Bo

nie każdego ruszonego zaiąca pśi by nalepszy poy-
mą, y nie za każdym dawno zbiegłym trafią.

Jeśli zaś popądźca nie ciekawy iest, ale myśli-
wca pilen, nie zepsuie choć y głosu mało ma, y
uporu w gonieniu nie wiele, bo iż blisko my-
śliwca, y nie daleko psow popądza, łącno y ma-
ły iego głos usłyszeć, y gonić drugim co on z ich
wiadomością popędził.



GOŃCA.

Gońca iest pies wietrzny, ktory popędzone zwie-
rzę goni ze wszystkiego skoku, poty poki może
abo on gonić, abo zwierzę uciekać. Ten ma być
wiatru abo czuchu dobrego, grzbieta dużego, rog
suchych, żyłowatych, uporny, głosu im więszce-
go tym lepiej; ale iakikolwiek ma, powinien go
co naczęściey dobywać co namniey przemykając
abo ukradając. Znosić się ma, abo nic, abo co
namniey a jeśli się znosi o podal, tedy wždy sko-
ro się obaczysz że się zniósł, ma umilknąć zaraz
a cicho zakładać na koło nie wrzeszcząc, y gęby
nie otwierając, aż znowu na ślad napadszy do psa
drugiego co goni ma biecć chciwie kiedy sam
nie goni, krzykiem li, milczkiem li, nie wada to,

byle biegł kwapiąc się: a jeśli krzykiem idzie, żeby nie tak szedł do drugich psow idąc, iako abo sam, abo między psy goniąc, bo to ieno łgarz czyni: a tam to czyni często y pewny pies kiedy chciwy, ieno że inaczej głosu dobywa goniąc a inaczej przewrzaskiwa do psow idąc. Kiedy sam goni, niema dbać o to choć drudzy gonią y po ki swego truda nie zmyli, abo mu nie przypadnie, nie powinien swego odbiegać, a do drugich biegać chyba zmyliwszy swego, abo kiedy mu przypadnie, a drudzy pądą gonią, powinien iść do drugich, swego zmyłonego abo upadłego nie gmerząc, bo tak ieno postronny czyni. Więc ma gońca możnali mieć z to rozumu, żeby na gęstym zaiącu znał truda, żeby co raz świeżego nie gonik. Ktory to ma w sobie, prędko y sam ieden zaiąca ugoni.

Tak psa gońcę y iego powinności opisawszy, iż ich w kupie y w towarzystwie z drugimi rąbarzicy używać ma, na tym mieyscu powinniśmy to opisać. Pși tedy w kupie zaiąca goniąc, nie wszysey wiedzieć mogą o tropie, ale ich kilka wie tylko, raz mnię, raz więcey, raz ten, raz ow, iako ktory na ślad napadnie: iednak wszysey krzykiem iść powinni, iedni drugim wierząc, y ich dowodow swemi głosu poswiadczając. Idą

tedy za zaiącem wciąż naprzód przedni psi na czoło ławą, iedni śrzodkiem za samym pądem, abo śladem, y ci o tropie wiedzą, drudzy iakoby na skrzydłach y w tę y w ową stronę pądą na wiare tych, ktorzy śladem idą, krzykiem też goniąc, sami o pądzie niewiedzą. Więc kiedy zaiąc biegiem w ućiekaniu zakrzywi, na ktorekolwiek skrzydło poszedł, ci co w tym skrzydle są poiąć powinni, y puścić się po nim, nie patrząc owych na ktorych wiare dotąd szli, ale iuż sami na swą opiekę pądą biorąc, iako pierwicy owi czynili co śrzodkiem szli: tedy zaś y owi z śrzodku y z drugiego skrzydła za nimi obroczą się, y wnet się znowu uszykuią iako y pierwicy, y tak powinni iść, poki zaiąc wciąż idzie, bądź prosto, bądź zakrzywiając.

Za przednimi psy idą srzedni y zadni, a y z tych także iedni pilnuią tropu choć po psiech idąc, drudzy na cudzą wiare krzykiem poświadczaią. Ci mało roboty maią wszyscy, poki przedni nie zmylą. Ale skoro przeto przedni poczną głosami słabiec, nie czekaiąc daley, powinni to zadni poznać, że iuż przedni zmylili. Bo pies dobry czasem nie zaraz zniozszy się umilknie, ale zaraz przecię głosem słabieie: Więc ubywa głosow co raz, co pozuać maią zadni psi zaraz, y nie cze-

kaiąc żeby aż w przodku wszyscy umilkli, czasu nie tracąc, powinni wiedzieć, że przednim psom abo w bok zrzucił zaiąc, abo się wrocił między nie, tak że go żaden nie obaczył, abo przypadł, a oni się znieśli, y powinni za nimi nie biegiąc, (gdyż iuż wiedzą że zaiąca przed nimi nie-masz) roskoczyć się iedni w tę, drudzy w drugą stronę, y w skok na koło zakładać, y bądź w bok, bądź nazad zaiąc zbiegł, onym kołem obłożywszy, poiąć go maia

Bo aczkolwiek y psi przedni zmyliwszy także czynić powinni, ale iż się byli daley znieśli, nie mogą tak prędko do tego przyść, y na trop zwierzęcia napaść zbiegłego iako zadni. Więc skoro go kołem założywszy nie pomyą, powinni zgadnąć że w onym kole między nimi gdzieś przypadł, y to jest własna zadnich psow powinność. Na których tak wiele w każdym myślistwie należy, że na żadney rzeczy więcej: y trudniej zawždy o zadnie psy dobre, niż o przednie: y kto rozdawa psy, większą sobie szkodę y psom myłkę zadniego psa oddawszy uczyni, niż kilka przednich.

Do rzeczy się wracaiąc: Tak nakoło założonego zaiąca poprawcy na swą opiekę wziąć powinni, y w onym go kole, którym go obłożywszy

z niego nie pojęli, szukać, y poprawiwszy gońców
podać, tak co raz czyniąc aż do ugonienia. O czym
wnet, pisząc o poprawcy.



WYPRAWCA.

Wyprawca pies toż czyni co gońca, iedno co
ten wiatrem y prędey, to ow kopytem y leniwiey,
a zatym nie tak rączo goni, ale się też nie zno-
si: y co gońca zniószy się omieszka zakładaiąc,
to ten nadścignie za nim się bez znieśienia wy-
prawuiąc, choć leniwiey idąc; y pospolicie w ku-
pie gońcy w przodku chodzą, wyprawcy pozad.

Jego powinność iest, choć gońca zmyli, iść prze-
cię tropem, y iakoby go nawoływać na ślad z ie-
go uniesienia. Do tego, kiedy zaiąc abo się da-
wno pomkawszy zbiegł, abo łązi przede psy zda-
leka, poiąć go y wyprawować się za nim, aż do
świeżego tropu abo pądu, gdzie go zaś gońcom
podaie.



POPRAWCA.

Poprawca iest, który zaiąca przypadnionego
umie poprawić. Mieszany iest z wyprawce a po-

padzce. Bo powinien poiąwszy ślad co naświeższy w kole tym którym psi koło upadłego zaiąca założyli, wyprawować się im, bądź krzykiem, co iest lepiej dla zwołania drugich, bądź cicho, aż do tego miejsca w którym zaiąc przypadł: a skoro mu nie stanie onego śladu, powinien zgadnąć, że zaiąc złożył do miejsca, y tam abo wietrzyć, abo małym kolkiem pilno go założyć y ruszyć. A iako popadzca ieden rozumem, drugi pilnością popadza, tak y on poprawuie oczym wszyscy.

To *notabile*, że szczenięta *naturaliter* nalepicy poprawuia, iedna na to racya, że czuch mają mocniejszy, niż starzy psi, ale za to racyą mieliby wszystko lepiej robić. Przeto racya na to doskonała dać się nie może, experientia na to pewna, że oni nalepicy to odprawuia, dla tegoż trzeba na każdy rok do psow by najlepszych namnicy czworo szczeniąt przysadzić, nie tylko dla schodzenia starych, bez czego być nie może, ale by też dla tey samey iedney przyczyny, że narychley poprawuia.

Z tymi pomienionymi misterstwy y cnotami mają psi być. Jeśli może być, aby tacy byli, żeby każdy umiał wszystko, co trudna, to iednak pewna, że z rzadka pies dobry (wyiąwszy gońcę który trafia się taki) żeby się iednym z tych rzemiosł kon-

tentował, y robi dobrze dwoie, troie, y czworo, a im który więcej tym lepiej, a który wszystko pięcioro, to już doskonały.

Znaydziesz też psa iednego, co sam lepszy niż w kupie: drugiego co sam nic nie sprawi, a w kupie na nim siła należy: trzeciego co y sam y w kupie dobry: więc w kupie abo mały tylko, abo we wszelakiej. Co wszystko acz y z natury idzie, ale y z wprawy takiej abo owakiej. O czym pisać dowodnie mogłoby się ale potym mało.

Nuż ieden pies lepszy w dobrym ciele, drugi w średnim, trzeci chudo: co y z natury idzie y za wprawą. W tym powinien dobry Myśliwiec dobry rozsądek mieć, aby przy karmieniu każdemu tyle się dostało, ileby cnotie iego dosyć było, a zbytkiem go nie psowało: y co owo Myśliwcy do brzy puszczaią psy do koryta, iedne rychley drugie pozniej, to czynią po wielkiej części dla tego, y często psa przedniego na ostatku puszczaią, kiedy mu cięży do cnoty tłustym być. Czego głupi Myśliwiec nie rozumie, y mniema, że który lepszy, tego naprzod karmić powinien, choć mu wadzi tłustym być.

Wady też są we psiech rozmaite, których strzedz się, y w czas im zabiegać, y nie zabiegłym na prawy szukać potrzeba.



ZASADZCA.

Jeśli który pies między psy jest szkodliwy, iako ten co się zasadza: bo y oblow bierze myśliwcowi, co raz zaiąca ziadaiąc: y uciechę, ucząc tego drugich, żeby iako y on niegonili, iedno przed drugimi łapali. Bo aczkolwiek do wielkiej uciechy myśliwczey iest ta, kiedy psi zaiąca ugonią, ale tak żeby go ugonili mocą, a on żeby y wiedział o tym, y miarkował to, y na czas odbieganiem dosadził, y odiał ugonionego bądź zaiąca, bądź insze zwierzę, o czym niżej będzie o doieżdżaniu psow, między inszemi powinnościami myśliwczemi pisząc. Ale kiedy zaiąca dopiero popędzonego abo mało gonionego zdradą zasadzca porwie, wten czas kiedy myśliwiec nie spodziewa się tego, y koniowi na pochwiłek go chowaiąc folguie (o czym wszystkim niżej dostatecznie się powie) y co raz go psi ziedzą, frasunek to nie uciecha: a iuż nie o zaiącu tylko, ktorego dobrze ugonionego choć odiętego częstokroć rozsiekać ma psom dobry myśliwiec, ale barziew o to, że uciechę y onego razu odeymie tym swym postępkiem y na potomny czas ią psuie, a co daley to barziew. Bo co o ten sam czas, iż uciecha w gonieniu iest na głosiech psiech a to cukruie, kiedy tego długo co iest wszystkich

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

roskoszy przysmak: on głosow uymię cicho przebiegając, y zasadzając się zdradliwie czas odcina porywając zaiąca, któryby był uciekał dłużey, a ten co myśliw dłużeyby był za nim psow się nasłuchał.

Na potomny zaś czas wszystko prawie psuie: bo skoro psi raz dwa za iego przemyślem zaiąca ziedzą, za nim iak za dobrodzieiem biegać będą, y iego a nie zaiąca ani gonienia pilnować, tak że co głupszy tylko będą gonić, a co mędrszy łapać przebiegając: y psy popsuie, że ani gonienia myśliwiec nie wyzyie, y przychodzi u głupich myśliwcow wielkroć do tego, że nakoniec rozdać wszystkie psy tak popsowane muszą. A psuie się tak pies, y poczyna tego uczyć, z trefunku abo z nawiedzenia na się psow.

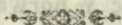


• ZASADZANIE Z TREFUNKU DWOJAKIE BYWA.

Pierwsze, kiedy się trafi że pies odłączywszy się od psow, bądź blisko bądź daleko, usłyszawszy że psi ze zwierzęciem do niego idą, bieży do nich, y blisko będąc stanie, w czym mu się *communiter* trafi porwać przypędzonego do siebie zaiąca: co

kiedy mu się raz kilka trafi, wezmie to sobie w rozum, y on trefunek obroci w przemyśl, y będzie przede psy zabiegając w onym fortelu zaiąca czekał *ex arte* y z niecnoty, w jakim mu się go trafiło porwać z przygody y z trefunku.

Wtore, kiedy kto rad często na małe miedzki jezdzi, że się zaiąc, nie mając gdzie rościągnąć niż wypadnie, musi między psi kręcić, gdzie się trafi psu co raz w oczy z zaiącem potykać a często porwać: y także wzięwszy to sobie w rozum, popsuie się tymże sposobem iako y pierwszy.



ZNAWIEDZIENIA PSOW ZASADZANIE.

Kiedy pies zwyczaił się w gonieniu w przodku chodzić, a nawiodą nań psow nowotnych rączych, bądź z przysadzonych szczeniąt, bądź dostanych od ludzi: tedy on (iesli się nie zwyczai, dawszy przodkowi pokoy, gonić we śródku abo pozad) pocznie przebiegać one rączce psy ćicho, mocą zawod biegając nie zaiąca pilnuiąc, nie mogąc wytrwać drugich przed sobą: y z razu nie jest to wada, bo on pokuśi się o to, y będzie porywał pądą wypadszy przede psy, aż kiedy co raz go znowu miną, toż on obaczywszy że mu

doćieraią barziew niż był przywykł, co daley to barziew pocznie wypadać przede psy bez pomiarowania, iedno to u siebie myśląc, tak daleko przednie wymknąć się, żeby go nie poścignęli y niepomnęli, w czym trafi mu się pominąć y zaiąca: więc kiedy iuż rozumie że dość daleko pominął psy, y chce iako był zwykł przodek wzięwszy poiąć y gonić zwierzę, iż zaiąca minął, y nie ma przed sobą pąda, a owi co ie minął popieraią za nim zaiąca, muśi stanąć obrociwszy się ku nim, w czym często trafi mu się z zaiącem w oczy potkać y porwać takim trefunkiem, iako y owym pierwszym, y stądze wzięwszy to sobie w rozum, imi tego szukać, y *ex casu artem* uczyni, y sam się popsowawszy, popsuie y drugie: bo to *pestis* wielka y przymiotna miedzy psy.

To trzeba na przestroge myśliwczą wiedzieć, iż miedzy gońcami pospolita to, że przebiegaią iedni drugim przodek odeymuiąc, co nie iest wada, y lub bykto rozumiał, żeby bez tego lepiej, ale to znośić przydzie, bo to *naturale* gońcom, y nie może być inaczey: Ale taki nie popsuie się, y nie pocznie z tego zasadzać, iako ow cośmy o nim mowili: bo taki skoro przebiegaiąc pomiia przednie psy, abo się z niemi równa, nie wypada daley. nie biega z niemi zawodu, ale w przodku za-

raz pąda y śladu patrzy rowno z niemi, abo mało minąwszy, bo iż pśi ktorzy z sobą ganiaią maia swój porządek y miejsca w ktorych się zwyczaili gonić, co iest rzecz niepoięta, y z samego oni przyrodzenia y zwyczaiu z sobą tak się szykuia: tedy kiedy ktory iakim trefunkiem omieszka się, przebiega pospolicie swego miejsca dopinaiać, a dopiąwszy nie przebiega daley, ale zaraz iako zwykł goni. A ow cośmy go wspomnieli, iż mu iego miejsce zwyczajne odiełi nowi towarzysze, nie mogąc bez tego wytrwać, a nie mogąc też porządnie na tym miejscu im wydolać, nieporządnie biega, nie maiać krestu poki bieżeć, iedno intencyą co narbarziesz bieżeć: zaczym do tego przychodzi co się wspomniało.

Pierwszego dwoyga zasadzania strzedz trzeba y ustrzeże tak myśliwiec iako y szczwacz pilnuiać zawždy kiedy pies ku psom idzie, a stanie żeby go ofuknąć, ba y uderzyć, żeby nigdy psow kiedy gonia stojąc nie czekał, iedno biegiem do nich szedł, bo tak się nie nauczy zasadzać. Więc się strzedz małych miedzek, a co naczęściey wielkie knieie iezdzić. A iесли się trefunkiem iakim popsuię, brać go w małej liczbie psow do czasu: tedy kiedy mu niebędzie miał kto naganiać, muśi sam gonić, a pilnować go przy tym do gonienia przymuszeniu, y

zasadzanie ganić to słowy, to chlustem, tedy pręd-ko zapomni swego łotrostwa, y będzie dobry iako pierwiey. A osobliwie zimie dobrze samowtorego z dobrym psem, a leniwszym niż on, w tropy pu-szczać.

Ten trzeci trudny do naprawy: przeto wytrwa-wszy mu czas słuszny, ieśli się nie imie we szrod-ku gonić abo poządu, dawszy pokoy swemu rze-miosłu dawnemu, to iest gonieniu w przodku, mu-sisz abo iego zbyć, abo onych ręczych, tedy on miedzy leniwszemi znowu będzie dobry iako y pier-wiej.



WSKOPECNY.

Bywa też pies co w spak abo szuka zaiąca, abo goni, przychodzi mu to ze dwu rzeczy: abo z głup-stwa przyrodzonego, że nie umie zgadnąć, że w tę stronę zaiąc poszedł, w którą się świeższy trop cią-gnie: abo ze złego czuchu, że nie może rozeznąć prędko który świeższy trop, który dawniejszy: abo z obojga, że y złe czuie y złe rozządza. A do tego, że mu tego zły myśliwiec dobrą wprawą z młodu nie odiał: bo siła złych inclinacy w młodym psie,

dobrą wyprawą naprawi, o czym niżej przy opisaniu Myśliwczych powinności.

Takiego psa naprawić trudno, y zbyć go trzeba, bo wnet wszystkie zblądzi. A jeśli dla jakiego mistrstwa ktore dobrze odprawuie, nazbyt potrzebny trzeba mu mieć ustawicznego przystawa, któryby go zbiiał ilekroć w skopec się puści: bo taki pies nie zawždy w skopec chodzi, a idzie też czasem y dobrze. Otoż ten przystaw co go ma pilnować, powinien to rozeznawać, y kiedy złą robotę robi, zbiiać go. Ale z tym y praca wielka, y pilności wielkiej trzeba, y mądrego przystawa.



POSTRONNY.

Postronny pies każdy dobry, bo mu przychodzi z dobroci siły wielkiej, zmysłu dobrego: że ufając sobie, nie rad widzi towarzystwa: więc kiedy mu z młodu tego nie oprzykrzą, iako się przy opisaniu wprawowania szceniąt wypisało, na starość już trudniej. A jest ten, który nie tylko między psy zaięca nie szuka y nie goni, kiedy swego szuka albo goni: ale choć sam nic nie robi, a psy słyszy albo przeymuiąc wślawiając zaięca, albo goniąc nie idzie do nich. A który postronniejszy, ieszcze ten

y to czyni, że kiedy psi usłyszą wślaviając albo goniąc a przydą do niego, zarazem porzuci zaięca y poydzie od nich precz. Pierwszy znośniejszy, ten ostatni gorszy. Takiego psa oduczyć na starość trudno, trzeba iednak kto w nim korzysta, to wszystko czynić mu, co się wyższej przy wprawowaniu szczeniąt napisalo. A mimo to pilnować go y w objezne knieie z nim iezdząc, co raz do niego naszczuwać, y do każdey go odprawy łapać. Ale to zabawa wielka, y kłopot, y głównemu myśliwcowi, ktoremu o psy nie trudno, nic po tey z nim pracy y zabawie, żeby miał za iednym ze wszystkiemi biegać, y naprawuiąc go wszystkim nie dogadzać. Kto podle myślistwo ma, a iednego takiego dobrego, ten może około tego się zabawić, ieśli z nim siła ma między psy przybyć.



ZABAWCA.

Zabawia się też pies w paszy, a pospolicie przeięmca, który przyszedszy w paszą, a nie mogąc zgadnąć, koredy z niey zaiąc wylazł, odeysć go niechce, a trafić za nim nie może, y wrzeszczy wszystko na iednym mieyscu: co mu y z niedostatku czuchu przychodzi, że paszą dobrze czuiąc

śladu którym wyszł nie może poczuć: y z głupstwa, że nie może się domyślić że tam zaiąca już pewnie nie masz choć go czuć, gdzie on tak długo y tak pilno wartował.

Na to samo iedno lekarstwo, zbijać go, ale nalepiey bez takiego psa, kto ma przeięmce insze.



BYDLARZ.

Pomyka się też pies do bydła, na co trzeba naprzod przy wprawie szczeniąt mieć oko: bo stary się tego nie imie sam przez się, chyba od drugiego zepsowany, ale młody z bystrości y ze złego rozsądku pomknie się do kaźdey rzeczy, czego z młodu strzedz trzeba: a ieśli wystąpi karać, y starego także, ale go trudniej oduczy, zwłaszcza ieśli ze szczenięcia przywykł. Wałaszą go drudzy przy bydłeciu ukąsanym. Drudzy za iądra uwiązawszy do bydłęcia, włoczą. Drudzy ze złymi barany tworuią, że ie biią rogami. Drudzy przekłowszy wargę, przewloką sznur abo rzemień, y wiążą u barana: y tak co kto nagorszego wymyślić może czynią, co wszystko rzadko pomoże. Ale to nagruntownieyszą, strzedz się psow

z wadami, y ktorey prędko naprawić nie mogą, koło tey się długo nie bawiąc, posłać psa do partaczow na naukę, bo dobremu myśliwcowi o inszego bez wady nie trudno.



CONCLUSIA O SPRZĄGANIU PSOW.

Przeto bez tych wad ma mieć psy Myśliwice dobry, a z owakich mistrzow złożone, iako przed tym się wypisało, żeby zaiąca y przeiąć, y popędzić, y ugonić umieli. To ma sobie umieć sprządz, żeby wszystkiego miał dosyć, a niczego nazbyt: bo skoro iednego z tych misterstw psich nazbyt będzie umiał, a drugiego *ad proportionem* mało, y uciecha tam doskonała nie będzie, y obłow będzie y trudny y rzadki. Co się rozsądkowi y rozrywce iego zostawuie.



LICZBA PSOW.

Psow do uciechy doskonałej dosyć iest swor dwanaście: nie nazbyt szesnaście: dwudziestu nigdy wywierać nie trzeba. Bo kiedy psi wpadną

na gęste zaiące, im ich będzie więcej, tym muszą być gorszy. Przeto, że się im kupić trudno, nie względem zaięcy, ale względem ich samych. Bo iż za każdym z roznych zaięcy, może ich być po kilku po kilkanaście, mogą każdego krzepko dzierżeć, ponieważ za każdym może ich słuszną liczbą iść, y tak nie łącno każda część rozerwana do drugiey się uda, bo sama swemu zaięcowi zdoła, nie łącno go myśląc, a łącno poprawując, y tak gonią y ci y owi w swą. A kiedy ich mniey, choć się rozerwą po iednem, dwoygu, tróygu, rychley się kupić muszą, bo prędzey zaiąca y ci y owi zmylą, y prędzey im przypadnie: za czym usłyszawszy drugie ktorzy gonią, dawszy swemu zmylonemu abo upadłemu pokoy, będą się do nich kupić, bo rozrywkom iż ich mało nie zdołaią, y myśliwcowi kupić ie łakniey, y głosy znać w małej liczbie łącniey, na czym siła należy. Chować iednak psow kilka swór nad zamiar potrzeba: bo z roznych przyczyn zawždy kilka psow doma pospolicie zostać musi, y często pies odeydzie tak wynidzie liczba psów w głównym myśliwstwie, na swór dwadzieścia: bo się to ledwie kiedy trafić może, żeby wszyscy spełna pole poszli, y kto ich dwadzieścia chowa, rzadko z ośmnastą, często z szesnastą iędzia.

CORRIGOWANIE BIEGOW RÓWNYCH.

A to nawiętsza obserwacya ma być, aby psi w iednym myślistwie byli biegami mało różnemi, żeby nie byli iedni ręczy, drudzy leniwi, ale żeby pozadni psi za przednimi nie daleko w gonieniu chodzili. Naprzod kiedy psi przedni odpedziwszy daleko zaięca zmylą, pozadni zatarty trop od przednich y dawny (bo z daleka za nim idą) a zatym nie świeży y nadwietrzały trudno mają poiąć, co iest ich powinność. Drugi, że myśliwiec dla zadnich głosow, przednich słyszeć nie może, ktorzy daleko odbiegli: więc zadni trudno mają zaięca od przednich zmylonego poiąć, iakom iuż powiedział, a myśliwiec iż nie słyszał przed wrzaskiem zadnich gdzie przedni zmylili, nie wie gdzie abo naszczwać, abo założyć. Trzeci, że kiedy psi przedni zmylą daleko przed zadnimi, tedy usłyszają za sobą zadnie idąc krzykiem, y wrocą się do nich, y co raz zatarli bili trop idąc pozaięcu, to go zatrą drugi raz idąc przeciwko zadnim, y znowu go trzeci raz z nim pospołu zacie-
rają, ktory y krom tego samą zwłoką, co okiem mrugniesz to wywietrzalszy.

Mają tedy biegami takimi być wszyscy psi, że kiedy idą goniąc, zda się iakoby ieden głos czyni-

li, żeby się głosy iedne za drugimi po leśie nie rozwlókły.

A ieślić się trafi pies iaki dla iakiego swego wielkiego misterstwa potrzebny a tępy, ten ieśli idąc po psiech choć zdaleka milczy, możesz go chować: ale ieśli idzie zdaleka po psiech krzykiem, nie choway go by był najlepszy: bo psy do siebie z przodku wracaiąc, y co razci gonienie popsuię, y nakoniec psy wracać się od pąda nauczy.



O GŁOSIECH PSICH.

Głosy psie, iako wszelakie od bassu się poczynaiać na dyszkancie stawaią, przeto y korigować głosy psie, y poznawać kto chce, ma naprzod *frrmam impressionem* uczynić, żeby dobrze rozdzielił na bassy, tenory, alty y dyszkanty. Więc miedzy tymi wszystkiemi, są iedne mięzsze, drugie szrednie, trzecie cienkie. Jako miąwszy tenor nacieńszemu bassowi nabliższy, nacieńszemu tenorowi namięwszy alt, nacieńszemu altowi namięwszy dyszkant. Ten rozdział głosow dobrze poznawszy, ma zaś wiedzieć, że psie głosy wszytkie z każdego tych pomienionych są troiakie. Jedne rzewliwe drugie

iadowite, trzecie niedbale. Rzewliwe są, kiedy pies ma głos iakoby go urażało co, y rozkłada go. Jadowity iest, kiedy nie rozkladaiąc rzeźwo głos wydawa, iakoby naszczekiwał. Niedbały iest, kiedy głos wydawa iakoby bez affektu, y iakoby z iakiego pudła. Znowu ieszcze każdy z tych głosow, abo iest klarowny, abo chrapliwy. Klarowny, ktory pies wydaie bez zadzierania. Chrapliwy, ktorym zadziera.

Te rozdziały wiedząc y różności głosow, y dobrze ie w głowie ugruntowane mając, łącno y w wielkiej liczbie psow pamiętać iaki ktory pies głos wydawa, na czym siła y myśliwcowi y szczwaczowi należy.

Korrigować ie komu się dostanie, znać że to błogosławiony myśliwiec, bo mu zbywa psow dobrych, kiedy iuż nie tylko bez cnoty misterstw, ale y bez głosow grzecznych psa mieć nie chce, iako y ow ktory urodami pśiemii brakuie: korektura iednak taka iest nagrzczeniysza, iaka we wszystkiej muzyce, żeby ze wszystkich głosow miała w sobie co trzeba od namięzszych do nacieńszych, a możnali żeby wszystkie były rzewliwe a iadowite: niedbale nie zdobią w gonieniu psow, ale siła gońcow takie miewa. Ale to *luxuris dandum est* myśliwcow nazbyt doskonałych.

PRZYSADZENIEM PSI SIĘ PSUJĄ CZĘSTO.

Kto tedy psy ma dobre, ieśli nie iest na to mistrz doskonały, żeby dowodnie znał, iakiego rzemiosła każdy pies u niego iest, y czego mu zbywa a czego nie dostawa: ten dostawiając psów nowotnych choć barzo dobrych, często sobie psy popsuie barziej, niż kiedyby z swoich ktorego, choć z przednich y tych co o nich rozumie że są dobrzy oddał. Bosiła tego, że u iednego myśliwca będzie pies na którym siła należy, który kiedyby między psy drugiego przyszedł, wszystkoby mu popsował. Czego wywody łącznoby się wypisały, by nie szło o długą zabawę: a niech też ten co to czytać będzie, da to naszej experienciey, abo raczey dawnych a głównych myśliwcow, ktorzy nam to podali: a nie dysputuiąc o tym, ieśli tego doskonale nie umie iako sobie psy sprzęgać abo składać, a trafi mu się że mu się sami psi złożą trafunkiem (co po tym poznać, kiedy będą kilka razow raz po raz iednako dobrzy) niechże ich z strony nie przyczynia, ale tylko na każdy rok szczeniąt kilka, a przynamniey czworo przysadza, abo wždy co kęs więcey, żeby iednak nie więcey ośmioro: dozna tego że mu się nie łatwie popsują. Dokładam

tego, że temu kto się na tym zna doskonale, nie tylko wolno ma być, ale trzeba mu y uymować, y przyczyniać *suo arbitrio*: bo nigdy sobie nie popsuie a często naprawi. Ale takich myśliciów na świecie nie wiele.



EXORDIVM

KSIĄG TRZECIOJ.



O MYŚLIWCU Y IEGO POWINNOŚCIACH.

Myśliwiec iest iakoby Hetman, wodz y sprawa pśi, który iemi rządzić ma y sprawować ic używając ich rozrywki y zmysłu, y mocy do słusznego szukania, prędkiego znalezienia, y ugonienią zwierzęcia.

Czemu aby dosyć uczynił, trzeba żeby go pśi słuchali: a to będzie kiedy go będą miłować, y wierzyć mu.

Żeby go tedy miłowali, ma się doma między nimi bawić, głaskać, karmić, nie tylko u koryta,

ale y z waczka czymkolwiek na potkaniu, co najczęściej ma się z nimi pieścić rozmaicie, grać, sypiać między nimi, y wszystkich sposobow szukać, żeby go psi miłowali. Na polu zaś, ilekroć pies co go nie było do niego przydzie (w ten czas kiedy nie gonią) rzucić mu z wacka kęs czego, y dać łagodne słowo. Także kiedy przydzie do odprawy, przywitać go czym smacznym, pogłaskać, upieścić. W sworach iednak kiedy psi idą, nie trzeba im nic ćiskać, bo się uśiepaia, y ćisnąć się pod konia często wpadną, y zdepcie: a też oni *ex disciplina* w ten czas iść powinni za myśliwcem: y ktorzy niechęcą, chlustem ich poganiać ma ten co za nimi iedzie, nie chlebem wabić ten co przed nimi. Kredit zaś u psow tym sobie ma ziednać myśliwiec, żeby to wiedzieli, że im snadniey za iego przywiedzeniem każda ich robota y misterstwo przydzie niż bez niego.

Co aby było, powinien to umieć sprawić, aby psi rychley przeięli, tam gdzie ich on nawolywa, niż gdzie indziey. Kiedy przeymą, aby rychley y łacniey ku miejscowi wzławiali za iego zakładaniem, a za tym żeby rychley popędzili niż bez niego. W gonieniu, poki zaiąc wciąż idzie, tam myśliwiec nic im nie powinien, tylko wiedzieć o

Ala skoro się zniosą abo zmylą, abo im przypadnie, abo się między nie wroci, powinien pomoc im do tego, żeby rychley za iego nawiedzieniem, poięli znowu abo poprawili, niż bez niego. A na samym doganianiu y dokonywaniu zwierzęcia już z mordowanego, koło czego nawiętszy wrzask y wrzawa bywa (bo y trud zwierzęcia z mordowanego, iż y słabszym węchem czuiwy, co żywo głosow podnosi, y czas sam pospolicie psy skupi, choć drudzy przy popędzeniu y na początkach gonienia nie byli) w tylkiew wrzawie y zamieszaniu, w którym zaiąc już ustawicznie przypada, powinien wiedzieć myśliwiec o nim, że co ieno psi w onym huku y przypadaniu zmylą, to ich on znowu zaraz rektifikuie aż do ugonienia. Do tegoż kredytu należy, aby y słowy nie kłamał, żeby ochotę psom czyniąc do szukania, terminow y słow takich nie używał, iako we szczwaniu, ani zaś opak. W potkaniu ze zwierzęciem swe też zaśię żeby miał terminy: o czym wszystkim na swych mieyscach powie się. Nuż w ten czas trąbić niema kiedy gadać ze psy, abo wołać na nie, abo naszczuwać potrzeba. Więc aby zaś trąbił ilekroć trzeba. Nuż, inaczey do swor y odprawy psy strębując, trąbić ma, inaczey zakładając y psom się ozywając:

inaczej się z szczerwaczami porozumiewaiąc. Żeby się tak psi z uczyli znać wołą y myśl iego, y posłowiech abo wołaniu y po trąbie. O czym wszystkim z osobna napisać potrzeba.



IV.

SWIATOWA ROSKOSZ.

.VI

SWIATOWA BOSKOZ.

iakoś W. M. moy M. P. nie tak samę rzecz lekką na szalę położysz (acz ia y deliciy za plewy nie kładę, bo y one swoje pewne wagi mają) ale serce moje ponderuiąc sobie, ani szczerością mey wzgardzisz prostoty, ani więc za płot y tego zarzucisz, czym cię potomne dziś czci pioro mcie: A ia tym zawieram, że fraszka u mnie roskosz bez twoiey łaski Zacny Woiewodźicze, ktorey się pilnie z fraszkorytmy swoiemi oddaię. D. z Krakowa w Kwie-tną Niedzielę, Roku Pańskiego 1606.

W. M. mego M. Pana

Sługa.

HIERONIM MORSTIN

z RACIBORSKA.



— 102 —

Światy świat tak nadobnie Pan Bog ubudował,
Że choćby wsze rozумы do kupy stosował
Człek: niepodobna rzecz jest piękney krasy iego,
I ozdoby okręgu nieba wysokiego,
Ani piorem określić, ani wyrzecz słowy,
Dla tego temu dawszy pokóy, darmo głowy
Ja sobie niechęć kaźić, ani w tak szerokim
Oceanie wszerez y w zdłuż bez miary głębokim,
Miałkiem dowcipem brodzić, dość mi na tym będzie,
Że choć ma nie daleko od brzegu wyiedzie
Łodka, przedsię ia będę do przedsięwziętego
Portu sobie kierował. Ktoż oprócz ślepego,
Nie widał ślicznych świata tego pozorności.
Piękny jest: Ten dla człeka Bog z swey wszech-
mocności,

Stworzyć raczył. I temuż potrzebne żywioły,
I wszystkie rąk dzieie z niebieskimi koły
Ofiarował: Człowiek Pan stworzenia wszelkiego,
Jakoż go chwalić nie ma. Jakoż świata tego
Nie ma zażyć roskoszy? gdy ie iemu kwoli

Stworca nadał: ale tu poczekam rychtoli
Mnich się który ozowie, którzy gardzą nimi
Radbym o niewdzięczności tej co mówił z nimi.

Mnie się tak zda że to grzech, uciekać od tego
Co Bog z upodobania sam dał człeku swego,

Wszakże tu o tym pokój niech w swojej kapicy,
Siedząc proszą za nami Boga Zakonnicy,

Moja rzecz iest opisać swietkie delicie,

Ktorych każdy poki żyw nich iak chce zażycie
Bo po śmierci acz wierzym o wieczney radości,

Daleka ta od ziemskich będzie rozpustności,
Swietcka roskosz to moy rym oney piro moie,

Dziśa służy, ktoremu Pegazowe zdroie,
Niech kroplę rosy dadzą z Helikońskiej skały,

Żeby mu zwiędłe trochę siły roziedrzniały.
Ale niż co na papier Talia wyleie

O tej Paniey, niech troski wiatr z głowy wy-
wieie.

Wara, wara, na stronę frasunki tęskliwe,

Ustąp nędzo kłopotcie, ustąpcie straszliwe,
Męki y krwie rozlania, ustąpcie Marsowe,

Utarczki, przestanieć cieć Izy Heraklitowe,
Żal, ból, y żaden smutek, płacu tu nie maia,

Precz, precz, melankolia y ci co wzdychaia.

Roskosz wesola Pani w złotorytey szacie,

Idzie iako paw stroyna. Jeśli iey nieznacie,
Pyszna iest, bo się trudno doćisnąć chudemu

Pachołku, tam gdzie ona przebywa, lecz temu
Komu fortuna każe, łacny przystęp do niey,

Ale niech wam do końca pieie Muza o niey.

Przybrała się w koronę, czuiąc się Krolową,

Bydź Państwa świata tego, a dyamentową
Błyskaiąc w rubinowym pierścieniu tablicą,

Cienką skronie okryła ślicznie iedwabnicą,
W czas przed nią pokoiove pachole pod kitą,

Pieszczot swy grono niešie: fraucymer obfitą,
Deliciy rozmaitych szkatule piastuie,

Którymi miękkiey mlodzi swawolą smakuie.
Rospusta stara Pani tuż iey obok stoi,

I wszystkie swoje fochy swoim trybem stroi.
Venus ią sekretarka pod rękę prowadzi,

Cupido rucho (1) niosąc, tak swoy kroczek sa-
dźi,

Że co raz w serce czyie, z swego łuczku zmierzy,
To nie chybnie hartowną strzałką w nie ude-

rzy.

(1) Ogon sukni.

A iego się z postrzałow takich cieszy Pani,
Bo to już iey, kogo on nieśmiertelnie rani.
Pięć panien pięci smisłow uciechy trzymają,
A każdej z inszey miary smaku przydawają:
Pierwsza oczy w białey płci śliczney cerze pašie,
I wzrok w ozdobnych rzeczach syći, druga za-
sie
Słuch smacznyimi-gadkami przyjemnie zabawia,
A brat nasz ucha co to tam za szept nadstawia.
A trzecia zaś wonnymi piżmy, zy betami,
I drogimi nasycza zapach perfumami,
Czwarta ta gust w rozlicznych potrawach cukruie,
Tak też y smakowitym napoiem szaphuie.
Piąta: co sercu miło, to do ręku daie,
A do tego natęższa chęć w człeku powstaie.
Druga pięciochędostwo każda niešie swoje,
Nalewkę z miednicą, tuwalnią to troie,
Trzy niosą: a dwie zaśię, zasłonę, zwierciadło,
Przeżirać się ieśli co paniey nie nadbladło.
Lecz ieszcze z fraucymeru dwie mi pozostały,
Mniemam ze te przyprawy pewne będą miały.
Farbiczki y bielidla, więc y szpikanardowe,
Wodki, oleyki z róże, więc y balsamowe:
I wszystko to co ciału lubo roskosznemu,
I yczasowi przysłusza na swiecie wszelkie-
mu.

W długąby szło bym wszytek iey miał opisować

Dwor, y orszak czeladzi, dość to tak mianować,

Ze iey co żywo służy, y niemasz żadnego,

Któryby się niegarnął do szczęścia takiego.

Lecz się nie zeydzie Dworem iey każdemu bawić,

Bo trudno bez Ochmistrza co w tey mierze
sprawić.

Wątku trzeba: a tego komu iuż nie staie,

Choć był przystał, y służył, tym samym od-
staie,

Jednak iako ono mowią: Ciągnie każda swego,

Uciecha: a kto dość ma: mam go za iednego

Czeladnika: tey paniey: ktorey służby swoje

Oddawszy: do Ochmistrza skoczy pioro moje.

OCHMISTRZ

DOSTATEK.

Sławny Ochmistrz Dostatek srebrną brodą chwieie,

A złotymi gdzie stąpi portugały sieie.

Jedną ręką *Intrati* przemożne rachuie,

Drugą hoynie zebrany bogactwem szafuie,

Srebra, złota, y pereł, y kamieni drogich,

Jedwabiu rozlicznego, kleynotow chędogich,

Pełno wszędy, orszak sług, pieszczone bławaty,

Drogo tkane szpalery, rumiane szarłaty,

Węzłowia teletowe, koldry haftowane,
Materac z Altembasu, złotem opasane,
Łoże, pokóy obity w nim z srebra litego,
Wszystko czego się iedno tkniesz gwałt dobra
wszego.
Miast, Zamkow, y Folwarkow, stąd y majątności,
Państwa nie okrążone, y szerokie włości,
Nie przebrane dochody, skarby niezliczone,
Wory, skrzynie, szkatuły, zbiory napełnione.
Wszystkiego wszędy dosyć, samo się kieruie
Szczęście, łącno durować koli przystępuie.
Snadnie wszystko, kto ma co czym począc, a komu
Zewsząd płynie, nie trudno o pęsy w tym
domu.
Bodayże ten cny Ochmistrz w Polsce nie umierał,
A przedemną chudziwą wrot swych nie za-
wierał.
Od ktorego mi więcej żebrać nie potrzeba,
Jedno żeby mi z gębę dał do śmierci chleba,
Ale y piro moje tak mi już zbuczniło,
Iż mu się przypochlebić tym rymem dostało.
Ze go Fraucymer zwabić nie może do siebie,
Komużby się Ochmistrzu chciało iść do cie-
ciebie?
Jednak y one dobre: tylko w przód pieniądze
Potrzeba: bo żadna rzecz smaku nie ma w nę-
dzy.

A tak niż się me do was pioro wygotuie,
Każda niechay porządkiem swoim następuie.

PIERWSZA PANNA Z FRAUCYMERU,

POMPA.

Pompa pierwsza dziewica, ile u tey paniey,
Wątpię żeby to prawda. Atoli ia na niey
Niechcę prawa przewodzić, ani pioro moje
Myśli w żadne zachodzić z nimi niepokoię.
Moia rzecz zgodna, święta, zwłaszcza z białym stadem,
Pioro czego się bawisz. Idź ty swoim szladem.
Pompa hardę to plemię: Niewiem iako do niey
Przystąpić, to wam iednak krotce powiem o
niey.

W karecie sobie iedzie, bo nigdy nie chodzi
Piechotą, ani się iey bez sług stąpić godzi,
Tłum około niey ludzi: wszyscy się kłaniaią,
Wszyscy iey iak naywiększą uczciwość działaią.
Sława iey głośna wszędzie, do stołu krzykliwie
Brzmia trąby, w bębny biią. A żądze iey chci-
we
Nasylenia nieznaią: podpyszne pokoie,

Fontany przezroczyte wypuszczaią zdroie
W złocie chodzi, na złocie, sypia, y iada,
Złotem ściany ebite, y na złocie siada.
Na psiech obroż ze złota, w toż ubrane konie,

Z tego y lity łańcuch a po każdej stronie
Złoto świeci, tymże też okowane wozy,

Sle napoły z iedwabiem także y powrozy.

Pałace marmurowe w nich cedrowe ściany,

Pawiment z alabastru drogiego ćiosany,

I wsze rzeczy ktore się pod słońcem nayduią,

Jey się kwoli na świecie szerokim kieruią.

Ona niezna co dosyć, zbytek za herb noši,

A po wyniosley bućie pyszną stopę rosi,

Radaby pod niebiosa skrzydła rościagnęła,

I wszystkim świat ramiony swemi ogarnęła.

Hardym okiem przenosi mierność, y pokorę,

W Maiestacie iak sokoł swym wynosząc gorę.

Wsze przeważne triumphy, wszelki koszt, utraty,

Jawne niebespieczeństwa, znaczne skarbow

straty.

Za nic u niey, byle swey żądzy dogodziła,

A buczno się tym ktorzy tłumią ją stawila.

Ale ia nic na przepych, pioro powinności

Swey dosyć uczyniwszy: kłania się Jey Mości.

A do Assistentiey zawołane bieży,

Tam kędy go chęć ciągnie nóżka mu nie cięży.



WTORA PANNA,

ASSISTENTIA.

Panna Assistentia wielki orszak wie dzie,
I niewiem co za sprawa z nią w tym tłumie
będzie.

Aleć widzę zażyła w tym osobney sztuki,

Daleko rozsadziła od siebie Hayduki.

Przystateczney gromadzie plac sobie obrala,

A Marszałkom przed sobą z laski iść kazala.

Ci poważnie stąpając: rządu przestrzegają,

I wielowładnym okiem wszędy poglądają.

Jednym na stronę każą, drugim następować,

Chcąc wszelki swym dozorem porządek zachować.

Kanclerz ten mądrę pioro piastuję a słowy

Udatnemi odprawia posły, on gotowy

Dekret Pański opiewa, on idzie do rady,

On ćwiczy Sekretarze: sam wszey próżen zdrady.

Urzędow swych pilnują Urzędnicy drudzy,

Dworzanie się przechodzą: tych pod barwą
słudzy

Pilnują: a chłopięta złoćiste czekany:

Za Pany swemi noszą, drudzy buzdygany

Turkusami sadzone: w drugą stronę zaśię,

Żołnierze powdziewawszy swe Lamparty na
Piorno, świetno, ogromno, złotymi błyskaią (się
Szyszaki, a sepimi skrzydły powiewaia.
Miedzy tymi brzmia trąby, y kotły straszliwe,
Marsa krwawego dzieie: obok przerażliwe
Stado Kozactwa stoi: tym surmacze graia,
Woynopamiętne dumy, a oni trzymaia
Łuki w ręku napięte, przestronne giermaki
Rospuściwszy, świetnymi migocą saydaki.
Piechota sprawna stoi w błękitnym obłoku,
A żaden nie ustąpi swego na piądź kroku.
Dziśiatnicy swoimi kiwaią dardami,
W pośrzodku bębenista stoiąc z multankami,
Przy rozmaitey chorągwi w głośny bęben biie:
A chorągiew od wiatru iako wąż się wiie.
Ze mię Compania iuż do siebie woła,
A pioro też gwardiey wszystkiey nie podola.
A zaż przy takim dworze y motłochu mało,
Dość okrom próżney strawy pioro napisało.

TRZECIA PANNA

C O M P A N I A.

A Panna Compania z ślachtetną družyną
Zabawia się. Ta wielką teskicą nowiną
Nazwać może, bo komuż nie wybijie z głowy,

Wszelkiew troski przyjaciel, y rzeczą y słow
wy.

Piękna rzecz towarzystwa grono sposobnego,

Kędy wszyscy iak ieden a każdy swojego
Drugiemu ustępuie, dla pomyślney zgody,

Stary z starym: a z młodym niech się bawi
młody.

Bo gdzie różne *humory* tam różne zabawy.

A myśli rozdwoione nie przydą do sprawy,

Ci ktorzy się w lubieźnych amorach kochaia,

Niech pospołu do Cypru w iedną łódź wśia-
daia.

Ktorem za się posilki milsze *Bachusowe*,

Niechay się do *Kandyey* na *Małmazyowe*

Trunki zmówia, albo tam gdzie płodne winnice,

Sok smakowity rodzą *Węgierskie* granice.

Aleć ani do Cypru trzeba na zaloty,

Ni do *Węgier* na wino, szkoda tey sromoty

Żyźney *Oczyźnie* czynić, wszystko to obfity

Sarmata naydzie doma: A ty nie użyty

Skąpcze, skąpego szukay towarzysza sobie,

Boć się hojny zeydzie, także graczy tobie

Przeważny tegoż cechu, potrzeba drużyny,

Naydzie każdy bez prace swey drużbę faryny.

Mądry z mądrym: a błazen z swym się bratem kupi,

Z *Kleryka* dzieięćiny *kleryk* wszak nie łupi,

Ma y pielgrzymowanie towarzystwa swoje,
Maią Rycerskie bractwa y Marsowe boie.
Nie tykaiąc duchownych company, y owych
Co się więc owo sami biczuią w surowych
Kapach. Boći tym samym znak iawny dawaią,
Ze od świetckich roskoszy wstręt ciała dzia-
łaią.
Naszy opak: miasto Kap: w nieme się przybrali
Maszkary, y na taniec gdzieś powędrowali,
Piękna pokuta za grzech: zgola naydzie swego
Swoy po plecu y według *humoru* własnego.
Kupiec z kupcem iedną rzec, a żeglarz z sternikiem,
Praktyk z Prokuratorem, y oracz z rolnikiem,
Compania dobranoc, wszak wiesz gdzie się kwa-
pie,
Poydę Pannę Dietę do ciebie przywiode.

CZWARTA PANNA,

DIETA, ale nie DOKTORSKA.

Pomaga bog Dieta, kochaneczko moia,
Obląć cię kazała Compania twoia.
A ia się będę ważył ieszcze, y całować,
Bo któżbyć gęby nie dał, kiedyś nagotować
Bankiet śmiała takowy: na którym co było,
Pioro wszytkiemu światu nie będzie gło-
siło.

Jeść naprzód tak sroga rzecz, iż niewiedziało

Oko samo, na co się pierwiej rzuć miało.

Zwierzyny rozmaite w tak korzenney iusze,

Ze w brzuchu iako w łaźni omdlewały du-
sze.

Ale zasię gasiły zapał winne zdroie,

I chłodne roztrzeźwiały wnętrzości napoie.

Więc onego dzikiego ptastwa z przysmakami

Rozlicznemi gwałt wielki, tu z limuniami:

Owo z cukrem, z rozynki, a to zaś w pastecie,

Tak smaczno urobiono, że mi nie będzie-
cie

Wierzyć, bo się tak iakoś w smaku ludzkim zda-
ło:

Jakoby się Anyelskich potraw zażywało.

Do pieczystego szalát, kanpustow, wiśniowych

Sokow, oliwek, octow, z róż y malinowych,

Gwałt, nuż tortow roskoszných, krepli y tołaczy

Moc, a Dieta wszystkim tym częstuie raczy.

Więc Sliżow, Kielbi, Pstrągow, Lipieni, Łosośi,

Ryb rosłych, y wszystkiego dostatek. Tam trośi

Zbierać iuż z stołu każe, a dużym zasiada,

Trąca dźbanem: Lecz ieszcze nie koniec obia-
da,

Wety idą: te skoro na stoł nastąpiły,

Wdzięczny zapach po wszystkim pałacu puści-
ły,

Na złotych tacach cukrow rozlicznie robionych
Marcypanow na kołach pozornie złożonych.
Drugie rzędy, nuż cytryn: y inszey słodyczy
Dość, y różnych owoców, a któż to wyliczy
Wszystko, czego tam hoynie y dostatkiem było,
Co żywo się naiadszy do pełnych rzuciło.
Pioro me też bankietem twoim uraczone,
Czołem ci za cześć biie, służbyć z niewolone
Oddawszy, Piatykę od ciebie nawiedzi,
I tam sobie z tamtymi łotry kęs pośiedzi.

PIĄTA PANNA,

P I A T Y K A.

Swawolna Piatyka w wieniec Herbowy,
Słone przybrała skronie: czop Herb Bachuso-
wy
W ręku dzierżąc, na beczce, iedzi po pokoiu,
To tego to owego kosztuiąc napoiu.
Stoią swymi rzędami, tu Cynamonowe
Wodki, tu Rōsa Solis, tu y Hanyżowe,
Tatarskie, y gorzalki mocno przepalone.
I duchy z rozmaitych zioł dystylowane.
Są Wina Małmazye, Seki; y Kanary,
Alakanty, Rywuły, y piołunek stary,
Muszkatella, y Miody dziwnie smakowite,

Przewozne piwa, trunkow, smaki rozmaite.
Których iedno kosztując, pioro upragnione,
Kęs mu się w łeb wraziły: lecz uwesolone
Rychley wam prawdę powie, piany a dziecko
Falszu niezna, przypowieść dawna sami wiecie.
Zawiodła mię na salę kędy Laeowe,
W roskoszach opływały zabawki, tam zdrowe
Napoie z zrzodeł swoich nie przebranych cieka,
A braćcia nasz ywino tak Węgierskie sieką.
Ze iuż każdy pod hełmem gęstym za drowie,
Dumne się mózgi grzeią, biedaż lichey głowie.
Kieliszki krzystalowe, złotolite czary
Wysokie rostruchany głębokie puhary,
Wiadra y konwie wodne, beczki ba y kadzi,
Pełne soku smacznego, bądźmy sobie radzi.
Offerty następuią y podarowania,
Muchy się welbie roią, przecię do świtania
Szykować, a żaden iey za kołnierz nie leie,
Już też drugi nie może stać tylko się chwieie.
Cztery piątego wiodą, szosty stawia nogi,
Welbie iako w browarze, każdy z stępy z dro-
gi.
Już rozumie dobra noc, z mostu równo wszędy.
A ktoby piianego porachował błędy,
Onemu się przecię zda, że niemasz mędrszego,
I Ciceronaby stłukł wymową samego.

Ztąd nie darmo y wiechy w mieściech wywieszają,
Bo tam rozum na kwartę ludzom przedawają.
Już w ten czas y Bohatyr y Pan wielki z niego,
A skoro się wyszuma, aż nic ze wszystkiego.
Dayże wam Bog odpuścił pijanice,
Gdyście tak Pańskiey pilni na świecie winnice,
Lecz się pono drugiemu dadzą znać piwnice.

SZOSTA PANNA,

P O D W I K A.

P awika: acz iey nie znam, wszystkom dobre o niey,
Słychał. Ty sama Venus prowadź pióro do
niey,
A powiedź szczerze iakoć mił Cupido mały:
Wszystkie iey krotochwile, bom ia nie bywały:
Co ty każesz to pióro na papier wyleie,
Tylko się niechay cności bezprawie niedzieie.
Ma uczciwe zabawki y cny *amor* swoje,
A od przystoyności się nie odstrzeli moie
Przedsięwzięcie: Zaż w domach nazacnieyszych ma-
ło,
Zdawna pięknych z białą plcią rokoszy by-
wało:
Nie nowina Młodzieńcom do Panien przystawać,
I powinności posług swoich im oddawać.

Iż sługa w tańcu służy, gdzie stąpi prowadzi,
Też uczciwość wyrządzać każe y czeladzi:
Marcypany oddaie, obsyła wieńcami,
Listy pisze, nawiedza, śle z upominkami.
On iey lub gdy się kładzie, lub gdy ze snu wstaie,
Każe pod okny śpiewać, krzyczeń w szałamaię.
Jeśli kędy w karecie z matką swoją iedzie
Na przeiazdkę, y on tam abo w skrzydle będzie,
Albo na Turskim koniu tuż podle karety,
Skacze, plasze, wywiia, wyprawia korbety:
A serce mu pod płaszcz do Panny zbieżało:
Tamby rado y z Panem wszystko przeleżało:
Wszystkie myśli, y wszystkie tam pocięchy iego,
Kędy ona, aż przyidą do skutku swojego.
To tak iedni, a drudzy co się zalecają,
Rozmaite fortele w swych amorach mają.
I różnę swe ućiechy z różnych cielesności,
Lecz się ia żadnych tykać niechęć rozpust-
ności:
Przy cności pioro stoi: wszak który sprobował,
Ten wie co miłość umie, a każdy żałował.
Żaden strach, ani żaden parkan tak wysoki
Nie iest, ktoregoby się miłosne przeskoki
Tam kędy serce każe przebydź nie ważyły,
Tak nas liche dziewczęta w swe iarżmo wpra-
wily.

I próżno karkiem miotać, musi im hołdować,

Gdy tak natura chciała: ślepo więc malować
Zwykł malarz Kupidyna, bo iak ślepo biie

Z łuku, tak y z postrzałem człek ślepo żyie.
Maluią y nagiego, bo w prawey miłości

Zdrady niemasz, nie pytay obłudney chytróści:
Do tego y dzieciną, bo rozum nie płaci,

Tam kędy człek swobodę przyrodzoną trać.
Skrzydła ma dla lekkości, y w puch go ubrano,

Że ciężaru nie świadom: A zgoła kazano
Szaleć, tym ktorzy iego ognia zapal czuią,

Gorzkiż to miód, niech sobie iak chcą go sma-
kuią.

Dobra noc, idę daley: iuz zegar wybiia,

A dawno na mię czeka śliczna melodya.
Wszakże się w nieprzyjaźni z podwiką rozchodzić

Niechcąc, muszę się przecię iako z nią pogo-
dzić.

Żart żartem, atoc pioro moje czołem biie,

Tym kącąc że kto nie twoy nie godzien że
żyie.

SIODMA PANNA.

M U Z Y K A.

Precz z tąd gluszy: drudzy cyt, niechay nikt nie woła,

Muzyka do nas idzie Panienska wesola

DZIEWIĄTA PANNA

KROTOCHWILA.

Krotochwila nie skąpa iest czasu szafarka,
Ta ani godzin liczy, ani zna zegarka,
Dnia y nocy nie patrzy: co się iey nawinie,
To wlot nie nawroconym strumieniem upły-
nie.

Ztąd ią starszy nazwali iakby krotką chwilą,
Czasem z nią y w złey drodze bliżej bywa miłą.

W obu rękach wesoly śmiech sobie piastuie,
Tym, komu rada w domu, tak hoynie częstuie.

Że się iedni za boki wstrząśnione chwytaią,
A drudzy się iuz dobrze nie porozpukaia.

Tam Czart, brat iey rodzony, pilen powinności
Swey, trefnemi zabawia rozmowami gości.

Pankraczy y z Czechadzkiem iakoś też tam weszli,
Dway się nie pospolici szpaczkarzowie zeszli.

Ale przecię nie stoią obadwa* za iaie,
Jeśli im wyslnego Walka nie dostaie:

Tu swoy plac Komedye tu Maszkary maią,
Tu i owi co iayca do góry puszczaia.

I rozmaitych cechow kuklarze to owi,
Co więc oczy szalbierstwem zmamią człowie-
kowi;

Tu figlarz czarnoksiężnik tu y miętelnicy:

Cygańskie stanąć, chciałem był rzecz prakty-
karki.

Mogą y zapasnicy y szermierze swoje

Wyprawiać sztuki, wolno wymyślać y stroie.

Wolno się y na błazna mądrym bierzmować,

Wolno y byź nim wiecznie, wolno doka-
zować.

Każdemu swego od tych by się nie spachało

Pioro, każe mu daley: y takci dość mało

Ma rozumu: komu w tych figlach czas nie zbieży,

Już się z Melankoliej taki niewyleży.

A ia poydę do Graczow: szczęście fortunnemu:

Kto przegrał, day odegrał. Do domu po swe-
mu.

DZIESIĄTA PANNA

G R A.

Gra ta Panienska nigdy nie rada proźnuie,

Zawždy w pracy, a szczęściem odmiennie sza-
fuie,

Zysk y stratę ma w worku, credit wywołała

Z swych dziedzin, a niestatek przywołać ka-
zała.

Jest iakby z dzika płocha tey Nimphy postawa,

Bo choć się dziś rozgniewa, iutro zaś łaskawa.

Pokazawszy wesole czoło załobliwy

Tył da, stopa życzliwa krok u niey zdra-
dliwy.
Wszystko to nic: przecię tam ktoś woła kostek.
A drugi kart: obojga dał na stoł wyrostek.
Panowie co wołali kart, grę obieraią,
Jedni w *Mąkę*, drudzy się w *Żelanda* zma-
wiaią: (1)
Ci czas w iednę *trzydzieści*, a owi w *Prymirę*
Rozmaitą, y chudzi tną *Pacholcy* birę.
W *kupki*, w *kozer* y w *Szfanela*: a któraś tam du-
sza
Wywabia w zakrytego, z kaźką śmiałą *Rusza*.
Drugiemu się zachciało skosztować *Bigosa*,
Aleć mu się cknie często sięgając do trzosa.
Boię się by go strawił, Owemuć smakuie,
Co iuż zażął, ale ow spluwa, co grosz truie.
Bez ługu Pana myią, co *Dyabeł* broi,
W izbie zimno, a moy się iuż iak w łaźni znoi.
W starto brudu, muśniono chłopa po kalecie,
Na gładkość *Fortunacie*: darmo się śmieiecie.
Takci ten handel umie: Ale tak hultaie,
Naydzie we grze uczciwszy żart, y obyczaie.
Pisana rozum ostrzy: uczy y rachunku:
Z kąd godna osobnego w swey cenie szacunku.

(1) Nazwiska gry różnej.

W tey tak, iak, gdy przez prawo kto swego do-
chodzi
Miawszy woznego, z Szlachtą, wygrał, y prze-
wodzi.
Na sto grzywien y iednę, *Membran* pokazany,
Bywa czasem ekstraktem piątym przekonany.
Czasem, y czworgiem świadkow, kto ich lepszych
stawi,
Ten na tym Trybunale lepiej się odprawi.
Kto też ma trzeci z ręku Dekret nieodbity,
Przezyrkow. tyle drugie, wpadł w zakład so-
wity.
Waż kto śmiały, bo pewne zwycięstwo przy tobie,
Ktoć śilen kiedy czterech masz krolow po so-
bie.
Grom praktykow z prawem się poćieray y z Pany,
Dobryć mi w Jałowiczą, ow, szubę odziany.
Kostki, też swe zabawy, rozroznione mają,
Jedni rownego *Zeza*, drudzy *Pasza* graią.
Zaporowczyk, też gdacze swą Sęm odennaście,
Dziś kopę wygrał, wczora przegrał ze dwana-
ście.
Nuż w *Warczaby*: śiadł, komu padł na zezie goły:
Złe to kostki: day inszych: Czy się chwieią
stoły:
Więc *Szachow* dla zabawy Panom, a chłopięta

Bierki, Kregle, Cegielki, tną też niebożęta.
Bo temu co przegrywa, lada co zawadzi,
Dla tego więc wychodzić każą y czeladzi.
Ow zaś szczęścia odmiana mieysca szuka: ali
Jeszcze gorzey: tu ci co wczora się przegrali,
Nazaiutrz chcą wetować, tam iak losy padną,
Lubo z zyskiem, lubo też znowu z stołu spa-
dną.
Przećię się poki ostaie mszcząc strat zapalaia,
Tak długo, aż się do szczętu drudzy przegraia.
To y z fanty do Żyda niech cnoty nie ruszę.
Ten co pioro uronił, wziąłby y na duszę
Boday mi zabit mowi, na chleb wierzył grosza,
Ktory mi swego na grę nie rozwiąże trzosza.
Nuż iak znowu: wieręby abo gry poprawić,
Lub ia odmienić: zgoda: gdy iest czym dosta-
wić.
Czasem się y do festu, błędne szczęście wraca,
Rozmaicie ostatni szanć gracza obraca.
W czym nie tylko fortuna: Lecz y fortel płaci,
Ale to napewnieyszy: kto nie gra, nie straci.
Albo y na Dudach grać tak przegrać nie może,
A snadź się czasem Dudka ieszcze y wspo-
może.
Lecz żądza na ten fortel ludzka mi pozwoli,
Pod strachem y nadzieia, szczęścia skuścić woli.

Atoli to zysk słaby, nie rachując straty,
Na swą szkodę, a mnie co do czyiey utraty.
Bywa y to że się tak w tey toni ochynie,
Dobrze drugi, że ledwie w koszuli wypłynie:
Nize dyabła: byle nie tykał się mego,
Day szczęsny zdrow przegrywał, gdy mu nie
żal swego.
Ja się w żadną zabawić grę dzisiay nie mogę,
Bom się do tey obiecał, która idzie w drogę.

JEDENASTA PANNA

P R Z E I A Z D Z K A.

Przeiazdzka się w podrożny płaszcz widzę ubrała.
Tak mniemam że się w drogę gdzieś nagoto-
wała.
Szeroki świat: iest po nim przeiżdzac się kędy,
Lub ziemią, lub morzem, człek doiedzie wszę-
dy.
Jey koniuszy Pogoda: dość ma rozmaitych
Poiazdow, karet, broszkow, dość y pracow-
tych
Szkap na stayni, Woźnikow cugi przegrodzone,
Gniade, płowe, cisawe, szpakowate, wrone,
Grzebie y na poboczny Turek uglaskany,
Rze, żłob gryżie, y kopyta Sekel farbowany.

Muł, y Ośiel Lektykę dźwigać zwyczajony:

Jest y Wielbłąd, tłomoki ciężko nariuszony.

Stoią przy wstępnych brzegach wodopławne Na-

wy

Ktorem trozębny Neptun dopuszcza iść w pla-

wy

Przez nie obeszle brody, głębokiego morza.

Lub kiedy się z nim wita, lub żegna zorza.

A pogodny Zepirus, y Boreas nagle,

Pędzi na port szczęśliwy podniesione żagle.

Nercydes Boginie, y morskie Syreny,

Pokazawszy się z nurtow po nagą pierś, Tre-

ny

Żalobliwie, wdzięcznemi głosy opiewają,

Tym ktorzy płaskim wiosłem morze rozcinają.

Biegła Galera leci iak skrzydła w powodzi,

W tąż okręt niedościgłym krokiem w mo-

rze brodzi.

Moia Nimpha lądem się pono puści w drogę,

Bo woda ma swe strachy: a ona na trwożę

Nic nie iest: bo y Panna, y Roskoszy służy,

U ktorey ani niewczas, ani troska pluży.

Kolebkę nagotować, sobie roskażala,

Dokąd niewiem, ale iuż wnet będzie wsiadała.

Bez mała nie Uciechę nawiedzać poiedzie,

Jeśli tam, tedy z tamtąd nie rychło przyiedzie.

Jeden lokay wszędy był: drugi daley konie.

Rownina i pagorek. A sama na łonie

Ciekawego pieseczka, piastuie Zabawę,

Kto ochoczy niech wsiada: wzięwszy co na
strawę

Piękna komu nie ciężą wiekopomne lata,

Przewiedzieć odległego obce kraie świata.

Jest co y w Wenecyey widzić, y w Paryżu.

Ale się tobie głupi niechce z klatki Czyżu.

Sąć którym y Niderland, y Włoska kraina,

Hyszpańska, y Francuska, ziemia nie nowina.

Ale zaś na to miejsce, zasz takowych mało,

Którym się ledwie raz, bydź, y w Bochni do-
stało.

Drugi y Kroła nie zna: wyszedszy zawrota,

Zabłądziłby do domu: O iak sromota.

Czemu y ku Malćie żaglem nie obroćić?

I z sławą się do dziedzin oyczystych nie wro-
ćić.

Dom kto go ma: nie zaiąc, ani on ućiecze,

Ani się na sąsiedzkę granice odwlecze.

Wszakże wolno y bliżey, kto się boi morza,

Nie daleko y lądem, do Węgier z Podgórze.

Dość odmiany powietrza, zaiechać do Lwowa,

A podobno Agier będzie w rychle y z Kra-
kowa.

Z ktorego y na Kleparz, komu ciężą nogi,
Mogą bydz dwa noclegi, z tey y mylney drogi.
Aleć się pono, y me pioro zapomniało,
Boć się tu procz uciechy nie pisać nie miało.
Biała do Częstochowey Ruś na odpust iedzie,
Komu miło niech iako cnotliwy, z nią wsię-
dzie.
Zielony May stangretem, przez rozkwitłe gaie,
Pędzi konie krzykliwe w pożądanę kraie.
Biczem trzaska forytarz: Ochota wesoly,
Potocznymi rznąc łąkę, wonnobywną koły.
A braćia na strzelnicę naszy się zmawiają,
Tam abo do pierścienia z kopiią biegaia.
Abo lonia do koła żartkiego przywodzą,
I ztąd się im podrozne też poćiechy rodzą.
Myśliwi w pole ze psy: Prokuratorowie
Na Trybunał, a na Seym. Panowie Posłowie
Wszystko to Jazda: ale ta tu plac straciła,
Ktoraby więc z kłopotem iakim przycho-
dziła.
Roskoszna zgoła ma bydz, zkad tu chłopek, ani
Mieysca maia co w bloćie polgnąwszy fur-
mani.
Ciężkie wozy dźwigaią, ani pielgrzymowie
Owi co zebrząc chodzą, do Rzymu surowie.
Ja wsiadam do Uciechy na kotezy okryty,

Adziamskiemi kobiercy: tam finał obfitę.

W niey pioro me utopi, a Roskoszy czolem,

Uderzywszy, z iey Panien, rozstanie się ko-

łem.

DWUNASTA PANNA

U C I E C H A.

Wdzięczne dziewczę Uciecha w pieszczoney po-
stawie,

Wszystkich rwie oczy na się, y zniewala pra-
wie.

Kochanka to swey Panicy, bez niey nie umięją

Nic drugie towarzyszki: ani na piądz śmieją

Jey się puścić, ona im gust przyjemny daie,

Ona lub gdy zachodzi, lub gdy zorza wstaie.

Ma swe czasy, y wczasy: Apollo sam taki,

Ktoryby iey wyliczyć, mógł wszystkie przy-
smaki.

Pioro me nie wydała, Atoli rozgłosi

To, że ona nad insze, dłuższe rucho' noši.

Ona iest Clauzulą: ta to kończy stado,

Ktore acz końca nie ma, miałoby go rado,

Bo kędy koniec dobry, tam wszystko smakuie,

I miód sam gorzki, w którym zółć smak zawię-
zuie.

Smacznąs zgoła Uciecho, bez wszelkiej przysady.

A nie widzę do ciebie żadney inszey wady.
Tylko żeś na tym świecie iak y my do czasu,
Poki, poty, zażywać przecię, swego wczasu.
Szkoda śmierci wspominać: bo się zaś drugiemu
I Ućiechy odechce: Czyń ty pioro swemu.
Profitować dosyć, tym co komu miło,
Czyż ktoreby Ućiechy serce nie lubiło.
Niech się każdy ma do swey: piękna rzecz się bawić
Z Muzami na Parnasie: piękna lata trawić
Na Krolow wielkich Dworze: Piękna Marsowego
Dziela przeiąć. Nie zelży tam nikt stanu swego,
Choć y w Kupidyowych na czas szrankach sta-
nie,
I z Wenerą się zbrać, a swoje kochanie,
Wiey favorach ochynie: abo Liaeowy
Pochlebni, w domu bywszy rad przyjacielowi.
Wolno w żarty, y w karty: a przy dobrym zdrowiu,
Niech y syta Ceres ma wszystko pogotowiu,
O dudy nie w te Pannom, ledwie co zagraią,
Aż im pod fortugały, same nożki drgaią.
Młodszy w tany, a ci zaś, co iuż posiwieli,
Będą pono komina pilnować wołeli.
A w piwo przysalanych natopiwszy grzanek,
Prawiąc o starych dzieiach, ssać zielony dzba-
nek.
Lecz się na mię Dianna moia rozgniewała,

Iżem ich tu przytoczył: młodź tylko kazała
Swymi zabawy raczyć, bo wszystko w starości
Słabo idzie: y Roskosz w niey swoje godności
Na poł trać: do tych rzecz: w których wre krew
młoda,
Tym ieśli świat nie pluży: y chleba im szkoda.
Kto myśliw niech swą trąbę w łowy nagotuie,
A po zielonych knieiach myśli rozsforuie.
Niechay po gęstych płochy krzewinach zwierz goni,
A myśl swoją napaście, w ućieszney pogoni,
Niech mu Ogar ciekawy po gęstwinie skoli,
Bo go snać taki, słuchać niż słowika woli.
Spóyrzysz: alic ruszony, z spokojnego wczasu,
Zdradnym śladem wypada Rusy Janusz z lasu.
Którego ledwie chćiwi myśliwcy zoczyli,
Krzyk, huk, radźiby za nim y las obalili.
Aż lecą do harapu: wielkiey dokazali
Rzeczy, że zwierząteczko liche poimali.
Więc y biedne ptaszęta pokoiu nie maia,
Bo w wielkiey nieprzyiaźni z Jastrzębem mie-
szkaia.
Nuż Sokoli Rarodzy, y myslistwa inne,
Którymi polegają duszyczki niewinne:
Co wszystko dla ućiechy, ktorey y wysokie
Kola niebieskie służą, y wody głębokie.
Miła rzecz y po rzekach w pogodną więc chwilę

Uiechać sobie iaką krotochwilną miłę.
Miła też y po łądzie przechadzać: się: ono
Wiosna zimę wypądza a łąkom kazano.
Aby się swym zielonym płaszczem przyodziały,
A gaie się w rozkwitłą czamarę przybrały.
Głosy się rozlicznego ptastwa rozlegaią,
Po rozwitych Dąbrowach, przy których igraią.
Syte stada, a mali pasterze przy wodzie
Graią tańce, w Multanki w Jaworowym chło-
dzie.
Piiąc trunek zdroiowy, tych bydło rogate
Słucha: y w płęsy idzie: a kózki brodate
Cynary: y gonione, po gorach tańcuiają:
A owieczki galardy żartkie wyprawuiają.
Ryba drga w ćichey rzece, rak się w gęstwie kryie,
A ślepy kret po wierzchu kručze brzegi ryie.
Gdzie spoyrzym wszędy nowe cieszą nas odmiany,
I wesela dodaie, czas nam pożądaný.
Gospodarz z wędą idzie, a gęste wienćierze,
Wespol z sobą, na zdradę drobných rybek bie-
rze.
I z iedrznym się obłowem, zaś ku domu wraca,
Żyw swą pracą: na kramny przysmak nie utraca.
Zabięgła gospodyni, iarzyneczki sieie,
A morka na zeprzałe grządki rosę leie.
Sadownik młodą szczepi latorość w ogrodzie,

Pochyły ryjąc przekop ściekającej wodzie.
Wrobel mały za Macierzą pod dachem skwierkoce,
A w sadięch niedożytałe już kwitną owoce.
Wszystko się iakby znowu na świat głodny rodzi,
W tym lato na pośilek wiosnie zaś nadchodzi.
Ktore kłóśianym wieńcem, swe roskwitłe skronie
Obtoczywszy, spocone gdy Phaeton konie:
Po biegłym niebie pędząc: Słońcem zagorzała,
Piecze ziemię: także więc kosę zardzewiałą
Wytoczyć kośiarzowi, a buyney swobody,
Zielonych łąk pozbawić, w gorące pogody.
W okolicznym fartuchu, żeńce wiedzie stary
Gospodarz: a ci sierpy w Cererzyne dary
Zapuściwszy, żyzne żdzbla, rzędem podcinaia,
Te snopy wiążą, owe w kopy układaią.
Powierzoney z lichwą płodna rola ziarno
Wraca kreditorowi: ktoremu gdy parno,
Od słonecznych promieni ustępuje w cienie,
Gdzie łagodny Zephirus powiewa.....
Zakrapiaią teskliwe, z wychłodzoney flaszce
Jędrnym napoim: Tam więc panienczki na-
sze
Len kiorą: a to ich iest gospodarstwo chciwe,
Gospodynie zaś same, w swoich rządach żywe.
Z ogrodow rozplódzone ośiewki zbieraią,
Tymi puste spizarnie znowu napelniaią.

Sam w stodolach ustawnie prześiedzi: a brogi
Już gęste napelniwszy: ostatek tka w stogi.
Zwiozszy wszystko do gumna, po pracy wydycha,
W tym Jesień następuje, z placu Lato spycha.
Tu nowe delicie, tu się otwierają,
Nowe człeku roskoszy, których dosyć mają
W każdej części doroczney ludzie na tym świecie.
Boć y w odmianach czasu smak iest, iako wie-
cie.
Tu iuż swoy sady owoc, którym hoynie były
Aż ku ziemi gałęzie schylaiąc zrodziły.
Oddaią dziedzicznemu Panu: w tąż doyrzałe
Win rozplodzonych grona, pożytki nie małe
Czynią dozorcóm swoim: koło tych czeladzi
Dość pracuie, iedni gniotą, drudzy w kadzi
Sok wyćisniony leią: który więc z winnice
W beczki skoczywszy, noszą do chłodney pi-
wnice.
To zrobiwszy gospodarz porządnie wesoly,
Rad z swymi przy kominie, siada przyścioly.
A krusz wina piastuiąc w ręku polewany,
Co dzień sobie z braćią swą podpiia ziemiany.
Na spolnych się biesiadach Szlachta bankietuie,
Dziś tego ten, a on go nazaiatrz częstuie.
Ceres, Bachus, y Wenus ręce sobie dały,
Aby wszystkie trzy wszędzie pospołu bywały.

Jeleń skoczył do wody zima się prowadzi,
Nietrwożcie sobą: y tey bądźmy zgoła radzi.
A za i y ona uciech też swoich ma mało,
I pioroby wypisać ich niewydolało.
Ona swe rozpuściwszy srebronitrze włosy,
Białymi przyodziła iędrzną ziemię kósy.
Ziemię z wodą łańcuchem krzystalowym spięła,
A rzeki przezroczystym dyamentem ścięła.
Bydło się w ućiszoney skupiło oborze,
I futra kęs zdrożały, że zimno na dworze.
Żyd Sobola potrząsa: Pańska szuba Rysia,
Także y Ferezya zagrzeie mię Lišia.
Ciepła izba to mońsztuk na mroz twardousty,
Niechay marznie iako chce: ktoż się w Mięso-
pusty
I tańcem nie zagrzeie: a smutne kominy
Stoia za Kanikulę, dawne to nowiny.
Potoczna się sanica białym ściele śniegiem,
Saneczki się ślizaią bystrolotnym biegiem.
A farbowany iako ptak pod skrzydły leci,
Dniem y nocą, miesiąc mu iasnooki świeci.
Wyirzy drugi, a ono iak środ dnia po świata,
Ey, z cudzą żoną, mowi: ziachać na kray świata.
I z nią sobie wesole gdzieś trawić godziny,
Ale się y ten darmo trapi bez przyczyny.
Ożenić się, to fortel, a mieć sobie swego,

Cudzemu dawszy pokoy, aże do nowego,
I ten ci stan ma swoje osobne pieszczoty:
Z piękną miłą (komu ją Bog da k myśli)
złoty.
Wiele płynie powiadaią. A sam Stworca tego
Był zwiąsku wynależcą w raiu małżeńskiego.
On Jadamowi Jewię, z iegoż źiebra stworzył.
Onże mu do wszystkiego sam oczy otwo-
rzył
Ale nie wyjął kości z pięty, ani z czoła,
Lecz z boku, skąd małżonkom w taki szrodki
zgoła.
Potrafiac trzeba, iakie do spolney miłości:
Byłyby nazdrożnieysze, a w swey powinności
Poczuwaiąc się ludzkie rozmnażac nasienie,
Aż po ostatnie swiata tego pokolenie.
Ale się do Ućiechy wracaiąc (choć tego
Bo Panna, nie rozumie) przecię wszelakiego
Pozwala w tym spoieniu ukontentowania,
Ktore więc do samego wloką się świtania,
Aż w rok pełna poćiechy tey kolebka będzie,
Z którą sto krotochwilnych zabaweczek bę-
dzie.
Czasem y młode dziecko rozśmiesz, a czasem
I piastunka ućiesz; ale kiy za pasem.
I kupa synow oycy namniey nie frasuie,

Gdy z nich ma swe poćiechy, snać y radość
czuie,

Gdy na pierworodnego cnotę, męstwo, sławę,

Patrzy Tatuś szędziwy, a on iuż buławę

Nad Rycerską drużyną otrzymał, z kąd iego

Zna posługi Oyczyzna, zna y przeważnego
Animuszu dzielności: w takich y włos siwy

Odmładza się poćiechach, a snać ten szczęśliwy
Rodziciel, y po śmierci w takim synu żyje,

Bo nieśmiertelney sławy robak nie rozryje.

Atoli przecie koniec śmierć tego wszystkiego,

Cokolwiek człeku na tym świecie namil-
szego.

Ta y Panią, y Panny, y wszystkie wywroci,

Z gruntu te fochy nasze, a nas w proch obroci,

Na co wspomniawszy, z strachu pioro leci z ręki,

I niechce więcey służyć roskoszy przez dzięki.

Dobra noc Delicie: A iakoż się z wami

Rozstać? rydl a motyka rozstrzygnie was z na-
mi.

Niechcęć się pioru od was: Lecz mu się zwi-
działo,

Jakoby coś w te słowa na nie zawołało.

Vanitas Vanitatum

Et omnia Vanitas.

O i niemaszci na świecie nic zdradnym trwałego,
Wszelka rzecz bywszy, ginie; śmierć koniec
wszystkiego.

Więc y czas odmienności tyśiąc z sobą rodzi
Z których tyśiąc frasunkow na czleka przy-
chodzi.

Noc y dzień prędko bieży: a śmierć następuje,
Za tą ostatni termin: niech się kto chce czuie.
Świat, szatan, własne ciało bitwę z czlekiem wie-
dźże,

A iakoż tu nie upaś, ktoż przepieczon bę-
dzie?

Mądrość iest nad wszystkimi zgoła mądrościami,
Pomnieć na nie uchronną pogonią za nami.

Śmierci nie ubłaganey, która swe wyroki

Miee na wszytek narod ludzki, bez odwłoki.

Bo po śmierci on co tu, przed nim więc padano,

I niskie mu ukłony z boiaźnią działano.

Z roskwitley krasy swojej będąc zgolocony,

Zostae w trupią brzydkość strasznie odmie-
niony.

A za one pałace w zgorę wywiedzione,

I pokoie marmurem stadrowym sadzone,

Z kilku tarcie, ma w sobie trunna ono ciało,

Ktore na świecie gmachow dość kosztownych
miało.

Miasto sług, których wielkie stawały gromady,
Będzie orszak, z rozliczney gadziny szkarady.
Robak, wąż, y jaszczurka, pastwią się zgnilego:
Członki ciała: niestetyż na część świata tego.
Nuż za one pieszczone ze złota bławaty,
Za drogo tkany ubior, za rokoszne szaty,
Sproсна będzie na cieie leżeć gnoiu szmata.
Ach, ach, świecie nieświetny, taż twoia za-
płata,
Marność iest tego świata, smak nad marnościami,
Ze wszystkiemi swoiemi pompy, rokoszami.
A przecię ludzi młodych, na iego tak wiele:
Krotkie radości każe, y hardzie y smiele.

Non licet plus efferre, quam intuleris.

Seneca Epist. 102.

Nago człek na świat idzie, w grzechu y boleści,
Matka go własna rodzi, za on szwank niewie-
ści.
Z płaczem na świat wychodzi, z płaczem zchodzi
z niego,
Nie wniósł nic, nie bierze też ztąd z sobą ni-
czego.
Nędza, kłopot, choroby, skwierk zimie y lecie,
Wszystka zdobycz ludzkiego żywota na świe-
cie.

NATOŻ.

Fontany, wirydarze: wonnobyune sady,
Marmurowe pałace, wesole biesiady.
Drogi pokoy. dostatek potraw, świetna szata,
Miękkie łoże, orszak sług: w szczęściu mło-
de lato.
Nie trwałe to marności bo ich człek odbieży
Nago, gdy nieodwłoczney czas go śmierci
zbieży.
I dumy się iako dym nieplodne rozwieją,
Kiedy się nam pożegnać śmierć każe z na-
dzieją.
Jako paw gdy pozorny swoy ogon rozwinie,
Pyszni się w slicznym pierzu, a wnet go
ominie
Buta, skoro na nogi spoyrzy ubrudzone.
Tak świat fraszka, kto spomni na to że stwo-
rzenie,
Z ziemię ciało w proch się zaś obroci, a w grobie
Będzie strawa robactwa, iako tu kto sobie
Pościele na tym świecie, tak się wyśpi zgoła
Tam gdzie go nie hamowne śmierci stawia
koła.
Rzekł ktoś: Boże igrzysko iest człek: y prawdziwie
Bo się ni nacz nie zeydzie, procz na śmiech
kto żywie.

Jestesmy iakby na grę persony ubrane, (1)
I odprawuiemy z luty, żarty łyzy oblane.
Lecz skoro nam cielesną czas zerwie maskarę,
Kto żyjąc śmiechy stroił, ten bolesną karę
Po śmierci odnieść musi, a kto tu wylewał
Łzy za grzechy na ziemi, będzie w niebie
śpiewał.

C Z A S.

Wszystko idzie za czasem,
Jam żyw: a śmierć za pasem.
Jeden w łódź, drugi z łodzi,
Ten kona, ow się rodzi.
A zbior oycą skąpego,
Z rąk potomka hoynego,
W cudzy się dom obraca.
Ow zbierał, ten utraca.
We mgnieniu oka ginie
Kto się śmierci nawinie.
A któż taki na świecie,
Co ten węzeł rozplecie.
Są granice wszystkiego,
Cokolwiek szerokiego,
Ponoszą kraie świata,
Každą rzecz kończą lata.

(1) Aktorowie.

N A D Z I E I A.

Fortuna, odmienna Pani,

Dzień, y noc, zaprząwszy w sani,

Woznicą, czas uczyniła,

I wszystkim świat obiedzła.

Każdy, kto iey dufa, traći,

Bo u niey credit nie płaci.

Omyłką się pieczętuje,

Smiech, y płacz, w ręku piastuje,

Żartkim, w mieyscu kołem biega

Tego co iey nie zna sięga:

A tych którym się znać dała,

Miia, iuz ich zaniedbała.

Wątpić w szczęściu niepotrzeba,

Jednemu, da z gębę chleba,

Umorzy głodem drugiego,

To iest własny urząd iego.

Nie iednego co zaśieie,

Omyłką żniwa nadzieie,

A ei co się nie spodziali,

Częstokroć zną choć nie śiali.

C N O T A.

Cnota gront: fraszka złoto,

Wszystko to ziemia, błoto:

Wszystko to czas rozechwieie,
Cnota się nie zstarzeie;
Bogactwa nie iednego
Zagubiły, głupiego:
Na cnoćie nikt nie traći,
Sam ią Bog dobrze płaci.
Smierć nie bierze pieniędzy,
Ani folguie nędzy,
Ale iak cię zastanie,
Tak pódź do Woyta Panie.
Tu sęk na onym świećie,
Tam się smaku doiećie:
W cnoćie, bez ktorey siebie,
Nikt nie ogląda w niebie.
Grob ci ciało okryie,
Robak kości rozryie,
Ziemia w ziemi, a duszę
Bogu poruczyć muszę.

Z Ł O T O :

Dobre złoto przy cnoćie,
Lepsza cnota przy złoćie:
Ma się dobrze złośliwy:
Przez ma zebrać cnotliwy:
Nic nie iest cnota w nędzy:
Trzeba do niey pieniędzy!

Na cności nie utyie,
Kto dziś z jałmużny żyie.
Wiem: choć cnoty nie ganię,
Że nie da żyd nic na nię,
Rzadki iey pokłon daie,
Każdy z worki przestaie.
Kto raz pioro uroni,
Cnota go nie ugoni:
Dość cnotliwych u fary,
Prosi o szeląg stary.
Ratowałbym bliźniego,
Nie mam czym bo samego
Tenże mol źrze, a cnota
Obumarła bez złota.

Mors ultima Linea rerum.

Aequo pede pulsat
Pauperum tabernas
Regumque turres, i t. d.

Breła ziemie moy zamek, a pokoy tarcica,
Na łokieć w ziemię moy sklep, to moia pi-
wnica,
Poduszka twardy kamień: ubior, gnoiu szmata,
Robak sługa: To wszystka korzyść tego świata.

V.

WYAZD DO KRAKOWA.

WYAZD DO ERAROWA

PRZESŁAWNEGO

WYAZDU DO KRAKOWA

Y PAMIĘCI GODNÉY KORONACYEY

HENRYKA WALEZYUSA

KSIĄŻĘCIA Z ANDEGAWY,

Z ŁASKI DOŻEY KRÓLA POLSKIEGO,

WIELKIEGO XIĘDZA LITEWSKIEGO etc.

TUDZIESZ

NAPRZODKU NIEKTORYCH POSTĘPKOW GODNIEYSZYCH

POSŁOW NASZYCH WE FRANCIEY, Y W DRODZE

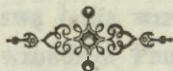
S KROLEM SKUTHECZNE WIERSZEM

OPISANIE.

PRZEZ

MATEYSA SIRTAKOWICZA

PREKONIDESA.



Cum Gratia et Priuilegio S. R. M.

W KRAKOWIE.

DRUKOWANO U MACYEYA WIRZBIĘTY,

TYPOGRAPHIA J. K. M.

ROKU PAŃSKIEGO 1574.

WYDAWCA

WYAZDU DO KRAKOWA

W TAJNICY GODNY WODNOCY

HENRYKA WALCZYŃSKA

WYDAWCA

W KRAKOWIE W DROGIE DO KRAKOWA

WIELKIEGO KURIA NIEKORUPCJI

W DROGIE

W DROGIE DO KRAKOWA

W DROGIE DO KRAKOWA

W DROGIE DO KRAKOWA

W DROGIE

W DROGIE

W DROGIE DO KRAKOWA

W DROGIE DO KRAKOWA



W DROGIE DO KRAKOWA

W DROGIE DO KRAKOWA

W DROGIE DO KRAKOWA

W DROGIE DO KRAKOWA

W DROGIE DO KRAKOWA

Jaśnie Wielmożnemu Panu

PANU

ALEXANDROWI CHODKIEWICZOWI

STAROŚCIE Y DZIERŻAWCY GRODZIENSKIEMU

etc. etc. etc.

Panu Memu Miłościwemu.



Jak Pollio Marona, Mecenas Flakkusa,

Jak Mezala swą łaską wzruszył Tibullusa.

Tak też wirsz mój wzbudziła Panie Miłościwy,

Twoja dzielność, z ktorey dom twój sławny uczciwy.

Bowiem Wielmożność twoję Muzę wychowały

W Helikonie, gdzieć mądre nauki podały,

Które mi w swej oyczyźnie snadz wszystkich celujesz,

W nich się zawždy obierasz, y takich miłujesz.

Minerwa dałać radę w młodych leciech zdrową
Ktora Oyczyźnie pomoc dawasz swey gotową.
Dałać też Pallas męstwo y Marsowe dary,
Aby bronіл Oyczyzny, y powszechney wiary.
W ktoreieś przeszedł znacznie Numę Rzymskiego,
Strzegąc w stateczney wierze Zakonu Pań-
skiego.
Idąc torem cnot świętych, przodków swych przesła-
wnych,
Ktorzy są znaczni męstwem, y radą z lat da-
wnych
Ktorzy Królom, Oyczyźnie, Rzeczypospolitey,
Dostali swym rycerstwem sławy znamienitey
Często Tatarow, Moskwę, z Oyczyzny płaszaiąc,
Priwatę w pospolitym dobru zamykaiąc.
Ktorzy własną dzielnością w cney sławie urosli
Herbow, godności zacnych, przez Rycerstwo
doszli.
Swiadczy to obroniony Kiiow, y Podole,
Krwawe Tatarskie bórды, y Iwańskie pole,
Ktorych wszystkie cne sprawy w twoiey Wielmożno-
ści,
Swiecą iak Phebus iasny, w kwitnącey młodo-
ści.
A zwłaszcza biegłość mądrą nauk wyzwolonych.
I wspaniałość umysłu cnych Heredow onych.

Ktore mnie niewolnikiem twoiey Wielmożności
Uczyli, y wirsz moy wzbudziły z gnusności.
Tak iż choć s strachem pisać, z mdłej Minerwy
moiey,
Muszę będąc pobudzon chęcią sławie Twoiey.
Przeto Wielmożny Panie tę Koronacyą,
Która uweseliła wszystkie Sarmacyą,
Pod tytułem twym sławnym szczerze opisuję,
Jak moge, nie iakbych rad, wdzięczność po-
kazuję,
Na którą się Wielmożnie wiem był przygotował,
Ale on smutek słuszny tę chęć pohamo-
wał.
Oyca Wielmożności twej śmierć, w męstwie sła-
wnego,
Hetmana naywyszszego, Księstwa Litewskie-
go.
Ktory za Achillesa, gdy żył stał Oyczyźnie,
Godzien był Piliusa przewyszczyć w siwiźnie.
Lecz iż cnotę Bóg z lubił, wziął go z nią do siebie,
Gdzie mu iuż koronę dał, zasłużoną w niebie,
To Bogu poruczając Panie Miłościwy,
Upominek służby mey uprzemie chętny.
Ktory moy skarb przemoże, Tobie ofiaruję,
Inszego nad powolność w sobie nie nayduię.
Przytym też Gońca Cnoty twoiey Wielmożności

Oddawam, y Litewskich cnych Książąt dziel-
ności.
I powinność slachecką ktora swieci w tobie,
Abyś s cnot twey jasności brał każdy wzór so-
bie.
Znam to że dar maluczki ale chęć prawdziwa,
Wszak też dymem z kadzidła Bóg ubłagan by-
wa.
Który sam serce szczyre nad wszystkie ofiary
Przekłada, gdy go chwalim z uprzejmości,
z wiary.
Perski Krol Artaxerxes od chłopka prostego
Przyjął wdzięcznie garść wody, widząc szczy-
rość iego.
Bowiem ten wszystkie skarby, y złota daruie,
Kto chęć, szczyrość, uprzejmość, s sobą ofia-
ruie.
Gdyż też w to y łaskawe fata potrafiły,
W czym ia próżny, tym Jasność twoię obda-
rzyły
Skarbem, któryc Bog sporzy, bo nim tam szafujesz
Hoynie, kędy poczciwość s świętą cnotą czu-
iesz.
Racze iuż tedy przyjąć mnie s tym wirszem moim,
A ogarni młodość iego, bacznym sądem twoim.
Bo gdy wdzięczność tych wirszow ubogich poczuię,

Ku większym rzeczam k sławie twej pióro
zgotuię.

Pirwiey w cienką *pisczałkę Maro Bukolika
Spiewał, hoynieyszym wirszem podał Geor-
gika,

A gdy był twym Auguste darem pobudzony,
Wnet Enejde stokroć w glosne spiewał struny
Glosniewy też Flakce lira stokroć twoia brzmiała
Gdy się u Mecenasu wdzięczną być poznała.

Tych wszystkich twa Wielmożność przewyższa hoy-
nością,

I też ludzką Hercow zacnych wspaniałością.
Ciebie mdle Muze moje chcą mieć Mecenasem,

Pragną ku twej czci sławney spiewać wie-
cznym czasem,

Winszując by ku sławie Patriey Hektora,
Męstwem przeszedł, a w wieku szczęśliwym
Nestora.

W. P. M.

Namniewszy służebnik.

MATYS STRYKOWIUS

PREKONIDES.



Du wickstym teczam k sławie twy piro
 zgotuj
 Piwicy w ciele piszalki Hara Holakika
 Spiewaj, bożnyjczy wiazem podai Geor-
 zika
 A gdy był twym Augusto darem pobudony
 Wnet Enaide stator w glosne spiewal sławy
 Glosnyj tej Flakce iis stator twois iuzniala
 Gdy sie u Alcesasa wozczaj dyz hezala
 Tyż wazyllich twa Wzelmowosc pizowyszasa ho-
 zozidzi
 I tez todzaj Hupow zoznych woznialozidzi
 Ciidie midle huzie moie chiz miez Hecassam
 Pragnj ka twy exei sławny spiewac wis-
 cymu czaam
 Wiazozidzi by ka sławie Patrioy Hektoro
 Mestwem pizozed, a w wielki arczozilwym
 Nczozoz

W. P. W.

Namiennyj szednik

KATYK STYROWINA

PERKOPOL

— 206 —

POCZĄTEK.



Nie wzywam tu Apollo ciebie z lutnią stroyną,
 Ni Muze z Helikonu was z wymową hoyną.
 Piszę s prosta, prostości prawda potrzebuie,
 A w Helikonie mównym często uchramuie.
 Nie piszę tu Jowisza iak się stał łabećiem,
 Ni Wenery ognistey, s swym ślepym dziećie-
 ćiem.
 Ni iak Pluto o jabłka on wziął Proserpineę.
 Koronaciey sprosta chcę pisać nowinę.
 Bo Poetowie oni kiedy co pisali,
 Folgując ozdobie słow, z goścínca chybiali.
 Tak tylko słow nie rzeczy Historyki byli,
 A kto po prostu idzie do prawdy nie zmyli.
 Ja tobie Czytelniku, com widział to piszę,
 A czem trochę przyłożył co z Franciey słyżę.

Jak się tam naszym posłom s Królem swym wodziło,
Jak go przejrzenie Pańskie nam przyprowa-
dziło.

Nie wirszowi folguję, prawdzie Historyey.

Bo prawda iest poważana z dawna w Sarma-
ćiey.

Szczyrość rzeczy będziesz miał, przyimie ią szczyrze,
A niech każdy iak chce w swym a nie w cudzym
gmyrze.

K rzeczy iuż przystępię cney Koronaćiey,
Wślawiam mężne Rycerstwo sławney Sarma-
ćiey.

Jak Kroła z wołą Bożą dla cnoty obrali,

I iak go do Krakowa świetno przyimowali.
Teraz krotką przepowiem niemniej potrzebnieysze
Wiedzieć sprawy w Franciey cnych posłow godniey-
sze,

Jak s Krolem kondicje swoje stanowili,

I iak przez Niemiecki kray do Polski przebyli.

Wiem iż iest wszystkim iawna sławna Elekcya,

Ktorey nigdy nie miała równey Sarmacya.

Bo czytamy w Kronikach iako się wadzili,

I iako Krolow różnych na stolce sadzili,

Ale braterska zgoda u nas w ten czas taniała,

I w Senatorskich sercach moc Boża władała.

Iż tak różne, zwyczajami, ięzykiem narody,

Litwa, Polska, Ruś, Niemcy, byli iedney zgody,
Choć się też było trochę burdy ukazało

Jednak to mądrą radą wnet się zlekowało.

Iż tak y Jowisz zgodny s swoimi Bożkami

Nie był, gdy się mścić radził krzywd nad Gi-
gantami.

Jednostaynymi woty na Pana iednego,

Wszyscy się wnet zgodzili s kraiu dalekiego.

Znać iż Bog s Senatory, sam w zebraniu siedział,

Na thego wszystkich zgodził w którym go-
dność wiedział

Ukazał im w Franciey Książę z Andegawy,

Henryka ktorego są własne w męstwie sprawy.

Piasty, graniczne pany, wszystkie opuścili,

A posły do Franciey s chęcią wyprawili.

S których czelnieysze mieysce miał Adam Konarski,

Wielą ięzykow sławny cny Biskup Poznański.

Łaski sławny, y Grabia s Tenczyna Woynicki.

Gniezniński też Kasztelan z synem Jan Tomi-
cki

Cny Andrzej Grabia z Gorki, y Herbort uczony,

Kniaź Pruński Alexander, w sprawie doświad-
czony.

Radziwił Książę, Firley, Kryski, y Zamoyski.

Każdy s poczem przewaźnym, z nimi Jan Zbo-
rowski.

Ci gdy już przeiechali Niemieckie krainy,
Karolus Francuski Krol, słysząc ty nowiny,
Odezwał wnet Henryka brata od Rupelle (Rochelle)
Ktorey woyskiem dobywał w ten czas mężnym
smiele.
Rupellany wziął w łaskę przez męstwo podbite,
Gdy się wybranym słyszał na państwo obfite.
W Paryżu mu Papieski Legat Rożą złotą,
Oddał na Państwo Polskie winszując z ochotą.
Naszy też do Paryża prowadzeni hoynie,
Tamże z wielkim tryumphem przyięci przy-
stoinie.
Z Borbony, z Gwize, z Mędwy, z Niverny Książęta,
Przećiw nim wyieźdzali Grabiowie, panięta.
Wiechało ich pięćdziesiąt buczo w miasto kotcych,
Francuzow pełne drogi, chcąc widzieć stroy
obcych.
Dziwują się kowanym bótom y czuprynom,
Szablom, saydakom, ruczniom, rzędom, iak
nowinom.
Dziwują się też naszych w ięzykach biegłości,
I w łacińskiej wymowie wszystkich bespie-
czności.
Ten niemieckim, francuskim, ten włoskim wła-
ściwie,
Ten łacińskim, hiszpańskim, iak oyczyć pra-
wdziwie

Francuzowie uczeni z nieukow szydzili,
Ukazując Sarmaty iż uczeńszy byli.
Nazajutrz Karolusa Krola pozdrawiali,
I poselstwo ozdobną mową sprawowali.
Krol się im ofiarował za ich łaskę hojną,
Obiecując to oddać miłością przystoyną.
Tegoż dnia Katerynę Krolową witali,
Matkę krolow, y młodą skąd dziek wdzięczny
brali.
Drugiego dnia poslowie swietnie po obiedzie,
W drogich szatach każdy swoy poczet wiodąc
iedzie.
Skąd' więszy dziw z drogich szat Francuzom spr-
wili,
Bo pierwsze więszym stroie odmienili.
Henryka obranego Krola tam witali,
Wszystkich Sarmatow k niemu chęć szczyrą
wziawiali.
Iz go tylko dla sprawy sławney, męstwa, cnoty
Obrali, ktore w Polsce są pirwsze klejnoty.
Zaś im Krol dziekowanie sam krotko uczynił,
Ktorego Kanclerz Huralt wnet stokroć przy-
czynił.
Ofiarując się dosyć ich nadziei sprostać,
Państwa Sarmackie mnożyć, cudzych k niemu
dostać

Wszystkich wespół miłować właśnie iak sam siebie,
I to przysiądz na Boga który mieszka w niebie.
Potym do iego brata Krola szli posłowie,
Gdzie do wieczora byli w potrzebney rozmowie.
Do Krola Nawarskiego nazaiutr z iechali
Henryka, tam go z żoną uczciwie witali.
Witali Kardynała potym Burbońskiego,
W tenże czas Karolusa Lotaryneńskiego.
O Kondyciach trzeciego dnia traktowali,
Ktore Montluk z Lansakiem w Warszawie podali.
Iż ma Krol skarby wnościć do Polski s Franciey,
Strzedz swobody a mnożyć państwa Sarmaciey.
Potym wszyscy u Króla na obiedzie byli,
Swym zwyczajem prze iego zdrowie pili.
Krol nazaiutr poprzysiągł to wszystko w Kościele
Pełnić, co Poseł iego postanowił, wcale.
Krolowie, Książęta, Księżny, y Krolowie,
Do Kościoła się zeszli, na drugą umowę.
Gdzie im Dekreta naszymy Senatu wszystkiego,
I głos pospolstwa dali, państwa Sarmackiego.
Tam Krol Henryk podane kondycie wszystkie,
Przyrzekł trzymać, y mnożyć Sarmackie wszystkie.

Tamże go wszyscy bracia mile pożegnali,

A kilka dni zaś hoynie godowali.

Jan Zborowski wyprawion z nowiną do Polski,

Król też s Paryża potym na ten urząd Boski

Ruszył się, Książenta go, bracia prowadzili,

Karolus Krol, y matka z nim się wyprawili.

W Witriaku iuż brata Krola rzewno żegnał,

I s płaczem by się wrocił, ledwo go odegnał.

W Nansie zaś u siostrzeńca był na krzcínach swego.

Posłowie naszy krzcili córkę, u którego

W Blamoncie siostra z matką, s płaczem go ze-

gnali,

I brat Książę, wszystkim się z oczu ich lzy lały.

Tam k niemu dwoie Książąt Rzeskich przyiechali,

W Tabernach go miasteczku hoynie często-

wali.

Przez Rhen się przeprowadził tam w Hildebergu

stał,

Gdzie mu Grabia cny Frydryk hoyną stacyą

dał.

Do Mogunciey potym gdzie Biskup ku niemu

S szczęcią set swych wyiechał, na poczcíwość:

iemu

W Frankforcie go u Menu mieszczanie przyięli,

Hoynie uczcíość wszystkim przystoyną czy-

nili

W Fuldzie zaś na iutrzni był w Boże Narodzenie,
Gdzie kilka dni częstowan przez świat od-
prawienie.

W Wabiku Philip Landgraff witał go przystoynie,
S trzemi tysiącmi iezdnych, y częstował hoy-
nie.

Przez Elb y Wisurg do Sasow wiechali,
Ktorzy w dwu tysiąc iezdnych Krola przy-
witali.

I aż do Lokrys miasta zbrojno prowadzili,
Z granic Saskich przystoyną część naszym
czynili.

W Lokrys Posel Cesarski przyjął Krola wdzięcznie,
S poltora tysiąc iezdnych prowadził bezpie-
cznie.

Do Brandenburskich granic, gdzie Margrabia k nie-
mu
Dwor swój wysłał, uczciwość słuszną czyniąc
iemu.

Do Frankfortu nad Odrą potym przyiechali,
Gdzie iuż na miłe Polskie granice patrzali.

Tamże Krol Cesarzowi, y Rzeskim Książętom,
Za presportych dziękował, Grabiom, y Panię-
tom.

Do Miedzyrzeca swietnie z wielkimi uffami,
Od Polakow wprowadzon strąby y z bębniami.

Proporce, tarcze, drzewa usarskie świecily,
Ze wszech stron mężnym ludem, pola napeł-
niły.
Za z większą do **Poznania** nad tą uczciwością,
Wprowadzon, s tryumphami, s chętną rado-
ścią.
Do **Krakowa** się spieszył, a posła swojego
Wyprawił, pogrzeb uczcić **Augusta** sławęgo.



WYAZD DO KRAKOWA.

18 DNIA LUTEGO, Y POSTĘPEK KORONAĆIEY

21 DNIA TEGOŻ MIESIĄCA

ROKU 1574.



Odprawiwszy przeważny pogrzeb Augustowi,
Jak iest w Polsce, obyczay, onemu Krolowi.
Na który się panowie Sarmacey ziechali,
Gdzie też chętni wie Króla przyszłego czekali.
Tak wnet wszysey zrzuciwszy kaptury żalobne,
Przeważnie gotowali ubiory ozdobne.
Różnych kształtow, których snadź y samey roboty,
Niezmożby Tagus płacić hoynie w kruszec
złoty.
Jeden drugiego stroiem przenieść usiłował.
Żaden dla glosney sławy kosztu nie żałował.
Nie był tam ow Tantalus, ni Midas łakomy,

By w ten czas swietnym stroiem niechcial być
znakomy.
Biskupi swe ubiory dla stanow w godności,
Swietnie przygotowali s przeważney hojności,
Także Senatorowie, y wszyscy Rycerze.
Jedni szaty przeważne, a drudzy pancerze.
Ci purpurą a drudzy drogim złotogłowem,
I suknem attalickim, y phrigijskim nowem.
Ci Perskimi hatlassy drudzy axamity,
Na tym gładkim na onym wzorzysty y ryty.
Konie u wszytkich takie jakie u Turnussa,
Maro swiadczy, Homerus u Menoniusa,
I iakie Euripides u Rhezusa enego
Opisał, gdy ratował muru Troiańskiego.
Mieszczanie też Krakowscy przeważne ubiory
Wnet sprawili, bierąc s cnych Senatorów
wzory.
Cechy się szykowały w swoiéy sprawie każdy,
A lud ze wszech stron płynął do Krakowa za-
widy.
Zamek Krakowski kosztem chędożony wszelkim,
Nic pracy, nic nakładom nie folgując wielkim.
Swieciły w gmachach ściany nadobnie przybrane,
I iedwabne szpalery złotem haftowane.
Nie przybrał był Salomon takich gmachów hojnie,
Gdy Saba ona k niemu przyiechała strojnie.

Ni Daryus, ni Kressus obicia takiego
Nie miał, nigdy iak Krakow swietnie sub-
tylnego.
A gdy się iuż tak każdy stan pięknie zgotował,
Do Balic przyiechawszy Krol tamże nocował.
Nazaiutrz osmnasty dzień który był Lutego,
Każdy chętnie widzieć chciał Krola nowego.
Wszystki pola, wszystkie drogi pelne były,
Drzewa, wsi, y pagórki ludem opłynęły.
Od Krakowa do Balic gdzie póyrzysz tam wszędzie,
Każdy swe uffy wiedzie w swietną bucznym
rzędzie.
Usarze ze wsząd płyną iak łas s proporcami,
Francuzowie się wloką z Muły, y skarami.
Dwa na koniu, drudzy tez włożą swe toboły, (1)
A Phebus swe promienie rozstoczył wesoly.
Arcybiskup Gneznieński dwiescie iezdnych stroynie,
Po usarsku naprzod wiodł przybranych tak
hoynie.
Ze axamity, srebro, złoto, zakrywało,
Od proporcow się roznych słońce odmieniało.
Sam s Płockim, y s Poznańskim Biskupy za tymi,
W kolebce swietney iechał, krzyż niosą przed
nimi.
Arcybiskup też Lwowski iechał s poczty swemi,

(1) Wory, sakwy.

I Biskup Kamieniecki z dworzany stroynymi,
A s Krakowskim Biskupem, Podkanclerzy potym.
Dwiescie pocztu po Włosku swietno stroiem
złotym,
Na każdym był axamit podbity kunami,
Haftowany kosztownie szrebrznemi sznurami.
Tuż Kujawski y Chełmski Biskup ichże wzorem,
A Pan Krakowski pothym s swietnym wielkim
dworem.
Za tym Woiewodowie s pysznemi uffami,
Krakowski Firley z bratem trzysta wiedli sami,
Sendomirski tak wiele też z bratem Miecznikiem,
Jechali Isnącym złotem zewsząd bucznym szy-
kiem.
Trzysta mężnych usarzow wielmożnie przybranych,
S tarczy y s proporcow blask złotem malowa-
nych.
Brzeziński, Oświęcimski też Kasztellanowie,
Jechali tuż swych pocztow przeważni wodzo-
wie.
Komorowski z usarzami hoynie przybranymi,
Małogoski y inszy s pocztami stroynymi.
Kaliski Woiewoda wiódł swoy poczet potym,
Łaskiego by się właśnie rodził w kraju złotym.
Czteryista szło usarzow przeważnie przybranych,
Sto kozakow s saydaki złotem haftowanych.

Podolski Woiewoda półtorasta swoie,
Usarze wiodł, na których były świetne zbroie.
Kozacy też w pancierzach stroyno s saydakami,
Trąby y szurmy brzmiały (że świat drży) z bę-
bnami.
Za tymi też Litewscy przesławni panowie
Jadą, iak gwiazdy iasne cni Senatorowie.
Złotem, srebrem, ubiory ich świetne pałały,
A proporce różnych farb, iak lasy się chwiały.
Woiewoda Wileński Radziwił przesławny,
Tuż Woiewoda Trocki, y Kasztellan sprawny.
Jan Chodkiewicz General Żmodzki y Lisslandski,
Marszałek wielki Księstwa, wiodł też swoy
dwór pański.
Pan Miński, także Krayczy sławny Kiszka z swymi,
Podczaszy y Podstoli s pocztami stroynymi.
Inszych trudno wyliczyć, ujrzym da Bog stroyniey,
Gdy będą w Litwie witać, będzie wszystko hoy-
niey.
Naruszowic Podskarbi z pocztem swym ozdobnie,
Potym Radziwił dworny Marszałek nadobnie,
Jechał w swym włoskim stroiu, złoto się błyskało,
Ze dwa tysiąca z Litwy wszystkich mi się zdało.
Woiewoda Kiiowski s synami swoimi,
Trzysta iezdnych usarzow s kozaki mężnymi.
Saydaki złotem, srebrem s proporcey sie Isniały,

Z Braclawskim Woiewoda też poczet wspa-
niały.
Malborski y Pomorski potym Woiewoda,
Z osmdzieściat iezdnych iechał, a w każdym
uroda.
Szaty niemieckim kształtem na nich axamitne,
Z Dulskim trzydzieści iezdnych złotem w zbro-
iach świetne.
Jan też Woynicki z bratem s Tęczyna Grabiowie,
Ten półtorasta prawie w swietnym złotogło-
wie.
Drugi osmdzieściat pocztu złotem ozdobnego,
Okazał, a kosztem snadz przenieśli każdego.
Po tych sławni z dwiemaset iezdnych Herborto-
wie,
S Kamieńca, z Zawichwostu zaś Kasztellanowie.
Półtorasta iezdnych wiodł każdy pocztu swego.
Wapowski też poczet miał kształtu usarskiego.
Potym Kasztelan Biecki z Radomskim uff zbroynych
Siedmdzieściat wiedli, złotem, hoyno stroy-
nych.
Pan Czechowski trzysta miał w szarłaty przybranych,
S proporcow, y złota blask był, patrzącym na
nich.
Potym Kanclerz z Podskarhim, cni Senatorowie
Koronni w swej siwiznie ucziwi panowie,

BIBLIOTEKA

Wydział Szkoły Politycznej - Wych.

Za poczty swymi swietno lsnącymi iechali,
Ci w trąbi, drudzy w bębny iak grom kołatali.
Opaliński też dworny Marszałek za swymi,
Z ośmdziesiąt w zbroiach iechał po Włosku
swietnymi.

Przetocki Woyciech sławny, z nim on mąż uczony,
Woyt Wileński Rotundus, wiedli dwór s swey
strony.

A po tych Starostowie, y panięta możne,
Jak Hybleyskich pszczoł roie, poczty wiedli
rozne.

Na kształt wielkich woysk pola wszytki zastąpili,
Ktorych z osobna pisać, y Apollo zmyli,

Z Maćieiowskim usarzow półtorasta srogo,
Skrzydły s Sępów ubrani, tarcze, konie drogo.

A Rey też swych dwadzieścia z Łabęćmi całymi,
Na tarczach na kształt orłów z liliymi złotymi.

Ociescy, Kamienieccy, Barzy, Kościeleccy,
Działyński, Secygniowski, Ostrorog, Pileccy,
Bonarowie, Tomicczy, Doroiewski, Myszkowscy,
Lesniowolski, Staszkowski, Niemsta, y Nosko-
wscy.

Zamoyski też Starosta Belski s poczty swymi,
Inszych wielkość iechała kształty ozdobnymi.

Maratantara, wszędzie brzmi, a echo krzyczy,

Konie rzą, grzmot z zbróy, s srebra, kto wszyst-
kich wyliczy.
Włodimirz też y Krupski s swoim poczem iechał,
A Węzyk snadź nad wszystkie stroiu nie zanie-
chał.
Ligeza s swoim poczem, s Starostą Steżyckim,
Także Inowłocławski Woywoda z Łęczyckim.
Nuż tedy Panowie z Gorki, y Kasztellan Gdański,
Brzeski, Rawski Woywoda, Płocki, y pan Zbą-
ski,
Choć się pirwiey w Poznaniu s poczty okazali,
Wzdy y w ten czas przeważnych strojow nie
zaspali.
Dwór też Krola zmarłego iechał prawie stroy-
nie,
Po usarsku, s proporcy swietnymi przystoynie.
Posłowie także ziemscy s pospolstwa iechali,
A Legatowie s cudzych stron nasladowali.
Za slacheckimi stany Krakowianie byli,
Sto iezdnych, ktorzy pięknie w zbroiach się
swiecili,
Pieszych cztery tysiące, wszystko w zbroiach Isnią-
cych,
A ci stali przy działach srogi głos dających.
W rozmaitych ubiorach według cechu swego,
Z Rusnicami, s spissami, afendlu różnego.

Pospolstwo przewyższało insze dwieście tysięcy,
Autor Arytmetyki zmililby ich licząc,
A gdy między Łobzowem, y Bronowicami,
Ty poczty s szykowane, tak były uffami.
Prawie iż blisko Balic, aliści Krol iedzie,
Wielkość s sobą Sarmatow y Francuzow wie-
dzie.
Tam go Myszkowski Biskup mówną oracyą
Przywitał, wysławiając Sarmacką nacyą.
Potym Bogu dziękuje, iż przywiodł zdrowego,
Wyliczał też dla ktorych obran cnoty iego.
Wyliczał że nie skarbow żadnych łakomością
Być wzruszonych, lecz tylko iego cną dzielno-
ścią.
Napominał, by strzegł praw y sprawiedliwości,
Pochlebcom ucha bronił, a żył w pobożności.
Płocki Biskup gdy skończył rzecz Ciceronowę,
Bibrak Kanclerz Krolewski zaczął swoje mo-
wę.
Ze doznał Krol Sarmackiey wiary y miłości,
Przyrzekając ich bronić, mnożyć granic wło-
ści.
Boga prosi by wszystkiey Rzeczypospolitey
Krześciańskiej, iak myśli dostał czci obfitę,
Obiecował nadziei wszystkich dość uczynić,

Strzedz praw w swojej wolności, a nie nie
odmienić.
Zatym Kazimierzanie potym Krakowianie
Pozdrawiali go mowno, także Kleparzanie,
Ktorem wdzięczna odpowiedź dana zaraz była,
Tak iż w koło stojących wszystkich weseliła.
Gdy się tak pozdrawianie już wszystkich skończyło,
Król patrzył pilnie na lud, bo mu było miło,
Iż tak wiele Rycerzow pod swą mężną sprawą
Ma mieć, męstwo mu było, nie złoto zabawą.
Wnet też Miesccy puszkarze działa wyprozniali,
Gromy aże ziemia drży srogo powtarzali.
S prochow dym, płomień straszny, trąby z wież y
z murów.
Krzyczą, ludzie wołają, iak w karczynie u Gbu-
row.
Takie Rycerstwa wielkie tam było zebranie,
Iż u mądrych żołnierzow było takie zdanie.
Że go mógł snadź zastawić y przeciw Turkowi,
I przeciw nawięszemu nieprzyjaciółowi.
Co się zbroj y do wojny potrzeb dotykało,
Takowych snadź y woysko Xerxowe nie miało.
A ubiory przeważne y kosztowne rzędy,
Snadź Kressussa sowito przewyszały wszędy,
Także Krol Floryańską bramą w Krakow wiechał,
Zaden swiatła wywieścić z okien nie zaniechał.

O pirwszey w noc godzinie tam wszytki ulice,
Okna, y dachy pełne, ganki, y przecnice.
Król w hałasowey szubce podbitey Rysiami
Czarney, na białym koniu iechał, Rayce sami
Krakowscy nad nim nieśli Welum z złotogłowu,
Pochodnie zewsząd świecą, a trąby brzmią
znowu.
Gwaskonow zaś czterdzieści z boku z ruśnicami
A Szwajczerow sześćdziesiąt też z halabar-
tami.
Ubior wszytkich axamit złoty y zielony,
Niemiecki kształt, a bęben s spiszczałką ćwi-
czony.
Przed Krolem Niwernenskie Książę y Dumenskie,
Gwiza, y Mirandota, Grabia, y Elbieńskie.
Także też inszy wszyscy przedni Francuzowie,
Każdego prowadzili dwa Woiewodowie.
A gdy w Rynek wiechali, y słuch zagłuszyły,
Trąby, bębny, y działa, zewsząd grom puściły.
Zaś do Kościoła wstąpił Król Panny Maryey,
Słuchał kollegiatow piękney oracickey.
Na Grocką też ulicę z Rynku w pierwszym wesciu,
Bramę obudowano czyniąc wdzięczność szczę-
ściu.
W kolo pięknie obitą, na wirzchu trębacze
Urząd swoy wypełniaią, aże serce skacze.

Na wirzchu Orzeł biały, w piersiach Lilie miał,
Gdzie Krol szedł, obracał się, skrzydły iak
żywy chwiał.

Kłaniając się głogotał, szczęśliwie winszując,
Wescia tego, Sarmacką wdzięczność okazując.
Ludzi choć w nocy, było wszytki mieysca pełne.

Godności nie patrzono ni na szaty celne.
Cizba zewsząd, a drudzy na murach wiszaią,

Drudzy rynny, a drudzy na wirzchy się pniają.
Gdy się k zamku przybliżał wnet z dział uderzono,
Chłopa s skoniem misternie s prochy zapalo-
lono.

Z hakownic też ogromność aże Wawel drżała,
Ta strzelba pięć godzin w noc prawie straszna
trwała.

Iż choćby Jowisz z nieba gromy rozniewany
Wszytki zaraz wypuścił, nie byłby zrownany.

Drugi Orzeł na bramie Zamkowej misterny
Kłaniał się, chcąc być iak brat cny m Liliam
wierny

Do Kościoła S. wstąpił Stanisława,
Od Kanonikow witan, skąd była zabawa.

Pięknie potym *Te Deum Laudamus* spiewano,
Kości świętych Krolowi całować dawano.

S Kościoła do Krolewny wstąpił z ukłonnością,
Tam się wespoł witali, z spólną radością.

Prowadzon zaś wieczerzać, na on pałac wielki,

Z dział strzelba długo trwała, w każdym kącie
zgiełki.

Nazajutrz Król do koła wszedł Senatorskiego,

Przez Bibraka dziękował hojnie wszystkim
stego

Iż go na Monarchią tak sławną obrali,

Prosił by mu co rychley w szafunk ią podali.

Drugiego dnia Sendiwoy Czarnkowski, Koronny

Referendarz, w mowie iak Cicero ogromny,

Od wszystkiey Slachty w obec Krola pozdrawia-
jąc,

By wolności, praw ich strzegł, nie odmie-
niając.

Na to zaś wziął odpowiedź Krolewskim imieniem,

Iż chce być państwa tego sławnym roz-
mnożeniem.

Iż chce ich wolności strzedz y prawa zachować,

Na ostatek trzebali krwią zapieczętować.

To słysząc aże wszyscy z wesela płakali,

S Krolem potym na Skalkę iuż wieczor iechali

Biskupi wszyscy, Legat też Papieski z nimi,

Tam się modlili, Bogu sercy nabożnymi.

Kościół w zamku obito pięknie w zlotogłowy,

I iedwabne szpalery z złotem Włoskie owy.

Mayestat zgotowano polyska się wszędzie,

Złota y srebra hoynie, wszystko w pięknym
rzędzie.
W Niedziele skoro Phebus z Oceanu głowę
Promienistą ukazał, Krola w szaty nowe
Ubranego, Krakowski Biskup po prawicy
Wiedli w Kościół, Kuiawski Biskup po lewicy.
Krol iak Kapłan w ornacie, w albie, w dalmaticie,
S humerałem, s pierścieniami, także rękawice,
Czapka na nim Książęcia czyrwona s perłami,
Z axamitu, sadzona na krzyż kleynotami.
A Kasztelan Krakowski niosł złotą koronę,
Woiewoda też sceptrum pięknie urobione,
Wileński Woiewoda jabłko iak swiat s skrzyżem,
A Zborwski miecz goły, pochwy z złotym bry-
żem.
Krzyż przed Arcybiskupem, y Biskupi drudzy
Szli swym rzędem, Opaći, y Kościelni słu-
dzy.
Także wszyscy panowie, s Księstwa y s Korony,
I Grabiowie, s Franciey y Książęta ony.
Posłowie też postronni swoim rzędem biegli,
Drabanći s halabarty kościelnych drzwi strze-
gli.
Kościół pełen, nie był tam łańcuch w dyskreciey,
Ni złotogłow, nie znał chłop. Slacheckiey na-
ciey.

Wszyscy zarówno w Kościół mocą się cisnęli,
Ganki, słupy, y kraty, w koło napelnili.
Arcybiskup miał nad nim modlitwy do Boga
By przezeń iego była sprawowana droga.
A kleynoty koronę na oltarz włożono,
Wino s chlebem ofiarę podle postawiono.
Modlitwy dokończywszy Biskup Króla uczył,
Jakby ku Cnotom świętym w woli Bo. e. lu-
czył.
Rozważając mu ciężar stanu Krolewskiego
A iż jest Namiestnikiem Krola Niebieskiego.
Pytał go ieśli Kościół Boży chce chędożyć,
Wiary strzedz y Krolestwo też zwierzone
mnożyć.
To Król nie tylko przyrzekł pełnić w swej ca-
łości,
Lecz z mocą Bożą przenieść z uprzeymey pil-
ności.
Potym klęcząc poprzysiągł wszystko trzymać trwale,
I ze wszystkich sił sluby swoje spełnić wcale.
Obie ręce położył na Ewangelią,
Aby mu tak Bóg pomógł na tę Professyą.
Leżał krzyżem modląc się Krol na złotogłowie,
Letanią z Opaty wszczęli Biskupowie.
Arcybiskup poświęcał potym klęczącego,

Blogosławiąc, winszował państwa szczęśliwego.

Od Biskupow na stolec potym wprowadzony,

Biskupi z Opatami dzierząc laski ony

Stali podle, gdy było iuż po Epistole,

Panowie swar zaczęli iako żacy w szkole,

O Confederacją wprzod Ewanyelicy,

S Księżą, y s Katholiki, każdy różno krzy-
czy

Ten woła *prostestamur*, drudzy denegują,

Krol w strachu, gdy do groźby drudzy ap-
pelują.

A iuż się krwawey burdy mało umykało,

Lecz się wždy z łaski Bożey wszystko poiednało.

Gdy im Krol przyrzekł wszystkie pełnić Kondicie,

Nad nim zaś Arcybiskup mówił oracie.

Potym wziął kielich s krzyżmem, odzienie ros-
piąwszy,

Pomazał mu do łokcia od dłoni począwszy.

Prawicę, ramię, pierśi, y grzbiet między plecy,

Na krzyż, a oracye mówił k wszelkiej rzeczy.

Potym Biskup ucziwie krzyżmo z niego zmywał,

Arcybiskup modlitwą nad nim Boga wzy-
wał.

A przytym dalmatykę poświęcał z ornatem,

Miecznik w pochwach zaś oddał Arcybiskupowi.

Który on tak przypasał Krolowi do boku,

Winszując mu zwycięstwa, z Bożego wyroku.

Marszałek potym dał znać iż Koronę maiał.

Kłaść na Króla, ieśliże wszyscy przyzwalaią.

Brzmiał Kościół, *Fiat, Fiat*, gdy z nich wołał
każdy,

A drudzy *Vivat, Vivat* Henryk nasz Krol za-
wždy.

Potym sie uczyli wnet wszyscy z ochotą,

Arcybiskup Koronę gdy nań włożył złotą.

Mówiąc, wezmi na państwo to, świętą Koronę,

W niey wiary y praw Bożych czynń pilną
obronę.

Potym ma Sceptrum złote w prawą rękę włożył.

Jablko w lewą, by państwo k chwale Bo-
żey mnożył.

By błędnych drogi uczył, upadłych ratował,

Jak prawy pasterz, Bożą owczarnią sprawo-
wał.

A gdy spiewano we mszy co offertą zową,

Król szedł ku oltarzowi z ofiarą gotową.

S chlebem z winem, na oltarz dawał po iednemu

Biskup iak zową *Pacem* dał całować iemu.

Zaś skoro Arcybiskup sam komunikował,

Król też do Sakramentu wnet się przygo-
gotował.
Który mu Arcybiskup podał z uczciwością,
Tak ciało Pańskie przyjął, z wiarą, z nabo-
żnością
A gdy sie Msza skończyła, Biskup miecz Krolowi
Odparał, y podał go w ręce Miecznikowi.
Szedł potym na Maiestat, Krol koronowany,
Który w pośrzed Kosciola był przygotowany.
Sceptrum, jabłko w ręku niosł, przy nim Biskupo-
wie,
I swieccy według stanu cni Senatorowie.
Thamże go na maiestat Arcybiskup wsadził,
Aby w boiaźni Bożey sąd na nim prowadził.
I tam był Król obwołan, tam też na Rycerstwo
Passował, kilka godnych uważając męstwo.
Oddał miecz Miecznikowi, do pałacu potym
Był prowadzon, tam obiad miał pod Welum
złotym.
Książęta przy nim iedli z Grabiami s Franciey,
Rada wszystka. Posłowie, też s cudzey naciey,
Nazaiutrz był prowadzon na rynek Krakowski,
Wprzód kleynoty Koronne niosł uff Sena-
torski.
W Ratuszu ubran wstąpił na Mayestat potym,
Od Mieszczan przysięgę wziął, y dar srebrny
z złotym?

Tamże też na Rycerstwo kilka ich passował,
Pieszko złożywszy ubior Krolewski wędrował.

Trąb, bębnow, y ludzi krzyk, konie rżą, drżą mury,
Drudzy obicie rzeżąc dziwne broią fury.

Cizba ludu ze wszech stron, że y dachy łamią,
Drugi nalazł w kiesieni rękę cudzą tanią.

Do Zborowskiego zaraz Król szedł na wesele,
Gdzie było rozmaitych gości zacnych wiele.

Tamże Krol y nazaiutrz był częstowan hoynie,
Samuel mu Zborowski sto koni tak stroynie

Okazał, po usarsku kosztem s podziwieniem,
Bo na wiadz zdążyć nie mogli, potrzeb za-

trudnieniem.

Rayce Krakowscy w rynku też tryumfowali,
A wszczurnastey *Te deum laudamus* spie-

wali.

W nocy kule, y race misterne puszczano,
Dwa słupy przyprawione s prochy zapalono.

Z dział też w dwa rzędy w rynku bito naprzemiany,
Ognie swiećąc gorzały, z wieże zawieszony.

W Zamku grom z dział, s hakownic ieszcze wię-
cey srogi

Tam k bitwie w bębny bią, tam trąbią na
trwogi.

We Srzodę zaburzka się w Zamku sroga stała

Wieczor, że iako w woysku, zbroią z miecz-
mi brzmiała
Wapowski, z Zborowskiego strony ranion, zmarł,
skąd
Gonitwy nieforemne wszczęły ten straszny
błąd.

Insze dni na słuchaniu Posłów nie strawiły,
Potym o Wapowskiego smierci sprawy były.
Tak Samuel Zborowski cały w poczciwości,
Wywołan iest, z dekretu Krolewskiej Mi-
łości.

S tym się Koronacya ta sławna zamknęła,
Ktorey nigdy podobna snadź w Polsce nie
była.

Ty sam o Panie racz strzedz serca Krolewskiego,
Rychtuy go ku pociesze państwa Sarma-
ckiego.

Winszowałbych tryumphow przyszłych wirszem
hoynym,
Jako pochlebstwem drudzy zwykli nieprzy-
stojnym.

Ja się boię bych nie był fałszywym Prorokiem,
Wszak co będzie uyrzimy da Bog własnym
okiem!

Na on czas też wystawi głośniew pióro moje,
Tryumphy Henrykowe, y Sarmackie boie.

Teraz na prostym wirszu przestań czekay końca,
A czytay chceszli o tym szyrzey mego *Gońca*.



MATYS STRYKOWIUS PREKONIDES

CZYTELNIKOWI.

Gdyż wirsz Czytelniku miły, tego wszystkiego co ku Historiey Koronaciey należy, zwłaszcza w ceremoniach modlitw zwykłych według Pontyfikału zamknąć nie może, ponieważ tam wszythki rzeczy łacińskim ięzykiem, według zwyczaju Kościoła Rzymskiego sprawowane bywają, zdało mi sie rzecz nie mniej pożyteczną, abychci wszytek postępek y porządek, własnie należących modlitw prostą oracyą podał.

Naprzód tedy w Niedzielę (bo w ten dzień Święty zwykła bywać Koronacya) która była w ten dzień 21 Lutego. Król wybrany bywa ubran przez Marszałka Naywyszszego w botki k temu przystoynne, w suknię, w albę, w dalmatykę, w rękawice, y w ornat albo w kapę z złotogłowu, na kształt Kapłana Rzymskiego, tedy Arcybiskup z inszemi Biskupami, Suffraganowie, Opatowie, wszyscy w ubiorach y w czapkach Biskupich z laskami pasterskimi, idą Processią s Kościoła Świętego Stanisława do pałacu Krolewskiego: Tamże Krola wy-

branego między Pany w onym ubierze stojącego, Arcybiskup wodą święconą pokropi, y kadzidłem okurzy. Pothym Krakowski Biskup którego to jest urząd, mówi tę Oracią.

Omnipotens sempiterna Deus et terrestrium moderator qui famulum Tuum, ad Regni fastigium dignitatemque dignatus es provehere, concede quaesumus, ut cunctis adversitatibus liberatus, et Ecclesiae pacis dono muniatur; et ad aeternae pacis gaudium, te donante pervenire mereatur, per Christum Dominum nostrum, Amen.

Potym dwa Biskupowie iakom w wirszu opisał Krola między sobą prowadzą, panowie też którym tho należy koronę, sceptrum, jabłko, y miecz przed Królem niosą, a *Responsoria* Kantorowie spiewają: *En ego mitto Angelum meum* etc. Potym przyszedszy Biskup Krakowski do wielkiego Oltarza, mówi do Arcybiskupa głosem:

Reverendissime pater, postulat Sancta mater Ecclesia, ut praesentem Serenissimum Principem, ad dignitatem Regiam sublevetis.

Potym Krol na swym stoleu przed Oltarzem klęczy, a dwa Biskupowie z obudwu stron stoją, wszyscy też na swoich miejscach porządnie siedzą. A Krakowski Biskup zacznie Psalm: *Exaudiat te Deus* etc. potym wirsz *Domine Saluum fac Re-*

gem nostrum. R. *Et exaudi nos in die qua invocaverimus te.*

Potym Collecta: *Deus humilium institutor, qui nos Sancti Spiritus illustratione consolaris, praetende super hunc famulum Tuum Henricum gratiam Tuam, ut per cum tuum in nobis adesse sentiamus adventum.* Zatym drugi Biskup mówi

MODLITWĘ

Omnipotentes sempiternae Deus, caelestium ac terrestrium moderator, qui famulum tuum ad Regni fastigium dignitatemque dignatus es provehere, concede quaesumus est a cunctis adversitatibus liberatus et Ecclesiae pacis dono muniatur, et ad aeternae pacis gaudium, te donante pervenire mereatur, per Christum Dominum nostrum Amen.

Skończywszy Modlitwę, upomina Króla pilno o wierze o miłości Bożej, y o inszych cnotach Królewskich mówiąc:

Cum hodie per manus nostras optime Princeps, qui Christi Salvatoris nostris vices in hac refungimur, quamvis, indigni sacram unctionem, et Regni insignia sis suscepturus, bene est, ut te prius de onere ad quod destinaris aliquantulum moneamus. Regiam hodie suscipis dignitatem et regendi fideles populos tibi commissos curam su-

mis, praeclarum sane inter mortales locum sed discriminis, laboris, at quae anxietatis plenum, verum si consideraveris quod omnis potestas a Domino Deo est, per quem regnant Reges, et legum conditores iusta decernunt, quod quae de grege tibi commisso, ipsi Deo rationem redditurus, primum pietatem servabis, Dominum Deum tuum tota mente ac puro corde colles, Christianam Religionem ac fidem Catholicam, quam ab iucunabilis professus es, ad finem usquae inviolatam retinebis eamque contra omnes adversantes, pro viribus defendes, Ecclesiarum Praelatis ac reliquis sacerdotibus condignam reverentiam exhibebis, Ecclesiasticam libertatem non conculcabis, iusticiam sine qua nulla societas diu consistere potest, erga omnes inconcussa administrabis bonis praemia noxiis debites pœnas imponendo, viduas, pupillos, pauperes, ac debiles, ab omni oppressione defendes omnibus te adeuntibus benignum, mansuetum, atquae affabilem pro Regia tua dignitate praebebis et ita Te geres ut non ad tuam, sed ad totius populi utilitatem regnare praemium quae benefactorum tuorum, non in terris, sed in caelo expectare videaris quod ipse tibi praestare dignetur, qui vivit et regnat Deus, in secula saeculorum.

Dokończywszy napominania, poczyna go Arcybiskup tymi słowy pytać:

— *Vis fidem sanctam, a Catholicis viris traditam tenere et operibus iustis servire. Rp. Volo.*

— *Vis Ecclesiis Ecclesiarumquae Ministris tutor et defensor esse. R. Volo.*

— *Vis Regnum a Deo tibi commissum secundum iusticiam Patrum tenere, regere, et defendere. R. Volo. Et in quantum divino fultus osffragio ac solatio omnium fidelium suorum, valero, ita me fideliter per omnia acturum esse promitto.*

Skończywszy pythanie Król, przed Arcybiskupem klęcząc zdiąwszy czapkę, mówił to wyznanie.

Ego Henricus Deo annuente futurus Rex Polonorum profiteor et promitto coram Deo, et Angelis eius, deinceps legem et iusticiam, et pacem Ecclesiae Dei, populoquae mihi subiecto, propossae et nosse facere atquae servare salvo condigno misericordiae Dei respectu, sicut, in consilio fidelium meorum, melius poterō invenire. Pontificibus quoquae Ecclesiarum Dei, condignum et canonicum honorem exhibere atquae ea quae ab Imperatoribus et Regibus Ecclesiae collata et reddita sunt inviolabiliter observare, Abbatibus, Comitibus, et Vassalis meis congruum honorem secundum consilium fidelium meorum praestare.

Pothym pokłada ręce obie na Księgach Ewan-

geliey, które przed nim Arcybiskup trzyma mowiąc: *Sic me Deus adiuuet, et haec sancta Evangelia.*

Potym mowi Arcybiskup Modlitwę.

Onnipotens sempiternus Deus Creator omnium, Imperator Angelorum, Rex Regum et Dominus Dominantium, qui Abraham fidelem seruum tuum de hostibus triumphare fecisti. Moisi et Josue populo tuo praelatis victoriam multiplicem tribuisti, humillem quae David puerum tuum Regni fastigio sublimasti, et Salomonem sapientiae pacisque ineffabili munere ditasti. Respice quaesumus Domine, ad praeces humilitatis nostrae, et super hunc famulum tuum Henricum quem supplice devotione veneramus, et in Regem eligimus, Benedictionum tuarum donos multiplica, eum quae dextera potentiae tuae semper hic, et ubique circumda. Quatenus praedicti Abrahae fidelitatis Moisi mansuetudine fretus, Josuae fortitudine fultus David humilitate exaltatus, Salomonis sapientia decoratus, tibi in omnibus complacere, et per tramitem iustitiae inoffenso gressu semper incedat. Tuae quoque protectionis galea munitus, et scuto insuperabili iugiter protectus armisque caelestibus circumdatus, optabilem de hostibus crucis Christi victoriam fideliter obtineat, et triumphum faeliciter capiat, terroremque suae potentiae illis inferat, et pa-

cem sibi militantibus laetanter reportet, per Christum Dominum nostrum. Qui virtute crucis Tartara destruxit Regnoque diaboli superato, ad caelos victora ascendit, in quo potestas omnis Regni quae consistit victoria, qui et gloria humilium, et vita salusque populorum, qui tecum vivit et regnat Deus per omnia saecula saeculorum, Amen.

Druga Modlitwa.

Te invocamus Domine sancte Pater Omnipotentes sempiternae Deus, ut hunc famulum tuum Henricum quem tuae divinae dispensationis providentia insprimordio plasmatum, usque ad hunc praesentem diem inveniflore laetantem crescere concessisti cum tuae pietatis dono ditatum, plenumque gratia, et veritate, de diem iridiem coram Deo et hominibus ad meliora semper proficere facias, ut sumoii regiminis solium gratia supernae largitatis gaudens suscipiat et misericordiae tuae muroab hostinm adversitate undiquae munibus plebem sibi commissam cum pace propiciationis, et virtute victoriae faeliciter regere mereatur, per Christum Dominum nostrum A.

Potym Arcybiskup kłęknie, a Król też krzyżem padnie, a Kantorowi zacząć *Laetanią*, którą chor odspiewawa, a gdy do tego przyjdzie, *Et obsequiam servitutis nostrae Tibi rationabile facias R. Te rogamus audi nos.* Arcybiskup nad Krolem krzyżem

leżącym sthoiąc s Krzyżem, mowi: *Et hunc electum in Regem Coronandum Benedicere digneris R. Te rogamus audinos.*

Powtore spiewa

Et hunc electum in Regem Coronandum Benedicere et consecrare digneris. Rp. Te rogamus audi nos.

Potym Biskupi wszyscy klękawszy thoż spiewaią nad nim, a Kantorowie dokonywaią Letanicy, którą skączywszy gdy ieszcze Krol leży krzyżem, a Biskupowie w koło klęczą Arcybiskup mówi: *Pater noster etc. Et ne nos inducas in tentationem Rp. Sed libera nos a malo V. Salvum fac sercum tuum Domine. Rp. Deus meus sperantem in te. V. Esto ei Domine turris fortitudinis Rp. A facie inimici. V. Domine exaudi orationem meam. Rp. Et clamor meus ad te veniat. V. Dominus vobiscum. Rp. Et cum Spiritu tuo. Oremus.*

Deus qui populis tuis virtute consulis, et amore dominaris, da famulo tuo Henrico sapientiae spiritum, cum regimine discipline, ut tibi toto cordi devotus, in Regni regimine maneat semper idoneus, tuoquae munere ipsius temporibus, securitas Ecclesiae dirigatur, et in tranquillitate devotio Christiana permaneat, ut in operibus suis bonis perse-

verans, ad aeternum Regnum te duce pervenire valeat, per Dominum nostrum Jesum Christum.

Benedice Domine hunc Regem Henricum, qui Regna omnia moderaris a saeculo, et tali cum benedictione glorifica, ut Davidicae teneat benedictionis et sublimitatis Sceptrum, et glorificatus in eius protinus rapiatur merita, da ei tuo spiramine cum mansuetudine, ita regere populum tuum, sicut fecisti Salomonem tuum continere regnum pacificum, sit tibi semper cum timore subditus, tibi quae militel cum quiete, sit tuo clipeo protectus cum proceribus; et ubi quae tua gratia victor existat honorifica cum pre cunctis Regibus gentium, ut feliciter populis tuis domitur, et feliciter eum nationes adorent, vivat inter gentium cater vas magnificus, sit in iudiciis aegutatis singularis, locupletet cum tua praedives dextera, frugiferam obtineat Patriam, et eius liberis tribua profuturam. Protella ei prolixitatem vitae, et in diebus eius oriatur iusticia, a te robustum teneat regiminis solium, et cum iucunditate et iusticia, aeterno gloriatur in Regno per Christum Dominum nostrum Amen.

Potym Arcybiskup siedzie, a Krol przed nim klęknie, okolo ktorego Biskupi stoia, tamze z niego zdejmuję dalmatykę y płaszcz a Arcybiskup zmaczawszy wielki palec w oleju ktory krzyzmem

zową, maże Krolowi rękę od dłoni do łokcia, y
ramie prawe, y między łopatkami na grzbiecie,
mowiąc:

*Ungo Te in Regem ex oleo sanctificato in No-
mine Patris et Filii et Spiritus sancti Amen.*

Pax tecum. Rp. Et cum Spiritu tuo.

MODLITWA.

*Ungo te in Regem ex oleo sanctificato Spiritus
Sancti gratia humilitatis nostrae officio in te co-
piosa descendat, ut sicut manibus nostris indignis,
oleo materiali pingvescis exterius ablutus, ita eius
invisibili unguimine delibatus, in pinguari merearis
interius, eius quoque perfectissimā spirituali unctio-
ne semper imbutus, et illicita declinare tota mente
discas seu valeas et utilia anime tuae, iugiter co-
gitare, optare atque operari queas, auxiliante Do-
mino Jesu Christo, qui tecum vivit et regnat, Deus
Dei Filius Jesus Christus Dominus noster, qui a
Patre oleo exultationis unctus est, prae partici-
pibus suis, ipse per praesentem sanctae unctionis
infusionem Spiritus Paraclyti, super te Benedictio-
nem infundat, eundemque usque ad interioro cordis
tui penetrare faciat. Quatenus hoc visibili et tractabi-
li oleo dona invisibilia percipere, et temporali Re-
gno iustis moderationibus executo aeternaliter cor-*

regnare ei mercaris, qui solus sine pœcato Rex Regum, vivit et gloriatur, cum Deo Patre in unitate Spiritus Sancti Deus, per omnia saecula saeculorum Amen. Oremus.

Omnipotentes sempiternae Deus, qui Azachiel super Syriam et Jehu super Israel per Heliam, David quoque et Saulem per Samuelem Prophetam in Reges inungi fecisti, tribue quaesumus, manibus nostris operum tuae benedictionis, et huic famulo tuo Henrico, quem hodie licet indigni in sacro unguine delingimus, dignam delibationis huius efficaciam et virtutem concede. Constitue Domine principatum super humerum eius, ut sit fortis, iustus, fidelis, providus, et indefessus Regni huius, et populi tui demeritorum remunerator, Ecclesiae tuae sanctae, et fidei christiane defensor ad decus et laudem tui nominis gloriosi, per Dominum nostrum Jesum Christum filium tuum, qui tecum vivit et regnat in unitate Spiritus Sancti Deus, per omnia saecula saeculorum. R. Am: Christe perunge hunc Regem in regimen, qui unxisti Sacerdotes et Prophetas, Reges et Martyres, qui per fidem vicerunt Regna, operati sunt iusticiam, atque adepti sunt repromissiones, tua sanctissima unctio super caput eius defluat, atque ad interiora descendat, et cordis illius intima penetret, et promissionibus, quas adepti sunt victoriosissimi Reges gratia

tua dignus efficiatur, quatenus in praesenti saeculo faeliciter regnet, et ad eorum consortium in caelesti regno perveniat, per Dominum nostrum Jesum Christum, qui tecum vivit et regnat etc. Unctus est oleo laeticiae praeconsortibus suis et virtute sanctae crucis potestatis aereas debellavit, Tartara destruxit, regnum diaboli superavit, et ad caelos victor ascendit, in cuius manu victoria virtus et potestas consistunt, et tecum vivit et regnat, per omnia saecula saeculorum, Amen.

Deus qui es justorum gloria, et misericordia peccatorum qui misisti filium tuum pretiosissimo sanguine suo genus humanum redimere, qui conterratis bella, et es propugnator in te sperantium et sub cuius arbitrio omnium Regnorum continetur potestas te humiliter deprecamur, ut praesaentem famulum tuum Henricum in tua — misericordia confidentem in praesenti regali sede benedicas, eique protinus adesse digneris, et qui tua expetit protectione defendi omnibus sit hostibus fortior, fac eum Domine beatum, et victorem de inimicis suis, corona eum corona iusticiae et pietatis, ut ex tuto corde, et tota mente in te credens tibi deserviat sanctam tuam Ecclesiam defendat et sublimet, populumque á te commissum iuste regat, nullum ius insidiantibus malis in iusticiam vertat. Accende Domine corcius, ad

amorem gratiae tuae, per hoc unctionis oleum unde unxisti Reges et Prophetas, quatinus iusticiam diligens per tramitem iusticiae familiariter populum ducens, post peracta et disposita in regalia excellentia annorum curricula, ad te pervenire mereatur, per Dominum nostrum Jesum Christum etc.

Prospice Omnipotens Deus serenis optatibus, hunc gloriosum Regem Henricum, et sicut benedixisti Abraham, Isaac, et Jacob, sic illum largo benedictionis spiritualis gratia, cum omni plenitudine potentiae irrigare, atque perfundere dignare, tribue et de rore caeli et de pinguedine terrae abundantiam frumenti, vini, et olei, et omnium frugam opulentiam, ex largitate divini muneris longa per tempora, ut illo regnante sit sanitas corporum in Patria, et pax inviolata in Regno, et dignitas gloriosa Regalis Palatii, maximo splendore Regiae potestatis omnium oculis fulgeat, luce clarissima claresca atque splendore, quasi splendidissimo fulgore maximo perfusus lumine videatur. Tribue ei Omnipotens Deus ut sit fortissimus protector Patriae, et consolator Ecclesiarum, atque caenobiorum sanctorum, maxima cum pietate munificentiae atque sit fortissimus Regum, triumphator hostium, ad opprimendas rebelles et paganas nationes, sitque suis inimicis satis terribilis praecelsis proceribus, timeatur et diligatur. Reges quoque

de lumbis eius per succesiones temporum, futurorum egrediantur, qui Regnum hoc valeant regere totum, et post gloriosa tempora, atque faelicia praesentis vitae gaudia aeterna in perpetua benedictione habere mereantur. Quod ipse praestare dignetur qui vivit et regnat in saecula saeculorum Amen.

Po tych Modlitwach; ociera mu Biskup mieysza pomazania bawelną, a w thenczas Biskup, Dalmatike, y Kapę poswiąca tymi słowy:

Deus Rex Regum, et Dominus Dominantium, per quem Reges Regnant, et legum conditores iura decernunt, dignare propitius Benedicere hoc Regale ornamentum et praesta ut famulus tuus Rex noster Henricus, qui illud portaturus est, ornamento bonorum morum, et sanctorum actionum, in conspectu tuo fulgeat et post temporalem vitam, aeternam gloriam quae temporis non habet finem, sine fine possideat, per Dominum etc.

Po tym wdziewaiąc na Krola Dalmatike, y Kapę, mowi thymi słowy do niego.

Accipe pallium, quatuor initiis formatum, per quod intelligas. quatuor mundi partes, divinae potestati esse subiectas, nec quenquam posse faeliciter regere in terris, nisi sibi potestas fuerit collata de celis.

Tu skończywszy Arcybiskup ręce umywa, a wstha-

wszy Infulę wzyawszy, mowi Confessia. A Krol na stholec odwiedziony modli się. A po Alleluia we Mszy, y po Graduale Oracie za Krola mowi ktory Biskup. Potym Krol klęknie przed Arcybiskupem od Biskupow knemu przyprowadzony, tedy weźmie Arcybiskup miecz, a dobywszy go podawa w ręce Krolewskie, mowiąc:

Accipe gladium de super Altari sumptum per nostras manus licet indignas, vice tamen, et auctoritate sanctorum Apostolorum consecratum, regaliter tibi concessum, nostraeque benedictionis officio, in defensionem, Sanctae Dei Ecclesiae, divinitus ordinatum, ad vindictam malefactorum, laudem vero bonorum, et memor esto eius, de quo Psalmista prophetavit dicens: Accingere lau gladio tuo, super femur tuum potentissime, ut in hoc, pereandem aequitatis exerceas, molemque iniquitatis, potenter destruas. Et sanctam Dei Ecclesiam, eiusque fideles propugnes, atque protegas, neque minus sub fide falsos, quam Christiani nonsuis hostes execres, ac disperdas, viduas atque pupillos, clementer adiuues, et defendas, desolata restaures, restaurata conserves, ulciscaris iniusta, confirmes bene disposita. Quatenus in hoc agendo virtutum triumpho, gloriosas iusticiaeque cultor egregius, cum mundi Salvatore, cuius typum geris, in nomine eius, sine fine regnare mercaris, qu

cum Deo Patre, et Filio, et Spiritus sancto, vivit et regnat Deus per omnia saecula saeculorum, Amen.

Tamże potym postępuią iako wszyscy w wierszach a gdy Królowi miecz do boku Arcybiskup przypasuje mówi.

Accingere gladio tuo super femur tuum Potentissime, et atende, quod sancti, non in gladio, sed per fidem vicerunt Regna.

Potym gdy na Króla koronę kładzie mówi Arcybiskup.

Accipe Coronam Regni, quae licet ab indignis, Episcoporum tamen manibus, capiti tuo im ponitur, in nomine Patris et Filii, et Spiritus, Sancti quam Sanctitatis gloriam et honorem et opus portitudinis intelligas significare, et per hanc te, participem ministerii nostri, non ignores ita ut sicut nos in interioribus, pastores rectoresque animarum intelligimur ita et tu contra omnes adversitates Ecclesiae Christi defensor assistas, Regnique tibi a Deo dati, et per officium nostrae benedictionis in vice Apostolorum, omniumque sanctorum regimini tuo commisi, utilis executor, perspicuusque regnator semper appareas ut inter gloriosos atletas virtutum geminis ornatus et praemio sempiternae faelicitatis oxornatus cum redem-

*ptore et salvatore nostro Jesu Christo cuius nomen
vicemque gestare crederis, sine fine glorieris Qui
vivit et imperat Deus cum Pater et Spiritus sancto
in saecula saeculorum.*

Pothym mu Arcybiskup dawa Jabłko y Scepturum mówiąc.

Accipe virgam virtutis atque versitatis qua itelligas te obnoxium mulcere pios terrere reprobos errantes viam docere lepsis manum porrigere disperdere superbos, et relevare humiles et aperiat tibi ostium per me si quis introierit salvabitur qui est clavis David, et sceptrum domus Jsrael, qui apperrit et nemo claudit et nemo apperrit sitque tibi auctor qui eduxit vinctum de domo carceris, sedentem in tenebris, et umbra mortis ut in omnibus sequi cum mercaris de quo David Propheta cecinit. Sedes tua Deus in saeculum saeculi, virga aequitatis virga regni tui et imitando ipsum diligas iusticiam et odio habeas iniquitatem qui propterea unxit te Deus, Deus tuus ad exemplum illius, quem antae saecula unxerat oleo exultationis praeparticipibus suis Jesum Christum Dominum nostrum qui cum eo vivit et regnat Deus in saecula saeculo.

Potym we Mszy postemphuią gdy do oferty przydzie Król ofiaruje *Pax tecum* pocałuje communicuie potym mu miecz odpasuie Arcybiskup a po Mszy prowadzą go na Mayestat w posród Kościoła uczyniony, tamże go Arcybiskup posadzając mówi;

Sta et retine a modo locum tibi a Deo delegatum, per auctoritatem Omnipotentis Dei et per praesentem traditionem nostram omnium scilicet Episcoporum caeterorum que Dei servorum, et quanto ei potentiorum, in locis congruis honorem impendere memineris, quatenus Mediator Dei et hominum te mediatorem cleri et plebis in hoc Regni selio confirmet et in Regno aeterno, secum regnare faciat Jesus Christus Dominus noster, Rex Regum et Dominus Dominantium, qui cum Patre et Spiritu Sancto vivit et regnat Deus per omnia saecula saeculorum.

Potym zaczuie Arcybiskup *Te Deum laudamus* Skończywszy stoi po prawicy Króla, mówiąc *Firmetur manus tua et exaltetur dextera tua. R. Justicia, et iudicium praeparata sedis tuae. Domine exaudi orationem meam. R. Et clamor meus ad te veniat. V, Dominus vobiscum R. Et cum Spiritu tuo.*

Oremus.

Deus qui victrices Moisi manus, in oratione firmasti qui quamvis aetate langvescente infatigabili, sanctitate pugnabat ut dum Amalech iniquus vincitur dum prophanus nationum populus subiugatur exterminatis alieni generis, haereditati tuae possessio copiosa serviret, opus manuum tuarum a nostrae orationis exauditione confirma habemus et nos apud te Sancte Pater Dominum Salvatorem qui pro nobis manus suas extendit, in cruce per quem etiam praecamus altissime ut tua potentia suffragante universorum hostium frangatur impietas, populusque tuus cessanti formidine, te solum timere condiscat, per eundem Christum Dominum nostrum R. Amen.

Oremus.

Deus inenarrabilis auctor mundi, conditor generis humani, confirmator Regni, qui ex lumbis fidelis amici tui, Patriarchae nostri, Abrahae praelegisti Regem saeculis profuturum, ut praesentem insignem Regem hunc, cum exercitu suo, per intercessionem omnium sanctorum uberi benedictione locupleta, et in Solium Regni firma, stabilitate connecte visita eum per interventum omnium sanctorum, sicut visitasti Moysen in rubo, Josue in castris, Gedeonem in agro Samuelem crinitum in

templo, et illa cum promissione et siderea benedictione ac sapientiae tua errore perfundere digneris, quam beatus David in Psalterio Salomon filius eius te remunerante percepit de caelo. Sis ei contra ocies inimicorum lorica in adversis, galea in in prosperis, sapientia in protectione elypeus sempiternus, et praesta ut gentes illi teneant fidem, proceres atque optimates sui habeant pacem, diligant veritatem absterneat acupiditate loquantur iusticiam custodiant veritatem, et ita populus iste pululet, coalitus benedictione Trinitatis ut semper maneant tripudiantes, armis quadentes, et in pace victores per Christum Dominum nostrum.

Per oratiuncula ad Mecænatem

Habes amplissime Domine, Henrici Valesii faelicis inaugurationis Coronationisque ordinem ac triumphum sane memorabilem tumultuario calamo descriptum. Et licet humi depressa mea serpat vulgaris oratio, in hoc tamen non improbabilis erit, quod ex fide recitantur omnia, quam longe plusquam eloquentiam Asiaticam desiderat Hystoria. Quae cum sub tui celeberrimi nominis auspicio lumen videt, deberem etiam in ea splendidissimisque tuis virtutibus congrue congratulari, atque condignas meritasque illis exhibere laudes si sermonum unda sensuumque stamma, ad illas sigillatim recen-

*sendas mihi suppeteret, et nisi brevitatis opusculi
claudere rivos iuberet in aliud igitur tempus si-
fata vellint, hoc reservabimus nullaue unquam
nomen Illustre Magnificentiae tuae ex corde meo
abolevit oblivio. Vale Haeros inchte clientis non im-
memor.*

K O N I E C.

h. m. 2593

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polii. - Wych.



60181

1